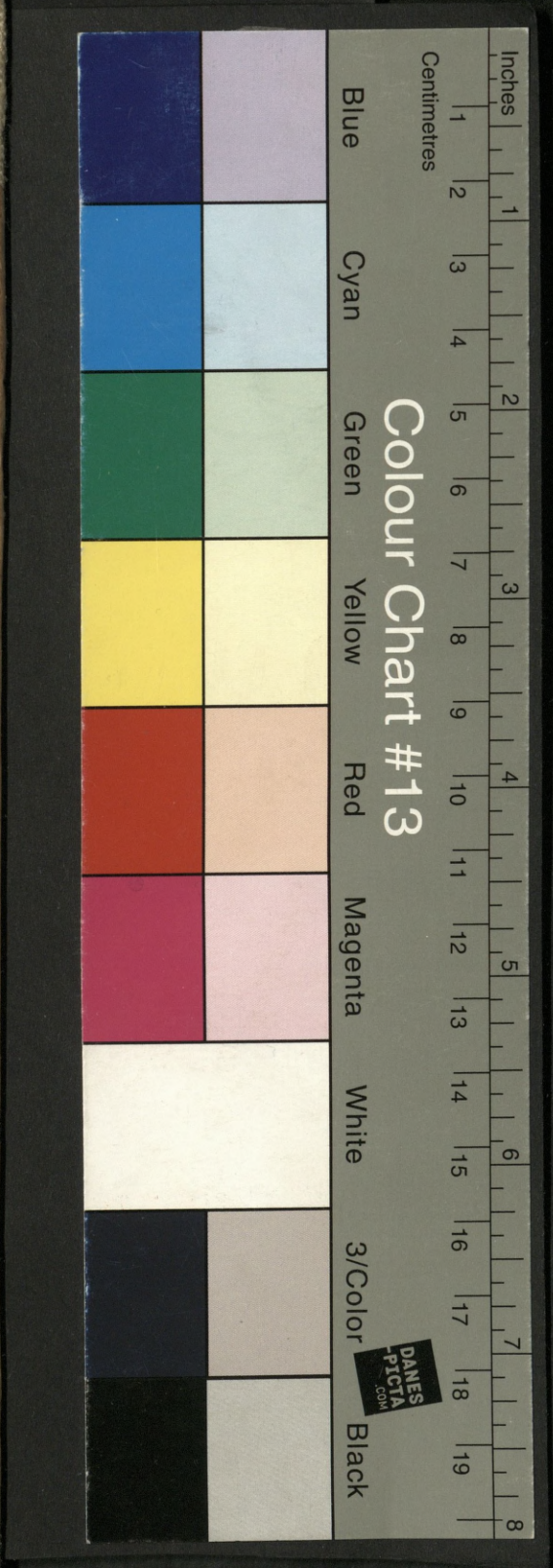
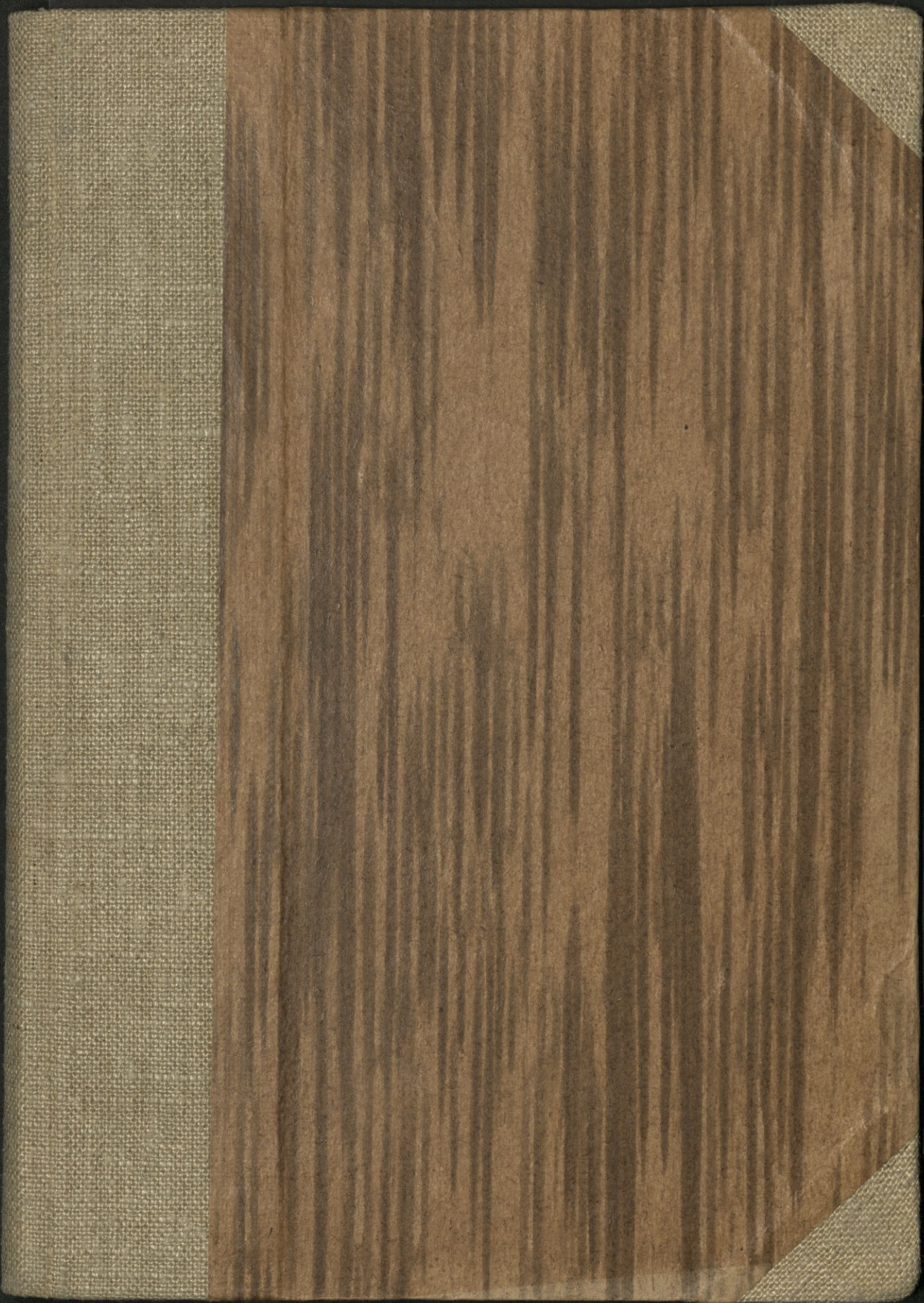
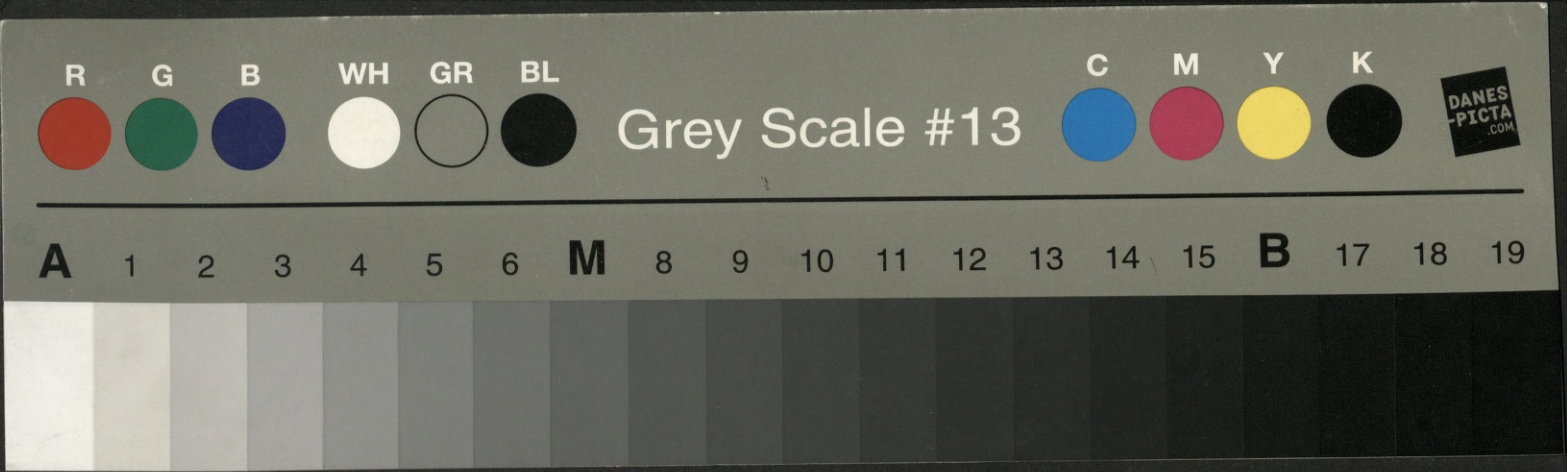






B

SYSTEM WYCHOWAWCZY
MARCELINY DAROWSKIEJ

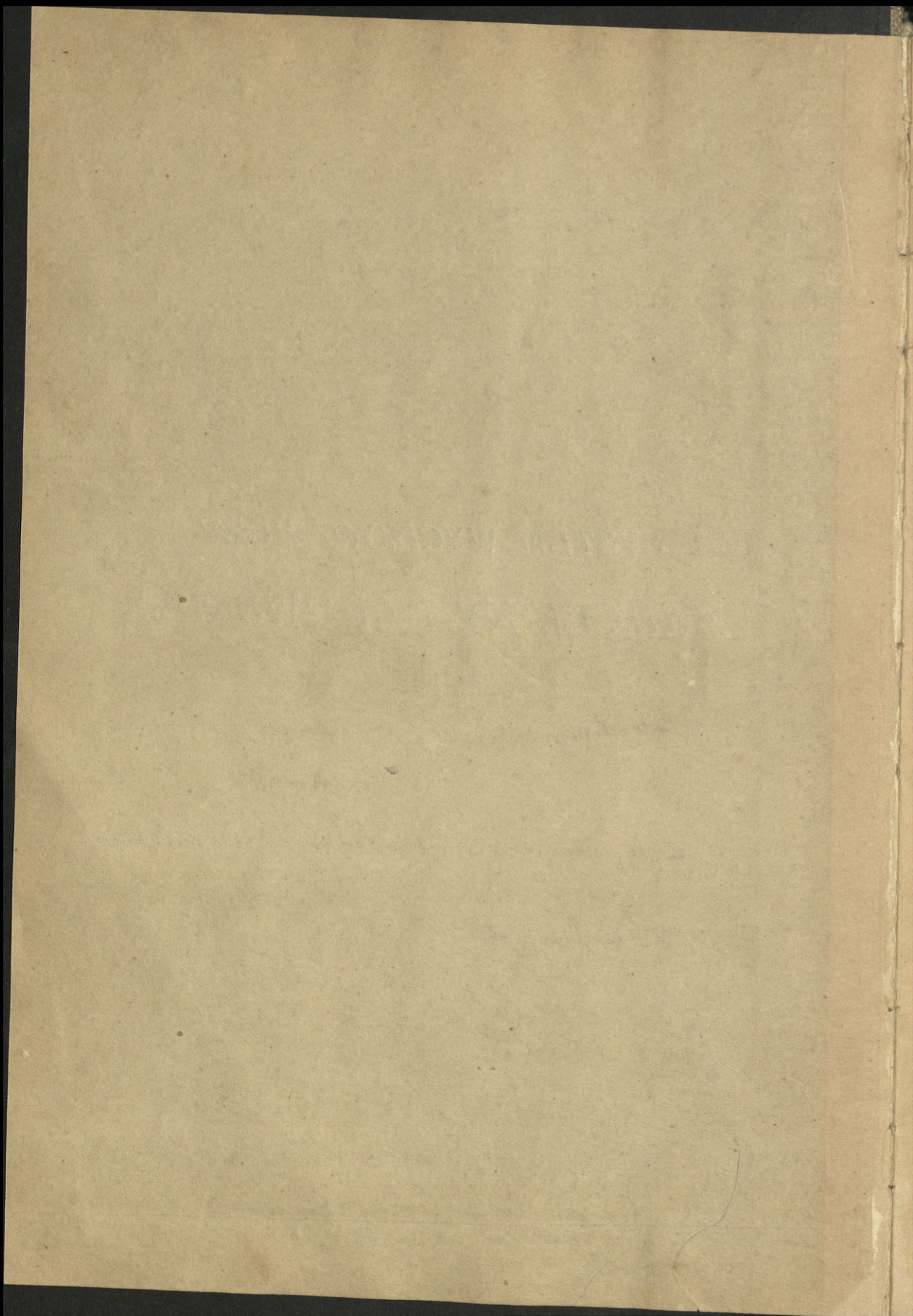
Kochanemu P. Piotrowi

Ciachem

Z wyrazami serdecznej regulacji

Radom 24. 11. 28.

mm



**SYSTEM WYCHOWAWCZY
MARCELINY DAROWSKIEJ**

ZEBRAŁ I ZESTAWIŁ

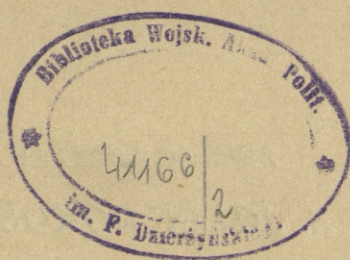
X. JÓZEF ROKOSZNY

b. Wizytator szkół w Ministerstwie W. R. i O. P.

RADOM 1928.

DRUKARNIA „JAN KANTY TRZEBIŃSKI”.

371.1



Znane są w Polsce szkoły żeńskie, prowadzone przez Siostry Niepokalanki. Szkoły te znajdują się w ośmiu miejscowościach, a mianowicie: 1-o w Jazłowie 8-mioklasowe gimnazjum humanistyczne, 3 letnie seminarjum gospodarcze i 7-mioklasowa szkoła powszechna; 2-o w Nowym Sączu 8-mioklasowe gimnazjum humanistyczne; 3-o w Jarosławiu 8-mioklasowe gimnazjum humanistyczne; 4-o w Niżniowie był pierwotnie zakład 8-mioklasowy dla przyszłych nauczycielek, córek rodzin, rozbitych po Powstaniu 1863 r., dziś cztery niższe klasy gimnazjum; 5-o w Szymanowie pod Warszawą 8-mioklasowe gimnazjum humanistyczne; 6-o w Słonimie, na kresach wschodnich, seminarjum nauczycielskie z 7-mioklasową szkołą powszechną; 7-o w Wirowie pod Siedlcami seminarjum nauczycielskie z 4-roklasową szkołą powszechną; i 8-o w Maciejowie pod Kowlem seminarjum nauczycielskie z 4-ro klasową szkołą powszechną. Każda z tych szkół ma prawa państwowe. Szkoły średnie są z internatami i wyłącznie dla internistek. Wszystkie te zakłady posiadają własne i okazałe gmachy z pięknymi ogrodami: w Jarosławiu i Nowym Sączu nowe, specjalnie w tym celu wystawione, domy, w Jazłowie — pałac Poniatowskich, w Maciejowie — pałac Miączyńskich, w Szymanowie — pałac Lubomirskich, w Słonimie — klasztor Bernardynek, w Niżniowie — klasztor Paulinów, w Wirowie — klasztor mniszek prawosławnych, wykończony przed wojną.

Pierwotnem zamierzeniem Sióstr Niepokalanek było dać wykształcenie i wychowanie panienkom z domów zamożnych ziemian, zwłaszcza z kresów wschodnich. Panienki te pobierały najczęściej wykształcenie domowe od guwernerów i guwernantek zagranicznych. Wykształcenie takie było powierzchowne, dawało płytki zewnętrzny polor, a wpływ obcych wychowawców sprowadzał tradycyjnie pod dach polski niezdrowy kult zagranicy, lekceważenie tego, co swoje i niechęć do ciemnego ludu wiejskiego.

Dziś jest pewna różnica w programie naukowym pomiędzy dawnymi a obecnymi szkołami Sióstr Niepokalanek. Dawniej w tych prywatnych szkołach dla zamożnych dzieci nie chodziło o żadne materialne korzyści, a jedynie o to, aby tym dziewczętom dać gruntowne ogólne wykształcenie i przez wychowanie religijne i narodowe wzbudzić w nich poczucie obowiązku obywatelskiego względem ojczyzny, a społecznego względem ludu. Dziś w zmienionych warunkach politycznych i społecznych, kiedy każdej szkole prywatnej chodzi bardzo o końcowy egzamin maturalny, dający pewne prawa w państwie — i w szkołach Sióstr Niepokalanek prowadzi się wszystkie nauki według programów szkół państwowych i pod kontrolą wizytatorów państwowych. Stąd konieczne zmiany. Ale, oczywiście, jak we wszystkich szkołach prywatnych, panuje tu pewna swoboda w wyborze metody nauczania, a już całkowita w dziedzinie wychowania.

Metodę taką własną, a przedewszystkiem system wychowawczy własny dała tym szkołom ta, w której myśli powstał projekt założenia Zgromadzenia, Matka Marcelina Darowska (1827 — 1911).

Marcelina z Kotowiczów Darowska, ziemianka z Ukrainy, po stracie męża i syna, wyjechała za granicę. W Rzymie za pośrednictwem X. H. Kaysiewicza poznała świętobliwą Józefę Karską. Związek tych dwóch szlachetnych dusz niewieścich dał początek w roku 1854 polskiemu „Zgromadzeniu Sióstr od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny“. Chorowita Karska wkrótce umarła, a Darowska w roku 1863 przeniosła Zgromadzenie do Polski, dom macierzysty i pierwszą szkołę założyła w Jazłowcu pod Buczaczem.

Ta dzielna, dobra i mądra kobieta, umiała nie tylko zorganizować zgromadzenie zakonne i stworzyć nowe szkoły, ale, co niezmiernie ważne i co się u nas tak rzadko dzieje, umiała tym instytucjom zapewnić ciągłość ideową. W Polsce tak często powstają i jaśnieją na horyzoncie szerszym umysły wyższe, genialne. Tworzą rzeczy piękne i wielkie. Ale, niestety, najczęściej, wraz ze śmiercią czy odejściem takiego twórcy, giną powołane przez niego do życia pożyteczne dzieła. Matka Darowska wiedziała o tem i ustrzegła swą myśl przed zagubą. Jej energiczna działalność na dziś szła zawsze w parze z mądrą

myślą o przyszłości: wychowała obok siebie dużą liczbę sióstr, oddanych jej idei szczerze i głęboko. Wiedziała, że wpływy jej osobiste będą słabnąć z jej śmiercią, to też spisywała i pozwalała spisywać swe myśli, uwagi, programy, wyjaśnienia, listy. Spisywane sama lustrowała i poprawiała. Dlatego to w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek i w ich szkołach Matka Darowska wciąż jest żywą wskazówką ideową, a jej najbliższe współpracownicy, podtrzymując myśl Matki przewodnią, zawsze mają możliwość poparcia jej, czy uzasadnienia wobec nowicjuszek autorytetem pism Matki.

Stąd też i łatwość pisania o systemie wychowawczym Marceliny Darowskiej, co jest równoznaczne z systemem wychowawczym szkół Sióstr Niepokalanek, gdyż badacz tego systemu może się w każdym wypadku powołać na autentyczny tekst zasad wychowawczych, pielęgnowany z pietyzmem przez Zgromadzenie.

W tej początkowej, odkrywczej, pracy, będę się starał przytaczać jak najwięcej własnych słów Darowskiej. Niech ona sama mówi swojemi żywymi słowami, a nie przez mniej lub więcej szczęśliwe opisy i tłumaczenia. Później, kiedyś, powinnyby nastąpić prace krytyczne, naukowe.

Ponieważ samo przez się narzuca się zagadnienie, czy teoretyczne zasady wychowawcze M. Darowskiej dało się wprowadzić w życie, dlatego zebrałem tu także dużo głosów pojedynczych osób i instytucyj z okresu lat pięćdziesięciu. Będą one stanowić odpowiedź na słusznie postawione zapytanie.

Dwie więc części będzie miała ta praca: w pierwszej znajdą się myśli wychowawcze M. Darowskiej, w drugiej ich rezultat praktyczny i ocena przez społeczeństwo.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZASADY WYCHOWAWCZE.

WYDAWCA

WYDAWCA

Cztery są źródła, z których poznajemy ten system wychowawczy. Pierwsze — to własną ręką M. Darowskiej pisany statut o naukach i wychowaniu. Drugie — to drukowana książka (jako rękopis) p. t. *Pedagogika*, zawierająca niekiedy dosłownie, częściej opisowo poglądy M. Darowskiej na wychowanie. Trzecim źródłem jest książeczka p. t. *Cztery pogadanki rekolekcyjne M. M. ze swojemi wychowaniami*. Są to cztery dłuższe konferencje religijno-wychowawcze, jakie Darowska wypowiedziała do starszych pań, byłych swoich wychowanek, na zjeździe w Jazłowcu z powodu 50-ciolecia Zgromadzenia. Czwarte — to jej listy do różnych osób.

I.

O naukach i wychowaniu w Zakładzie Zgromadzenia naszego.

1. Do życzenia jest, ze względu na stronę moralną wychowanek, aby więcej ich jednocześnie nad 60 do 70-ciu w jednym domu nie było, iżby mistrzyni pensjonatu, nie już tylko wszystkie, ale każdą z osobna, pamięcią i opieką szczególną, a Przełożona wpływem, objąć mogła.

2. Myśl Zgromadzenia w poświęceniu się wychowaniu i kształceniu dzieci płci żeńskiej jest: przygotowanie krajowi prawdziwie chrześcijańskich niewiast, córek, żon, matek, wedle ducha Bożego, a przez to przygotowanie świata nowego chrześcijańskiego społeczeństwa, z którego — i kapłani i mężowie narodu i obrońcy Kościoła, — w którym dobro i bogactwo kraju.

3. Nie chodzi tu o samą naukę i wiedzę dla dziewczynek, w Zgromadzeniu się kształcących. Chodzi przede wszystkim o zasady, o pojęcia, o cnoty. Nauka i wiedza środkiem do wpływu nie zaś źródłem, z którego ten wychodzić powinien. Źródłem,—

duch Boży, łaska, a z nich zasady, pojęcia i cnoty. Źródło niezbędne, środki potrzebne.

4. Potrzebna więc nauka. Nauka zatwierdza, wszechstronniej wkorzenia, dopełnia. Wiedza ubogaca, usilnia.

5. Nauki wykładane będą w Zakładzie Zgromadzenia *najgruntowniej*, a wszystkie do jednego mają zmierzać: aby na prawdę prawdą Bożą nowy blask rzucić, to jest nową jej stronę odsłonić, aby ją zatwierdzić przekonaniem, aby wszystkie władze nią przejąć.

6. **Religia.** Tę prawdę nauka religii podaje. Nauka religii podwalina więc u nas wychowania, gruntem. Religia nie ma się stawiać jako sucha litera, ale prawda jej położy zasady, rozwinięcie pojęcia, jednym słowem: oświeci rozum, ubogaci serce, spotęguje wolę, stworzy czyn, życie, uczyni niewiastę.

7. Z tej prawdy wypłynie potrzeba i obowiązek spełnienia woli Boga Stworzyciela, Pana naszego. Człowiek każdy częścią narodu. Naród to dzieło Boże, całe w sobie, a częścią jednego wielkiego dzieła Bożego, którem całe stworzenie. W narodzie złożona jest cała i osobna w sobie myśl Boża, a będąca częścią jednej wielkiej myśli Pana Wszechświata we wszechświecie. Wedle tej myśli, każdy naród ma względem siebie Wolę Bożą i z niej zadanie. Środkiem do jej spełnienia, jak wyrazem myśli Bożej w narodzie, jest to, co stanowi narodowość jego. Narodowością: język, obyczaje, charakter, typ właściwy każdemu narodowi.

Więc, aby spełnić wolę Bożą, która nam stawia wiara święta, jako prawo, mamy spełnić nasze zadanie, a środkiem, jedynie przysłużyć nam do tego mogącym, bo przez Opatrzność nam podanym: narodowość. Mamy więc zachować w całej sile w młodem, powierzonym nam pokoleniu, mowę i obyczaje ojczyste, typ, charakter nadprzyrodzony, oczyszczając go od wszystkiego, co naleciałością ludzką, co z psoty szatana.

8. **Język Polski.** Pierwszą więc nauką po nauce religii dla wychowanek naszych, będzie nauka Języka Polskiego: tego zwierciadła ducha narodu, wyrazu myśli w nim Bożej. Przetłumaczenie mowy ojczystej, tak w dodatku niezaprzeczenie pięknej i bogatej, a zastąpienie jej o wiele częstokroć słabszymi, obcymi językami, dowodem umysłowego upadku w narodzie, zapoznania my-

śli Bożej i nieznamości rzeczy ojczystych. Jak dziaćki, nam powierzone, Boga w dziełach Jego rozumieją, jak poznają w całym pięknie i bogactwie język, przez Boga im dany, to go i uznają i ukochają, a w prostym następstwie i uszanują. Mają go więc poznać w zasadach, w mowie, w piśmiennictwie, a wtedy nie wstydić się go, ale się szczyić będą przepychem daru Bożego w narodzie złożonym. Zapoznają się nietylko z historją literatury ojczystej, i nauczają się, że upaść, to zniszczyć w sobie ślad myśli Bożej i taki tylko upadek hańbą i upokorzeniem.

9. **Języki obce.** Gruntownie też i wszechstronnie, teoretycznie i praktycznie, wychowanki nasze uczone będą języków obcych, a w szczególności francuskiego, jako europejskiego, niemieckiego, tak dla bogactwa literatury jego, jakoteż dlatego, że, gdy dwa ramiona Kraju naszego pod władzą Niemców zostają, władanie tym językiem często ścisłą dla nas potrzebą. Gdyby zaś okoliczności pozwalały, język angielski i włoski aby przetrąconym nie był.

Wymowa, czystość akcentu, przy najgruntowniejszej znajomości zasad języka, zaniedbaną nie będzie, owszem: starannie ma być przestrzegana, a to wszystko, nie żeby schlebiać śmiesznej, a wstydlivej w sobie słabości biednego naszego narodu, lgnącego do cudzoziemszczyzny, niemądrze chępiącego się z tego, co upadek oznacza, ale 1-o bo się nie godzi psuć, ani karykaturować żadnego dzieła Bożego; 2-o bo wszystko, czego się uczymy, pożądane jest, umieć jak najlepiej, posiadać najcałkowiciej; 3-o bo języki kluczem do wiedzy, do umiejętności, a posiadanie — ich ułatwieniem prac ważniejszych umysłowych; 4-o bo nieznane są drogi Opatrzności: przewidzieć nie możemy, kędy nas zwróć, gdzie postawią i, czy owo władanie językami, nie będzie środkiem do spełnienia zadania naszego, od którego zależy i zbawienie nasze; 5-o nakoniec, obowiązkiem jest dobrej Polki, utrzymać w kołach towarzystwa swego, w domu swoim, stale i ze wszystkimi mowę ojczystą. Gdyby nie władała obcemi językami, posądzoną byłaby mogła przez płytkie umysły, które niestety zawsze się znajdują w społeczeństwie, że je dlatego właśnie z salonu swego usuwa. Jeśli przeciwnie, posiadać je wszechstronnie będzie, utrzymanie języka ojczystego wykaże zasadę, hołdem dlań będzie publicznym, a przykładem stanie się silniejszym.

10. **Historja.** Jak literatura dziejami myśli ludzkości i rozwoju jej umysłowego, tak historja świadectwem o myśli Bożej, w narodzie, o jego zadaniu; dziejami dróg, jakie mu Opatrzność zakresliła, czynów życia, wierności i niewierności jego. Gdyby świat wiernym był myśli Bożej, byłby jakoby rajem, Królestwem Bożem, kwiecistym polem zasługi, prostą drogą do nieba; miłość by sądziła, miłość prowadziła, a ludzkość, jeśli nie bez pracy i ofiar, boć te być muszą w koniecznym następstwie upadku pierwszych rodziców, — to przynajmniej bez strasznych wojen, bez zbrodniczych nadużyć, bez przepaścistych upadków i piekielnych rozbojów, na Woli Bożej dokonanych, dochodziłaby do wrót wieczności. Nauczycielki więc historii tak Kraju Ojczystego, jak powszechnej, nie same wypadki, ale ich źródła i następstwa, ich charakter i doniosłość, wykazywać będą uczennicom, aby one nauczyły się myśleć, rozumieć i sądzić, znać złe i takowe nienawidzieć, cenić dobre i z tem stać się jedno.

Jak z jednej strony bezstronność tak z drugiej miłość prawdziwa, z której wierność i mądrość, przymiotem koniecznym u nauczyciela dziejów ojczystych. Rozniecać ma ona wyzębione uczucie narodowe, zapoznać młode pokolenie narodu z duchem jego, z prawami, obyczajami we wszystkich wiekach, z charakterem we wszystkich warstwach społeczeństwa, z władzą sądzącą, z prawami, ze szlachtą, z ludem, a przedewszystkiem z jego bohaterami; wykazywać błędy przodków, które o zgubę kraj przyprawiły, a których źródłem zapoznanie myśli Bożej i posłannictwa narodu, osłabienie w Wierze św. i upadek moralny; wykazywać cnoty zdolne go dźwignąć i obudzić w dziatkach pragnienie ich nabycia.

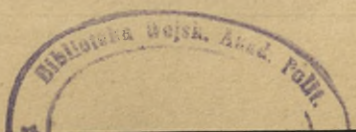
11. **Geografja.** Jakoby stroną historii, geografja, obraz tej ziemi, na której się dzieje ludzkości przeprowadzają. Tu zwrócić uwagę dziatki należy, że fizyczne położenie każdego kraju, odpowiada zadaniu jego narodu, ma związek z charakterem tegoż, zatwierdza niejako myśl w nim Bożą. Jak wszystko, co ojczyście, tak i ziemia ojczysta, ze szczególną dokładnością i ścisłością wychowankom naszym znaną być powinna: geografji więc Polski, osobno wziętej, poświęci się całe jedne półroczce szkolne i ona najobszerniej i najszczegółowiej wykładaną będzie.

Zadaniem nauczycielki zapobiedz suchości tej nauki, urozmaicić ją i ubogacić umysł dzieci wszelkimi wiadomościami, mają-

cemi z nią związek, tak co do położenia i całej kuli ziemskiej i każdej części świata i każdego kraju, jakoteż klimatu, roślinności, cywilizacji i pamiątek historycznych. Rysowanie map ułatwi dziecku zorjentowania się co do miejsca każdego szczegółu i zachowania w pamięci wszystkich szczegółów. Wyuczenie małych dzieci jakoby podróżowaniem po wszystkich częściach świata, przy zwracaniu ich uwagi na wszystko, co uwagi godne, obznajamia je wybornie z temi krajami, bawi, nie męczy pamięci i rozwija najkorzystniej. Znajomość wszystkiego, co stworzone, dopełniać będzie pojęcia o Stwórcy, ukorzy nas przed wszechmocą Jego, obudzi dla Niego cześć i wdzięczność należną.

12. Nauki przyrodnicze. Nauki przyrodnicze wyświecają różne strony dzieła stworzenia, a tem wyświecają Boga w Jego wszechmocy, w Jego mądrości, w Jego miłości. Wszystko, co stworzone, stworzone dla człowieka, aby mu służyło, ułatwiało drogę jego, koło serce w tem życia wygnaniu, uczyło wielbić i miłować Boga. Nauki Przyrodnicze dają nam rozumienie tajemnic i zjawisk przyrody, odsłaniają niezmierzone jej bogactwa, zapomagają umysł, karmią myśl, ułatwiają drogę praktyczną życia i tak żonie, pomocnicy męża, jak matce, piastującej rozwój umysłowy i fizyczny dziecięcia swego, jako też i gospodyni domu, można powiedzieć, że są niezbędne. Nie rozbudzać więc próżnej ciekawości, ani ją zmysłowo zaspakajać, ale przez wykładanie nauk przyrodniczych uczennikom swoim, mamy je zbliżyć z Bogiem, rozwijać je obrazem bogactwa natury, zaspakajać serce miłością dla Pana Wszechświata, dawcy wszechdarów, uczyć patrzeć i czytać patrzeniem, uczyć myśleć, rozumieć, użytek robić i kochać.

13. Arytmetyka. Nauka Arytmetyki w całości dzieła wykształcenia istoty ludzkiej, jest tem, czem w sukni z drogocennej tkaniny, pięknej haftem, krojem i kształtem, ozdobami drogich kamieni i haftów — haftka i tasiemka. Bez tych, suknia by się na osobie nie utrzymała. Arytmetyka rozwija mechaniczną, że tak powiem, stronę logiki umysłu, a w życiu, które się spleta troistem pasmem: (duchowym, umysłowym i materialnym) niezbędną: więc i w wychowaniu młodej dziewczynki zaniedbaną być nie powinna. Rachunkowość, której arytmetyka służy, jakoby skarbem w życiu; ona ocenia położenie materialne, wprowadza ład w interesa, ułatwia uczciwość, zachowuje od ruiny majątkowej, która niekiedy rozbi-



ciem strony moralnej człowieka, upadkiem rodzin, źródłem niezliczonych boleści i grzechów.

Polak hojny, szlachetny i ofiarny z natury, rzadko rachować się umie, co poniekąd jednostronnie przyczyną upadku dobrobytu kraju i jego demoralizacji; obowiązkiem więc naszym wejść w tę słabą stronę usposobienia narodowego, zapobiedz w rozwijaniu się jej w młodem pokoleniu i wszczepić zasadę, przeciwny kierunek jemu nadającą. Czego nie mamy darem przyrody, a co nam szkoda w dopełnianiu obowiązków życia, zdobądźmy z łaską Bożą wolą i pracą.

14. **Estetyka i sztuki piękne.** Estetyka to jakby dalszy ciąg, albo druga strona tych dziejów myśli i ducha ludzkości, co ujęte w formę słów, w dźwięk mowy ludzkiej, zowie się literaturą. Tu w Estetyce, formą myśli i ducha, sztuki piękne: muzyka, śpiew, rysunek, malarstwo, taniec.

Rysunek odbija, odzwierciadla, a wszystko słabym, chociażby najsilniejszym w granicach ludzkości, oddźwiękiem tej duszy, której tło w głębinach tajemnicy, w przepaści wieczności. Arcydzieła sztuki są iskrami geniuszu, geniusz iskrą z Boga w człowieku, i Boga nieskończonego, w darach miłości dla stworzenia swego, odkrywać i wielbić daje.

Wychowanki nasze uczyć się będą historii sztuk pięknych i samychże sztuk pięknych, o ile je Opatrzność z natury do tych uzdolni, bo jedno jak drugie posłuży do rozwinięcia w nich pojęcia i poczucia piękna, co stroną niezbędną w kobiecie, jakoby w dobrym porządku, z nią nierozdzielna, i bez tej, onaby całkowita, że tak powiem, nie była.

Mierność mieniem ogółu ludzi i sam przez się nikt jej nie przekroczy, a w kształceniu uczenniczek naszych w sztukach pięknych, jak z jednej strony czujne będziemy, aby wyższe zdolności, brakiem odpowiedniej pracy zwichnięte lub zagrzebane nie były, tak z drugiej, w pokornem poprzestawaniu na mierności, którą się jeszcze zadowolnić wolno, nie dopuścimy pracy marnej nad muzyką, śpiewem, lub rysunkiem, z działkami, które wcale zdolności do nich nie mają, co prowadzi do straty czasu, albo wytwarza dziwolaży, jakby parodję sztuki.

Taniec daje dobre ruchy, kształci i układa kibić, a przez to potrzebny rozwijającemu się i kształcącemu wszechstronnie dziec-

ku, nie żeby schlebiać miało próżności świata, lecz, by go nie raziło i nie zrażało nieharmonią zewnątrz z wnętrzem, które już dla samej prawdy w doskonałej zgodzie z sobą być powinny. Kobieta to kwiat ludzkości, to anioł pokoju, wpływy są jej nie drogą walki i przemocy, ale wonią cnót, wdziękiem piękna, które z duszy na zewnątrz jej się roztacza, przeprowadzają.

15. **Kaligrafja i deklamacja.** Piękne pisanie (kaligrafja) i piękne czytanie poezji i prozy wchodzi do sztuk pięknych i nie będzie zaniedbane w całości wykształcenia, jakiego wymaga staranne wychowanie. Pierwsze jest, jakoby wstępem do rysunku, drugie pośrednie zdaje się mieć miejsce między muzyką a poezją: boć oddaniem głosem, w odcieniach, myśli jej i charakteru, wygłoszeniem jej całej prawdy, niezaprzeczenie... pieśnią. Owa iskra, wprost z Boga, o której mówiliśmy, rzadkiem przywilejem; lecz zrozumienie jej w drugich, ocenienie, odczucie, cechą niejako istoty, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, odbłaskiem w nas, chociażby w najlżejszym promyku, początku naszego: Boga Stworzyciela; dowodem w nas duszy, dowodem, żeśmy dla Boga przeznaczeni. Zabić w dziecięciu echo na piękno, echo, które chociażby w najśłabszej nucie, koniecznie w nie złożone, to skalceć w niem człowieka. Obowiązkiem i zadaniem wychowania, rozwinąć poczucie piękna, utorować mu drogę i dać siłę. A człowiek, przejęty prawdą, prawdzie nie skłamię, prawdę wygłosi.

Bazgra nieporządkiem, nieporządek ułomnością, więc wychowanki nasze, koniecznie do porządnego pisania doprowadzone będą. I od pierwszych klas przyuczane być mają tak, aby nie kaleczyć myśli ludzkiej: boć jeśli grzechem psuć dzieło Boże, to krzywdą psuć dzieła pracy ludzkiej.

16. **Pedagogika.** Wykładem pedagogiki kończymy kurs nauk w zakładzie naszym; to jest, przeprowadziwszy na dziecku cały systemat nasz wychowania, doszedłszy do ostatniego szczebla wychowania, oglądamy się z dziecięciem na to, cośmy uczynili, na to, co ono z nami czyniło — i z praktyki wysnuwa się nam cała teoria wychowania, przez którą przeszło, a którą mu dziś jako zasadę na przyszłość podajemy. Pedagogika daje panience zrozumieć, co czyniła przez wszystkie lata swoje i dlaczego tak czyniła; daje jej siebie i mistrzynię swoje zrozumieć i przygotowuje w niej nowemu pokoleniu matkę, pierwszą naturalną mistrzynię; uczy ją

tak poznawać i prowadzić istotki, które mogą być jej powierzone, daje jej radę na wszelkie wypadki i wszelkie trudności, jakie spotkać ją w zawodzie mogą. Pedagogika wykazuje, że jak się z Bogiem to wielkie dzieło wychowania ludzkiej istoty zaczynać, tak i z Bogiem kończyć powinno. Bóg zawsze i we wszystkim początkiem, celem i końcem naszym. Obyż przez wszystko w nas był pochwalony, a tak przeznaczenie wszystkiego, co stworzone, zostało dopełnione.

17. Roboty ręczne i gospodarstwo. Roboty ręczne, zaczawszy od pospolitych i prostych, do misternych i wykwintnych, tak samo, jak zajęcia gospodarskie, znane być powinny niewieście. Zręczność w nich, sprawność, przemyślność, odpowiada charakterowi jej istoty, środkiem dla niej spełnienia obowiązków. Jeśli mężczyzna w rękę ma swoim losy świata, kraju, rodziny, to niewiasta, wierna jego współpracownica, towarzyszy mu od kolebki do grobu. Jako matka, przygotowuje wychowaniem i zasadami, które miłosną ręką w serce jego wszczepia, do spełnienia zadania, Wolą mu Bożą zakreszonego. Jako siostra, wpływa nań i ułagadza młodzieńcze jego zapały. Jako żona, współdźwiga jego brzemiona, dzieli trudy, osładza troski, usuwa z pod nóg jego ciernie domowej zagrody, ubarwia ją przemyślnością swoją, podnosi ducha, rozpromienia staraniami miłości, raj mu z niej na ziemi czyni i przez wszystko do Boga go prowadzi. Aby niewiasta to zadanie, które jej przeznaczone, spełniła, dom cały musi objąć umiejętnie staranie, utrzymać w nim porządek, wprowadzić ład we wszystkie prace, w nim się toczące, być duszą wszystkich. Musi więc posiadać znajomość onych, umiejętność zarządzenia niemi. Nie już tylko porządek zewnętrzny dostatecznym nie jest, aby dom stał się rajem; ale ów porządek zewnętrzny utrzymałby się nie dał bez porządku wewnętrznego, bez podstawy moralnej. Czyny są treścią życia, wyrazem wnętrza. Aby więc wewnątrz w porządku utrzymać, musi być ścisłość w obowiązkach. I powinnością gospodyni, pani domu, aby całą czeladkę swoją do nieba wprowadzić, wglądać w jej czyny z całą ścisłością, a więc i umiejętnością.

Dziatki więc nasze ćwiczyć się będą we wszystkich robotach ręcznych i zajęciach gospodarskich, aby i drugich umiały nauczyć, albo prace ich dopilnować, w potrzebie samej sobie zaradzić i służyć, a w konieczności i na chleb powszedni zarobić były

w stanie. Nauczają się wszelkich drutowych i szydełkowych robót, szyć, cerować i naprawiać bieliznę cienką i grubą; krajać i szyć suknie, haftować bawełną, włóczkami i t. d., a także zapoznają się ze spiżarnią, kuchnią, pralnią, urządzeniem ogrodów warzywnych, hodowaniem kwiatów, roślin, drzew i tym podobnymi szczegółami gospodarskimi. A zawsze w jednym celu: aby to im posłużyło do spełnienia obowiązków stanu, a w domu ich, jak w całym ich życiu, Bóg był pochwalony.

18. Sama tylko Przełożona Główna w porozumieniu z Radą swoją, Rektorką Alumnatu i Mistrzyniami pensjonatu, wprowadzić jest w prawie jakkolwiek zmianę w zakładzie, gdy wieki, duch, potrzeby czasu, a także doświadczenie wykażą tego potrzebę. To się rozumie tak w wykładach nauk, co do ich przedmiotów, rozmiarów i poglądów na fakta, jak w zasadzie, przyjętej co do wychowania dzieci i sposobu z niemi postępowania. Przełożone domów i Mistrzynie pensjonatów, samego nawet w nich porządku, przyjętego przez całe Zgromadzenie, naruszać nie powinny.

Nauki wszakże w Zakładzie nie mają stać na miejscu, ale postępować będą z rozwojem uczoneości na świecie; to jest: wszelkie w nich odkrycia, nowe nabytki i udoskonalenia przyjęte przez uczonych, a zgodne z nauką Kościoła, przetrącone nie będą. Nauczycielki zasilane być mają najlepszymi nowowychodzącymi dziełami w gałęzi nauki, której się oddają — o ile na to fundusze Zgromadzenia pozwolą, a Przełożona uzna tego potrzebę.

19. Najwyższą władzą nad Zakładami wychowawczymi całego Zgromadzenia: Przełożona Generalna; a przez nią postawiona władza pomocnicza, jakoby echo jej ducha i ręka jej ręki, ciągle czynna: Mistrzynie pensjonatu każdego domu. Ona nieustannie jest z dziećmi, na nie patrzy, nad niemi czuwa i zasady Zgromadzenia w życie wprowadza. Między nią a Przełożoną Główną jest Przełożona domu, która, spełniając swe obowiązki, tak w stosunku do domu Zgromadzenia, jak zakładu jego, obecnością swoją stałą na miejscu, usilnia powagę Mistrzynie i czuwa, aby ta wierna była w duchu i czynie zadaniu i charakterowi swojemu.

Jakkolwiek największy porządek i ścisłość nienaruszalnie utrzymane być mają w pensjonacie; *wszelki despotyzm, władza przemocą podtrzymywana, karność absolutna, dyscyplinarne i ślepe posłuszeństwo w ich następstwie, przypuszczane nie będą nigdy*

do rządów naszych tak Zakładu jak Zgromadzenia. Władzę rządzącą i przewagą — miłość. Przełożona Główna, a w jej zastępstwie Przełożona domu i Mistrzynie pensjonatu, pozyskają zaufanie powierzonych sobie dzieci, rozwiną w nich pojęcie dobrego, przekonają o jego wartości; a piękno każdej cnoty i wyższej myśli — cel każdego przepisu, tak im jasno przedstawiają, że działki samodzielnie uznają ich cenę, przejmą się nimi i z własnej woli zapragną wiernie się ich trzymać.

21. *Kary w zakładzie przyjęte nie są.* Będzie tylko odróżnienie dziecka, wedle zasługi, notami, — po sesjach, egzaminach, obrazkiem, książką i t. d., jak musi być odróżnienie moralne, dalszym i mniej serdecznym stosunkiem i t. d. Straszanie karą, której się nie wykonywa, okazywałoby tylko słabość władzy moralnej (np. usunięciem od towarzystwa koleżanek, usunięciem z Zakładu i t. p.) niezmiernie ostrożnie ma być używane i w razie niepoprawności dziecka, koniecznie spełnione, aby każde słowo nasze pełną wagę u niego miało. Bądźmy dobremi (t. j. miłosnemi i wiernemi), a będziemy silnemi w sprawach Bożych, w przeprowadzeniu myśli Bożej w duszach.

22. Są wady ogólne, wspólne całej ludzkości, są drugie, właściwe szczególnie jednemu narodowi, inne na koniec każdej indywidualności. Do pierwszych należy pycha, miłość własna, zmysłowość; stopnie ich tylko są rozliczne i rozeznanie ich w duszy jest częścią tej znajomości duszy, która warunkiem dla wychowawców, aby duszą stosownie, t. j. mądrze, zgodnie z Wolą Bożą, a więc z jej dobrem, prowadzić mogli.

Wadami narodu naszego są: pochopność, samowola, niewytrwałość, bezrząd, rozrzutność, lenistwo, nieuległość, nielogiczność, a stąd w czynach i stosunkach niezgoda i wir. Kobiety nasze łączą do tego brak ładu, ścisłości, systematyczności, ogólnie nie nauczone myśleć; przy bogatych zasobach umysłowych z natury.

Cnoty tym wadom przeciwne ze szczególnem staraniem rozwijane być mają, aby przyszłe pokolenia przyniosły naprawę błędów przodków swoich, spłaciły ich długi i ściągnęły łaskę Bożą na powstanie z upadku i spełnienie zadania.

Dwoma głównemi grzechami narodu naszego: zapoznanie w przeszłych latach obowiązków względem ludu, niepojęcie z nim braterstwa, któreby mu dało siłę i łaskę Bożą, ustrzegło od roz-

bicia i — niezrozumienie świętości Sakramentu małżeństwa, a stąd rozwody. Pracą więc naszą szczególną będzie wszczepienie i zakorzenienie w wychowanki nasze zasad i pojęć, któreby z nich uczyniły prawdziwe dzieci Boże, wierne myśli Ojca niebieskiego i prawom Kościoła Jego, matki ludu, niezłomne w przysiędze mężowi żony.

Na jedną jeszcze stronę przewodniczki szczególną uwagę zwrócić powinny. Chcemy mówić o wyobraźni i sercu, które najdzielniejszymi czynnikami w istocie kobiety.

Wyobraźnia to odblask ducha w zmysłach: rączy, lotny, strzelisty, przenikliwy jak duch; dwulicowy, z ostrzem i ogniem, z pokarmem i trucizną — jak zmysły.

Wszystko, co Bóg dał człowiekowi, wszystko, co dziełem myśli Jego i woli, musi być w sobie dobre, albo na środek ku dobremu przeznaczone. Użyte wedle tej Przenajświętszej myśli i woli, nie przyniesie szkody duszy, ale ją ubogaci blaskiem czy nowego piękna, czy nowej zasługi.

Jeśli Anioł Stróż, prowadzący duszę, posługuje się niekiedy wyobraźnią, aby jej zaświecić pięknem zadania, w spełnieniu którego jej zbawienie, — rozbudzać zapał ku niemu, podnieść ducha poświęcenia, — to szatan stokroć częściej używa wyobraźni za swe narzędzie przeciw duszy, ćmiąc fałszywymi blaskami jej wzrok na prawdę, rozbudzając pożądania tego, co wzbronione.

Wyobraźnia służy poezji, musi więc być w kobiecie, która cała jakoby poezją; służy sztukom, formę myśli nadając; ułatwia pracę z dziećmi; jest bowiem jedną stroną władz naszych, najwcześniej się w nas budzącą. Lecz, niestety, ponieważ prawda nie jest cnotą z nią nieodłączną, owszem: wyobraźnia ma w mocy swej tęczę barw, którymi włada i rozrzuca, zmieniając lica przedmiotów, jest ona niebezpieczeństwem w nas, które znać trzeba i trzeba umieć przeciw niemu się bronić. Bronią: rozsądek i trzeźwość — t. j. czystość rozumu i serca, i te, jak kamień węgielny budynku, nigdy nienaruszone, strażnikiem czynów i uczuć być mają.

Serce to studnia pereł. Z niej bogactwa, z niej może przyjść i śmierć.

Serce siedliskiem uczuć miłości. Miłość potrzebą istoty, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, bo Bóg miłością; jak potrzebą jej szczęście w przeczuciu przeznaczenia. Źródłem miłości

Bóg, i Bóg jej przedmiotem w doskonałym porządku samejże przyrody istoty naszej.

Miłość szczęściem, bo używaniem Boga, dobra i piękna Najwyższego. Więc potrzebą serca ludzkiego: miłość i szczęście. I człowiek, gnany tą potrzebą, szuka miłości, goni za szczęściem.

Władzą najsilniejszą mężczyzny, stosownie do zadania jego: rozum. Potęgą kobiety: serce.

I dziewczę, ledwo o sile swej na nogi stające, poczuwa w sobie serce, poczuwa jego potrzeby. Ale ostrożnie... ostrożnie, aby wyobraźnia, zwodzicielka, rzuciwszy fałszywą barwę na przedmioty, nie schwyciła orlęcia na skrzydła swoje, i wzniosłszy w górę złudzenia i szalu, nie cisnęła w przepaść zawodu, zniechęcenia i goryczy, aby nie skałała duszy, której Bóg celem, nie rozbiła życia, którego zadaniem miłością Bogu służyć i raj ludziom ściągnąć. Miłość z tchnienia wyobraźni, nie z Boga i nie w Bogu, zabawą albo namiętnością, dziwolągami i karykaturą Bożego uczucia: a w uczuciu zabawa i namiętność — grzechem, boć koniecznie do bałwochwalstwa lub do płochości prowadzi.

Chwila przebudzenia się serca w dziewczęciu, poczucia potrzeby jego — ważna i wszystko w wychowaniu powinno przygotowywać do niej, to jest: do jej zrównowżenia, lub szczęśliwego przebycia doprowadzić. Przez wszystko, co przedmiotem nauki, trzeźwo, a prosto Boga wyświecając, mamy Go, że tak powiem, wprowadzić i wpleść w życie dziewczęcia, zwrócić serce jego ku Niemu, nauczyć w Nim wszystko kochać. Bóg miłością. On miłuje i miłość obudza, a miłość Jego serce zaspakaja. Gdyby pomimo tego chwila ona wyraźnie przyszła, zawsze z prostotą i trzeźwością należy przesunąć przed oczy dziewczęcia wszystkie cele i obowiązki ludzkie, osnute na miłości, miłości godziwej, chrześcijańskiej i wolny wybór duszy zostawić.

Jeśli Pan sam bezpośrednio w nią spojrzy i serce jej sobą przeniknie, ona się oko w oko z Nim spotka, to świat zniknie dla niej ze wszystkimi przedmiotami miłości swojej, a Pan jedynym się stanie. I będzie życie jakby początek błogosławionej wieczności.

Jeśli On przez nie tylko do serca przemówi, ona przedmiot ze świata wybierze, lecz wybierze go z Bogiem i Bogu z nim służyć, Boga chwalić i Królestwo Jego na ziemi szerzyć będzie.

I On pochwalony, a ona szczęśliwą i świętą być nie przestanie. Miłość chrześcijańska zacna jest, poważna i wierna. Taką tylko rozumieć i znać wychowanki nasze mają.

24. Prowadzące dzieci znać powinny wszystkie strony i właściwości istoty ludzkiej, znać stopnie wad ogólnych i narodowych, i wady każdego dziecka osobiste, wyłączne; znać w każdym siłę władz jego: woli rozumu i serca, znać skłonności i usposobienia, siłę w niem dobrego z łaski; ująć wszystko, że tak powiem, w ręce i tak umiejętnie wszystkiem zarządzać, aby dobre na powalenie złego użyte było, trudności przyniosły zasługę i wszystko na chwałę Bożą obrócone zostało. Aby praca taką być mogła, koniecznie trzeba dziecko doprowadzić do tego, by potrzebę jej uczuło, zobaczyło jasno zło w sobie i stanowczo go nie chciało, zapragnęło poprawy, oczyszczenia, zapragnęło dobrego, i ręka w rękę stanęło z przewodnikami przeciw złemu w sobie, w porozumieniu z nimi i w błogosławionej wspólnocie wzięło się do przeprowadzenia w sobie tego, co zbawienne, dobre, Boże.

Tak dziewczynki, nam powierzone, objęte w całej swej istocie, oczyszczone w naturze z następstw grzechu pierworodnego, sprostowane w tem, co w nich skrzywiły obce, nie Boże, wpływy, rozwijane w zasobach umysłu i serca, oświecone nauką Kościoła i nią ugruntowane w prawie Bożem i w zasadach chrześcijańskich, doprowadzone prawdą do pokory, spotęgowane w sile: wiarą, nadzieją, miłością i wolą Bożą, którą za swoją przyjmą, staną się naczyniem odpowiedniem łasce.

Łaska zaś źródłem wszechdobra, skarbem, którego nikt nie obliczy, morzem, którego dna i końca nie dojąc.

Jak Niepokalane Poczęcie Marji Dziewicy przygotowało światu przyjście Zbawiciela i dzieło odkupienia, tak ufajmy, że podniesienie niewiasty przygotowuje odnowienie ludzkości.

• Pracujmyż wedle powołania naszego, modlitwą i czynem, aby usunąć przeszkody łasce i aby ta swobodnie okazać się mogła, a zadanie nasze spełnione zostało. Co nam daj Boże. Amen.

Taki jest statut nauczania i wychowania, ułożony i własnoręcznie napisany przez M. Darowską. Może pierwszy w Polsce

poza wskazaniem Komisji Edukacji Narodowej ujmuje całość tak, głęboko. Autorka jasno się w nim wypowiada za fundamentem religijnym, katolickim zarówno w wykładzie nauk, jak i w sposobie wychowywania dziewcząt. Drugim kamieniem węgielnym według jej systemu jest: wszystko dla dobra narodu.

W tej części, gdzie mówi o nauczaniu, uderza niezmiernie interesująco wielokrotnie powtarzane słowo „najgruntowniej“. Słowo tak bardzo ważne dla umysłu Polaków zawsze, tak niezmiernie pożyteczne i mądre na dziś właśnie, gdy w wysiłkach naszych w kierunku ułożenia najlepszego programu dla szkół dochodzimy do smutnych wniosków, tak licznie stwierdzanych, że w szkołach naszych dziś panuje powierzchowność powszechnie.

Słuszne jest jej wymaganie, aby w wykształceniu średnim dziewcząt nie brakowało wysiłków w dziedzinie sztuk pięknych, a więc uczą się dziewczęta muzyki, śpiewu, rysunku, malarstwa, tańca, deklamacji. I jakie mądre racje wskazuje do traktowania tych przedmiotów!

Rozumnie przestrzega tu przed snobizmem i silnie zaznacza: „nie dopuścimy się pracy marnej nad muzyką, śpiewem lub rysunkiem nad działkami, które wcale zdolności do nich nie mają“. Przedmioty te, pragnąc postawić poważnie, opiera je o historję sztuki. Jakże słuszne i poważne to, co mówi ta zakonnica o potrzebie nauki tańca dla kobiet.

Wprowadzenie do programu nauk pedagogiki, robót ręcznych i gospodarstwa musi dzisiejszy pedagog przyjąć z nadzwyczajną wdzięcznością.

Koroną tych pięknych uwag są te nakazy, które czynią szkoły Niepokalanek żywotnymi, a które z całą przyjemnością w tym statucie czytamy: „nauki wszakże w Zakładach nie mają stać na miejscu, ale postępować będą z rozwojem uczoneści na świecie. Nauczycielki zasilane być mają najlepszymi, nowowychodzącymi dziełami w gałęzi nauki, której się oddają“. Jakże się rzadko czyta tego rodzaju nakazy w podobnych okolicznościach. Doprawdy niepospolity to umysł tej polskiej zakonnicy. Taki program nauk nietylko jest żywotny na dziś, ale śmiało możemy twierdzić, że ma zapewnioną trwałość na długo, na bardzo długo.

Pogląd wychowawczy uderza tu ogromną szczerością. Dąrowska istotnie chce z największym rezultatem sięgnąć do dusz

swych wychowanek i dlatego głosi hasło: 60 lub 70 dziewczynek najwyżej w szkole średniej! to znaczy: przy 8 czy 9 klasach po 7 lub 8 dziewczynek w klasie! A racja: aby każdą z osobna pamięcią i opieką szczególną objąć można. To jest głęboko rzetelne postawienie sprawy i tak charakterystyczne dla umysłu Darowskiej: jeżeli żąda gruntowności w nauczaniu, to tembardziej wymaga tej zalety w wychowaniu. Ona rozumie, czym jest wychowanie człowieka i dlatego stawia takie wymaganie. Oprócz rzetelności uderza tu śmiałość w wychowaniu: ona się nie boi, że przy takiej małej liczbie uczennic zjawia się kłopoty finansowe. Ofiarność zakonnic ma zastąpić kapitały, a zresztą ta mądra Polka wie, że w Polsce na każdą rzetelną sprawę znajdą się kapitały, a wreszcie ufa Bogu. Na wszelkie wątpliwości i zapytania w dziedzinie finansowej jasno i z rozmachem kresowej niewiasty odpowiada: „jak dzieciom w domu nie podaje się rachunków, tak Zgromadzeniu z żadnej strony nie wolno „spekulować“ na dzieciach, nie wolno przybierać cechy „przedsiębiorstwa pobożnego“ w niczem; nie wolno wyciągać ręki do zubożałego kłęskami kraju po składki i pomoce, — ale ma wskazanie od swojej Królowej, aby samo wyciągało obie ręce do narodu miłością Chrystusową z wszelką pomocą, na jaką je stać, aby żyło hasłem Chrystusowem, zapisaniem u św. Pawła: szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać“. To już prawdziwa rycerskość wielkiej duszy, przed którą każdy z uszanowaniem i podziwem skłoni głowę najchętniej.

Prześlicznie i górnie podniesiony sztandar myśli przewodniej wychowania: „władzą rządzącą i przewagą — miłość!“ Wszelki despotyzm, ślepe posłuszeństwo, władza przemocą podtrzymywana, kary „przypuszczone nie będą nigdy do rządów naszych tak Zakładu jak Zgromadzenia“. Ona wie, że wychowanie zasadza się nietyle na pracach i zabiegach wychowawców; ona jasno zdaje sobie sprawę, że rezultat wychowania zależy nadewszystko od pracy wychowanka: „aby dziecko zapragnęło dobrego“. Aby dziecko doprowadzić do tego, słusznie i szczerze powiada: „bądźmy dobrymi (t. j. miłośnikami i wiernymi), a będziemy silnymi w przeprowadzaniu myśli Bożej w duszach“.

Darowska wie, że ma wychować dziewczynki nie dla klasztoru, ale dla życia w świecie. Ona przewiduje, że zakonnice wy-

chowawczynie, szanując swe Bogu poświęcone dziewictwo, mogłyby nieraz obniżyć w pojęciach dziewcząt małżeństwo.

Uprzedza więc przyszłe wychowawczynie ona, która była dobrą żoną, później zakonnicą i naucza, że stan małżeński jest także święty. Mocno i z przekonaniem pisze: „z prostotą i szczerością należy przesunąć przed oczy dziewczęcia wszystkie cele ludzkie... i wolny wybór duszy zostawić... jeżeli ona przedmiot ze świata wybierze, z Bogiem wybierze, Bogu z nim służyć będzie. I On pochwalony a ona szczęśliwą i świętą być nie przestanie. Miłość chrześcijańska zacna jest, poważna i wierna“.

Oto jak Darowska pojmuje wychowanie Polki.

Statut ten — to wynik głębokich myśli i poważnych obserwacji i własnych przeżyć. Jest mądry i jasny. Nie rozwlekły, a cały praktyczny. Nie ginie w szczegółach. Stawia zasady wytyczne. Pisała go przed 50 laty, a dziś nic z niego ujmować nie trzeba. I zapewne na długo siła jego wskazań pozostanie niezmienną.

II.

Drugim źródłem, z którego się dowiadujemy o zasadach wychowawczych Matki Darowskiej, jest książka, drukowana jako rękopis p. t.:

Pedagogika.

Broszura ta o 140 stronach in 16-o służy jako podręcznik dla siostr młodszych, które już nie słyszały tych uwag z ust Matki Darowskiej. Są to wykłady Matki, spisane przez dwie siostry, a przez nią przed drukiem czytane i poprawione. Poza wiadomościami wstępnymi o pedagogice mamy tu dziewięć rozdziałów: 1. Jakie przymioty powinno mieć wychowanie. 2. O przymiotach wychowawców. 3. Zadanie rodziców i nauczycieli. 4. Nawyki-nia pedagogiczne. 5. Wpływy postronne w wychowaniu. 6. Uspokobienie chłopczyków i dziewczynek. 7. O różnych charakterach dzieci. 8. O kształceniu władz ciała. 9. O kształceniu władz duszy. Na końcu „Krótki rys rozwoju Pedagogiki“ *).

*) Jazłowiec 1911.

Książka ta zawiera wielki snop myśli czytanych, przeżywanych i przemyślanych, następnie w przemówieniach, konferencjach, wykładach, udzielanych przez Matkę Darowską zakonnicom i uczniom — i w czyn wprowadzanych. Rozgraniczyć dziś pomiędzy jej własnymi myślami, a zaczerpniętymi od innych — nie sposób. Można by się tu bawić w szczegółową analizę tekstu i niejednokrotnie wykazać, że ta a ta myśl już była dawniej wypowiedziana i zacytować skrzętnie autora, książkę i stronicę. Ale uważam to za zupełnie zbyteczne, bo skądkolwiek przyszły te myśli, tak się z umysłem i przekonaniem M. Darowskiej złączyły, że stały się jej organiczną własnością. To też w tych wykładach pedagogiki nie ma załamania, nie ma sprzeczności ani przeciwieństw. Nic dziwnego: Marcelina Darowska została zakonnicą już jako wdowa: miała swój dom, swoje gospodarstwo, bardzo ścisły stosunek z ludem wiejskim, wychowywała swoje dzieci, przeżyła i przecierpiała ból z powodu śmierci męża i syna. Była przytem rzutką, zdolna, indywidualna i świetna organizatorka. Czytane więc rzeczy mogła brać jako surowy materiał, który przerabiała w swym umyśle na swoją własną modłę. Z pewnością, jak inne tego typu umysły, z czytanych dzieł brała tylko to, co jej myśl własną potwierdzało, urabiało, zdobiło. W każdym razie myśli, zawarte w tej książce jak i w dwóch pozostałych, mają jeden własny ton, nawet język własny. Stąd słusznie możemy mówić o systemie wychowawczym własnym Matki Darowskiej.

Doszukiwanie się, jaka lektura mogła być źródłem natchnienia tych wzniosłych myśli, dały ten rezultat, iż okazało się, że dzieł pedagogicznych prawie nie miała w swej bibliotece. Stale za to studjowała z zamiłowaniem listy św. Pawła Apostoła, a przez lat kilka codziennie czytała, jak z własnoręcznej widać notatki, komentarze do listów św. Pawła, pisane przez św. Tomasza z Akwinu w tłumaczeniu francuskim. Zdaje się, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli wskażemy na wielką miłość św. Pawła, jako na źródło myśli wychowawczych M. Darowskiej.

Ale otwórzmy książkę.

„Co to jest wychowanie?” pyta i daje odpowiedź: „Wychowanie jest to działanie istoty rozumnej na drugą istotę podobną sobie, w celu, aby zdolności jej fizyczne, umysłowe i moralne rozwinąć i ukształcić tak, żeby później samodzielnie nad osiągnięciem

przeznaczenia swego pracować i myśli Bożej w sobie odpowiedzieć mogła". Dodaje zaraz: „piękna jest etymologia słowa wychowywać po francusku: éléver — podnosić“.

Wyjaśnia dalej różnicę między wychowaniem a wykształceniem. „Kształcenie jest rozwijanie jakiejkolwiek władzy w człowieku, bądź ciała, bądź duszy; wszechstronne zaś ujęcie tego rozwoju i kierowanie nim tak, ażeby człowieka postawić samoistnie na jego drodze — nazywamy wychowaniem. Kształcenie bierze się najczęściej w znaczeniu naukowem, chociaż nauczanie, właściwie biorąc, jest jeszcze odrębną gałęzią wychowania i nie tylko książkowej wiedzy dotyczy, ale wszelkich pojęć o prawdzie, dobru, króre wprowadza do ducha ludzkiego. Ogólnie mówią, że osoba jest wykształcona, kiedy posiada wiadomości, wymagane w dobrem towarzystwie, gdy zaś obok tego posiada pewną jasność w sądzie, delikatność w uczuciu i wyrobienie woli, co się wszystko na zewnątrz odbija w szlachetnym układzie, mówimy, że jest dobrze wychowana.

Wychowanie — to rozwój ducha, prowadzony mądrze, skierowany ku celom najwyższym“.

„Jakie przymioty powinno mieć wychowanie? Wychowanie powinno być przede wszystkim oparte na podwalinach prawdy i miłości: prawdy z Bogiem, prawdy z sobą, prawdy z drugimi. Prawda z Bogiem — to wiara, prawda z sobą — to pokora, prawda z drugimi — uczciwość. Prawda względem Boga — stawia Jego za początek, cel i kres wszystkiego: każda zasada, każdy pogląd, każda nauka ma tę prawdę usilniać w wychowaniu tak, żeby dusza dziecka od kolebki już poczuwała wielkość dobrodziejstw Boga, wagę obrazy Bożej i „dobro stosunku z Bogiem“.

Prawda względem siebie daje znajomość swoich wad, swoich niedostatków. Nie trzeba dziecka wynosić w jego własnych oczach, ale przeciwnie, uczyć je znać siebie w prawdzie. To mu da klucz mądrości na sądzenie siebie.

Prawda względem drugich wyrabia charakter zacny. Uczy nie kłamać nigdy, zawsze dotrzymywać słowa, zapatrywać się na bliźnich ze stanowiska Bożego, bezstronnie — słowem postępować z nimi z niczem niezachwianą szczerością, prostotą i prawdą. Ze słownością i uczciwością łączy się obowiązkowość. Słowność i obowiązkowość — to jedne z głównych podstaw życia. „Jak powinienam, — to zrobię, choćby się góry waliły“.

Ale w wychowaniu i prawda sama, choć trafi do przekonania, przyjęta nie będzie, jeśli nie ogrzana miłością. Zatem wychowanie powinno być oparte na podwalinach miłości. Bo miłość duszą jest, życiem i potęgą wszechwładną w człowieku tak, iż dopiero, gdy ona serce jego rozgrzeje i obejmie wolę, potrafi człowiek prawdy, poznane rozumem, w czyn wprowadzić.

Pozatem wychowanie powinno mieć jeszcze przymiot gruntowności i wszechstronności. Gruntowność — t. zn., że trzeba z wszelką miłością i cierpliwością przebywać wraz z dzieckiem wszystkie stopnie rozwoju jego i żadnego szczegółu wychowania w żadnej epoce nie zaniedbać, a wszystko brać z gruntu, ze strony wewnętrznej, aby przepracować, przetworzyć skrzywioną naturę ludzką, a nie chwilowo i powierzchownie tylko nałamać ją do pewnego zewnętrznego porządku; inaczej, gdy będziemy sądzili, że dzieło nasze skończone, pokaże się, że je na nowo zaczynać trzeba, bo złe stłumione, a nie zniszczone, z korzenia odrośnie.

Wszechstronność w wychowaniu znaczy, że ma ono być harmonijne: rozwijając duszę, nie zaniedbywać ciała; pracując nad rozumem, nie przytłumiać serca; kształcąc umysłowo, nie przepominać praktyczności; wdrażając w praktyczność, nie pominąć piękną, strony estetycznej — i t. d. Brak tej równowagi bardzo często czuć się daje w wychowaniu, a skutki stąd zawsze zgubne. I tak: zbytńia przewaga rozumu rodzi pedanterję; przewaga wyobraźni — chorobliwą wybujałość; przewaga realizmu — zmaterjalizowanie i t. d. Gdy przeciwnie piękno i doskonałość istoty ludzkiej zawisła od harmonji wszystkich jej władz i równowagi ich pomiędzy sobą.

Wychowanie ma objąć młodą istotę duchowo, moralnie, intelektualnie, fizycznie, estetycznie i praktycznie“.

W rozdziale: „O przymiotach wychowawców“ takie M. Darowska stawia wymagania: „Aby wychowywać, trzeba być wychowanym; ażeby wszczepiać cnoty, trzeba być cnotliwym; żeby wykorzeniać wady, trzeba ich nie mieć. Każdy komu w jakikolwiek sposób powierzone przewodnictwo nad duszami, winien przede wszystkim pracować nad duszą własną, bo jeśli siła przykładu nie poprze nauki, daremne będą wszelkie usiłowania jego. Rodzice czy nauczyciele powinni sobie stawiać za niezachwianą zasadę, aby sami pełnili cnoty, które nakazują dzieciom. sami się strzegli złego, którego im wzbraniają i, aby nigdy, broń Boże, nie

zachodziła sprzeczność między słowami ich, a czynem. Wszakże i wtedy, gdyby dziecko jawnie spostrzegło winę starszych, ci nie powinni ratować się obłudą, aby dziecię, niezachwiane w ufności, a owszem, zbawiennie widokiem tym przejęte, naukę zeń na dalsze życie wyciągnęło.

Jak praca nad sobą jest najkonieczniejszym wewnętrznym warunkiem dla osób, trudniących się wychowaniem, ażeby ich wpływ był korzystny, tak głównym warunkiem zewnętrznym jest taktyczność i spokój. Taktyczność — to stosowność postępowania w każdej okoliczności, to rozsądek w czynie. Przedmiot ten stawia nas na właściwym stanowisku wobec dzieci i utrzymuje na nim wśród rozmaitych trudności. Jest to pewien dar rozeznawania, jak w każdej chwili postąpić wypada, aby nie stracić powagi swojej i należyty środek pomiędzy zbytęcznem poufaniem się, a odstręczającą surowością utrzymać.

Taktyczność pomaga też do zachowania tak ważnej i potrzebnej w wychowaniu jednostajności. Nic bowiem zgubniejszego, jak szarpać dziecko, raz zastraszając je bez potrzeby, drugi raz głaszcząc bez przyczyny, albo znowu grożąc, a groźby nie dotrzymując. Systematyczność jest potrzebna, jak potrzebny porządek moralny, wszakże niema się zamieniać w pedanterję, której chodzi o bezwzględne zastosowanie własnych teoryj, chociażby nawet kosztem istotnego dobra dziecka. Grzeszą tem w szczególności osoby pewne siebie i pedagogzy, którzy sądzą, iż książkowe przepisy zastąpić mogą doświadczenie praktyczne i nauczyć na każdą chwilę, jak postępować z wszelkim charakterem dzieci.

Wychowanie to nie jest rutyną, ani też nauką oderwaną; jest ono odbiciem kierownictwa Bożego w stosunku do dusz, a wychowawca narzędziem w ręku Jego. *Każde dziecko — to osobna książeczka, w której czytać trzeba oczyma miłości, przez światło łaski, na każdym się uczyć doświadczenia, każde osobno rozumiewać.*

Nauczyciele są prawą ręką rodziców, w przedłużeniu ich władzy i powagi wobec dzieci. W tym też charakterze mają przede wszystkim stawać, nie przywłaszczając sobie pierwszeństwa w uczuciach dzieci, nie wciskać się pomiędzy nich a rodziców, ale działać zawsze z porozumieniem całkowitem z tymi. Chyba, że widok gorszącego ich skrzywienia lub brak religijnych zasad

nakaze sumieniu nauczycieli ratować samym duszę powierzonych sobie dzieci.

Pierwszy warunek w nauczycielstwie — to, żeby nie tylko kształcić, ale wychowywać. Sama nauka jest jeszcze podrzędną wobec wyrabiania charakteru. Nie należy nigdy zapominać, że się ma przed sobą przyszłego człowieka, żywą cegielkę pod budowę przyszłości kraju i świata.

Kto nie czuje w sobie uzdolnienia dostatecznego do tak trudnych obowiązków, kto z konieczności tylko, niby rzemiosła, ima się tego zawodu, kto sam z zamyśleniem nie kształci się umysłowo, ale wraz z dzieckiem, znudzony, wyczekuje końca lekcji, — ten niech się lepiej usunie od nauczycielstwa, bo praca jego dobrych owoców nie wyda“.

Dalej pięknie mówi o matce: „Nie znam nic szlachetniejszego, nic wyższego, nic świętszego nad matkę chrześcijankę, objawiającą Boga diatom swoim. Kto wypowie, jakiej siły na potem jest dla człowieka, w świat rzuconego, to wspomnienie pacierza, którego nauczyła matka. I ten widok matki, klęczącej przed Bogiem.

Wszystko, co otacza dziecko, co w matce swojej widzi, powinno być dobre, łagodne, święte — a tak wnika i w charakter jego, przygotowuje dalszą przyszłość. Jakże zatem ważne jest, aby od kolebki matki same zajmowały się dziećmi swoimi. A jak niebacznie czynią te, które, że w tej epoce jedynie fizyczne starania potrzebne, zdają dzieci swoje na niańki i bony, nie zawsze, niestety, wolne od zarzutów co do moralnych pojęć. W całym ciągu wychowania matka powinna być święcie zazdrosna o stanowisko pierwszej przewodniczki, jakie jej duszy i sercu dziecka należyne.

Ojciec i matka w wychowaniu powinni się dopełniać nawzajem. Jeżeli matka słaba, ojciec musi być surowszy, żeby zrównoważyć. Ale to ma być pomoc wzajemna, nie przeciwdziałanie. Ojciec czuwa nad całością, matka nad szczegółami.

Dwa są grzechy, których najczęściej dopuszczają się matki w wychowaniu: samolubstwo i czynienie różnicy między dziećmi. Samolubstwa nie bierzemy tu w znaczeniu zwykłym, najniższego egoizmu, boć jeśli które uczucie, to macierzyńskie z przyrody już swojej ofiarnem jest. Ale w samemże tem poświęceniu matka

często szuka siebie i siebie w dziecku swem kocha. Stąd tysiące błędów słabości, pobłażania złemu i t. d. A jednak miłość taka, poświęcająca prawdziwe dobro dzieci dla pociechy własnej, nie wywołuje wdzięczności w ich sercach, bo dziecko, które od małego było bożyszczem samolubstwa rodziców, na samoluba tylko wyrość może.

Drugi błąd matek z pierwszego wypływa, a równie jest zgubny — to gdy dzieci widzą różnicę dla jednego z pomiędzy siebie w jej przywiązaniu. W „przywiązaniu“ mówimy, nie w „postępowaniu“, bo to do właściwości każdego charakteru ma być zastosowane. Ale miłość, która wedle potrzeby rozmaicie się objawia, w gruncie zawsze jednakową, bo dla każdego pełną, być powinna. To też dziecię chętnie przyjmie surowe nawet postąpienie starszych, gdy czuje w niem sprawiedliwość, ale braku miłości i stronniczego pokrzywdzenia nie wybaczy łatwo. Krzywda ta nieraz śmiertelnie rani jego serce zazdrością ku rodzeństwu i niechęcią ku rodzicom, a w dzieciach ukochanych ponad inne może wyrabiać egoizm, zabójczy dla charakteru. Każde ma być jakoby szczególnie ukochane, bo wychowane w czystym duchu, nie dla celów samolubnych, lecz dla Boga, dla kraju, dla społeczeństwa“.

Tu zwraca uwagę na „nawyknięcia pedagogiczne, czyli wdrażanie dzieci od małości czynem w to, co się im potem jako zasadę życiową poda. Praktyka, uprzedzająca teorię, ma zupełnie inną moc na urobienie człowieka, niż teoria, stawiana abstrakcyjnie i dopiero dostosowywana z mozołem do praktyki i do czynu. Czem nasiąknie od młodu, tego barwę zachowa do starości.

Są przyzwyczajenia wychowawcze na polu duchowym, moralnem, towarzyskiem, praktycznem, fizycznym i t. d. Matka-chrześcijanka, religijnie chcąc wychować dziecko swoje, nie czeka jego późniejszego rozwoju, aby mu umysłowo mówić o wierze, ale jeszcze w kolebce, bierze mu rączkę i uczy się je żegnać tak, aby potem nie umiało się obudzić ani zasnąć bez tego znaku. Podobnież się ma z moralnemi zasadami życia: cnoty gniazdowe najczęściej nie wykuwają się mozolnie, ale jakby w krew przechodzą spuścizną dobrego przykładu po przodkach.

Są też nawyknięcia uprzejmości, delikatności, które się nadają od najpierwszego dzieciństwa: grzeczne obejście się z każdym, ukłon, sposób mówienia i t. d.

Nakoniec fizyczne przyzwyczajenia higieny, porządku: sprzątania po sobie rzeczy, książek, zabawek, nieznoszenie brudu na sobie ani wokoło siebie, porządne ubranie się, mycie, czesanie, praktyczne wystarczanie sobie i obsługiwanie się samemu i t. d., lleż to ułatwień podłożone dziecku na resztę życia. Ale wszystko podawane być ma wraz z przykładem starszych, żeby o ile możliwości wymagać bez wielu słów albo nawet i zgoła bez słów, ale samym czynem własnym i dziecka“.

Mówiąc o wpływach postronnych na wychowanie dzieci wskazuje na: cechy narodowościowe, znaczenie przyrody fizycznej, stanowisko rodziców, stosunki z krewnymi i znajomymi, wreszcie wpływy zakładów naukowych. Tu zastanawia się dłużej nad trudnościami wychowania dziewczynek i mówi: „W małej już dziewczynce budzi się tkliwość serca, bogactwo współczucia, siła cierpliwości, zdolna znieść niejedną przykrość i podtrzymać we wszystkich zniechęceniach mężczyznę. Bystre obejmowanie potrzeb bliźniego, wejście w każdy szczegół; pewne wdzięczne zajęcie się każdym drobiazgiem, usposabiające ją do podołania później rozlicznym pracom, które mają stanowić całość jej obowiązków. Tu wszakże może być niebezpieczeństwo drobiazgowości. Łatwo kobieta małą się staje, lgnąc do drobnostek z tą zaciętą osobistością, która się ześrodkowywać zwykła na jednym punkcie i dochodzić swego albo gwałtownie przebojem, albo często gorzej, bo przebiegle przez kręte sposobiiki, do czego wielkie ułatwienie znajduje w przenikliwości wrodzonej.

Intrygi światowe, drobne zazdrostki, podstępny i wiele innych małostek, lichotek, wyrasta ze słabości niewiasty, jeśli mądre wychowanie jej nie usilni i nie wzniesie wyżej. Rozum jej także, choć w skutku żywości uczucia i wyobraźni często uroczym świecący połyskiem, łatwo jednakże w płytkość wpada. Tej ostatniej objawem wielomówstwo, które, gdy nie idzie w parze z dobrem sercem i prawdziwym wykształceniem, staje się powodzią obmowy, plagą niedyskrecji (tak przeciwną cichej mądrości, która była ozdobą dawnych Polek) lub żądłem, kolącym bliźniego niepoczciwością, jakiej otwarty gniew męski nie dorówna.

Ma ona wreszcie wielki popęd do płochy ciekawości i ku próżności, płynącej z chęci podobania się, skąd skłonność do zajęcia się sobą i do przesady.

Toteż główne staranie w wychowaniu dziewczynek winno być skierowane ku temu, aby je uczynić, o ile możliwości, głębszemi, wlać w nie zamiłowanie poważnych zajęć i rozwinąć wrodzone bogactwo serca tak, aby wzniosłszy się ponad siebie, całą potęgą ducha objęły świętość swojego zadania. Inaczej, potrzeba miłości, odzywająca się w niewieście prawie od kolebki, wyleje się w sposób niewłaściwy na pierwszy lepszy przedmiot napotkany (choćby na zwierzę) i lekko lgnąć będzie do byle kogo albo byle czego. Dalej powinno się czuwać najtroskliwiej nad rozwojem wdzięku skromności, prostoty i słodyczy w córce swojej.

Prowadzenie dziewczynek powinno być szczególnie łagodne i delikatne. „Uświadamianie“ dzisiejsze, brutalnie zdzierające zasłonę złego wobec młodych dziewcząt, najzgubniejszą jest drogą, prowadzącą zbyt często do strasznych spustoszeń moralnych. Matka mądra i cnotliwa sama ostrożnie, w miarę potrzeby, stopniować będzie wiadomości im niezbędne i w prawdach życiowych je oświecać. Dla dziewcząt, dla których życie domowe żywiołem, a służba rodzinie głównem zadaniem, najpożądanejszem jest wyrość na dziewicę pod skrzydłem matczynem. Żaden zakład wychowawczy, chociażby najlepszy, nie ma sposobności wprowadzić do tego stopnia dziewczynki na każdym kroku w praktyczność, tak dalece jej w późniejszym życiu niezbędną, w rządność i ów pewien zmysł dostrzeżenia odrazu, co komu lub czemu nie dostawa, aby brak zastąpić; wreszcie w te próbki cichych codziennych poświęceń, mające ją przygotować do niewieściego zawodu, którego treścią miłość i ofiara. Najszczęśliwiej dla dzieci, kiedy między kierunkiem zakładu a domem istnieje harmonja, uzupełniająca braki wzajemne“.

W rozdziale „O różnych charakterach dzieci“ po wyliczeniu różnych charakterów i temperamentów przestrzega teoretyków mądrą uwagą: „Jest jedno zastrzeżenie ogólne a bardzo ważne, na które baczyć należy co do charakterów dzieci: że każdy charakter bywa indywidualnie odrębny, nie da się podciągnąć bezwzględnie pod normę ogólną jednego lub drugiego temperamentu czy usposobienia. Nadto i temperament nigdy prawie nie bywa odcięty, wyłącznie jeden, ale łączą się w dziecku różne czynniki usposobień“.

Stawia ciekawe pytanie: „Czy może być przewrotność w naturze, a prawość w charakterze?“ I odpowiada śmiało: „Może.“

Można tak przerobić charakter swój z łaską Bożą, żeby zła skłonność nie owocowała, a nawet bywa czasem takie przetworzenie, że cnota, przeciwna wrodzonemu usposobieniu ze szczególną siłą występuje, np. usposobienia bardzo niecierpliwe, gwałtowne, odznaczają się czasem łagodnością i t. d. Nie należy więc nigdy wnioskować wedle samej fizyczności i temperamentu wrodzonego, bo wychowanie i tysiączne wpływy, a nadewszystko praca przy pomocy Bożej może dokonać całkowitej przemiany. Wszakże, zwykle, co bywa wrodzone, to aż do końca życia się odzywa, choćby wewnętrznem, słabem echem i ciągle musi być straż duszy nad naturą, ażeby nie dać usposobieniu wrodzonemu odzyskać praw dawnych i wziąć góry“.

Stawia tu także drugie ciekawe pytanie: „Jak poznać charakter dziecka?“ i daje takie wskazówki: „Cztery są główne sposoby poznawania charakterów dzieci: 1) przez pewną przenikliwość naturalną rozumu; 2) przez doświadczenie i znajomość ludzi, a tę znajomość daje nam głównie poznanie siebie w prawdzie; 3) przez rodzaj odczuwania i odgadywania drugich, ale zatem nie trzeba iść bezwzględnie, bo możnaby się pomylić i zejść na manowce; 4) przez łaskę Bożą, dającą znać i rozumieć duszę; to jest łaska stanu, przywiązana do obowiązków w pracy nad drugimi“.

W rozdziale zatytułowanym „O kształceniu władz ciała“ pisze: „Koniecznem jest umocnić od samego początku ciało dziecięcia, tę lepiankę i, jak pewien autor mówi, „kapliczkę“ jego duszy. Trzeba dać mu się rozwinąć swobodnie, snu i pokarmu używać, ile natura jego wymaga; a natura ta, pamiętajmy, inną jest w każdym, więc ogólnemi przepisami higieny bezwzględnie objętą być nie może.

Władze fizyczne dzieci w czterech głównych kierunkach kształcić należy: ochraniać je, hartować, uzręczniać i usamodzielniać.

Zwraca ciekawą uwagę na gimnastykę: „I dla dziewczynki wielce jest przydatna gimnastyka, jakkolwiek delikatniejsza. Wszakże musi być umiejętnie prowadzona, inaczej zaszkodzić może. Niema też być uważana jako wypoczynek, bo narazie zużywa i natęża organizm narówni z nauką, chociaż w inny sposób. Dlatego nie powinno być lekcyj gimnastyki bezpośrednio przed jedzeniem, a zwłaszcza nigdy po jedzeniu, gdyż to wręcz

jest szkodliwym. Najlepszą gimnastyką są zajęcia ręczne na świeżem powietrzu. Wspomnieć tu także wypada o tańcu, jako zwykłej młodym zabawie oraz wybornym dla zdrowia ruchu i uzręczniającem ćwiczeniu ciała. Uczyć tańczyć dzieci trzeba, ale, broń Boże, nie włączyć ich zawczasu na bale i wieczory, a nawet, gdy dorosną, nadużycia w tem nie dopuszczać.

W uzręcznianiu władz ciała kobiety ważne miejsce zajmują roboty ręczne. Dar wykonywania ich pięknie wprowadzie nie zawsze od woli zależy, jednak wprawa wiele znaczy. To też dziewczynki pilnie przyzwyczajając do nich potrzeba, bo to nietylko dodatek, uprzyjemniający życie, ale rodzaj obowiązku dla nich, a pomiatanie nim nie może być bez uszczerbku“.

W rozdziale „O kształceniu władz duszy“ na wstępie zwraca uwagę, że w kształceniu władz duszy trzeba przedewszystkiem baczyć na harmonję, która warunkiem piękna i doskonałości w istocie ludzkiej. „Słabszą przetoż władzę w dziecku rozbudzać, a nad silniejszą pracować w szczególny sposób trzeba, żeby jej dobry nadać kierunek; gdyż władza przemagająca staje się źródłem albo wszystkich głównych przymiotów albo niebezpieczeństw i nieporządków jego. Stąd dwie wydatne strony pracy wychowawczej: chronienie i rozwijanie każdej władzy; należy je także hartować, usamodzielniać i prostować“.

Wśród władz duszy wymienia: uczucie, wyobraźnię, rozum, sumienie i wolę; o każdej z nich mówi szczegółowo.

1. **Uczucie.** Zapytuje: „Czy uczucia przyrodzone cenne?“ I daje odpowiedź: „Niezmiernie cenne. Uczucia przyrodzone, wszczepione przez samego Boga w istotę naszą, są jeżeli nie podstawą, to jedną z głównych stron obowiązków życia. One są święte; przekreślać ich ani lekceważyć nie godzi się. I miłość przyrodzona (miłość rodzinna, miłość małżeńska i t. d.) i ból przyrodzony i tęsknota za swoimi i łza matki nad stratą dziecka i t. d. — uszanowane, podzielone całym sercem być powinny. *Konieczne prawidło miłości: nigdy nie razić, nigdy nie ranić.*

Trzeba gruntownie rozróżnić te dwie nazwy i te dwa uczucia: namiętność, niespokojna, dręcząca siebie i drugih, zazdrosna, ślepa, uprzedzająca się, w środkach nie przebiera i tyranką jest domowego ogniska, a na polu społecznem częstokroć cały na-

ród w przepaść pogrąża. Miłość, przeciwnie, żyje ofiarą z siebie dla drugih i uszczęśliwia, nie nęka; zbawia nie zatracą.

Zastanawia się nad uczuciem religijnem i mówi: „Uczucie religijne, czyli pobożność, powinno stanowić życie chrześcijańskiego serca. Na tej podstawie rdzennej i najgłębszej wszystkie inne uczucia powinny stać w człowieku. A nie tylko żadne na tem nie straci, ale jak barwy w słońcu nabierają żywszego blasku, tak wszelkie uczucie prawe gorętszem i jaśniejszem się staje na tle wiary. Jedynie pobożność trzeźwa, zastosowana w czynie, jest zdrowa. Ma ona być praktycznie ujęta i w praktyce się odbijać, nie zostać tylko w teorii. Nabożność — to chętnie chodzenie na nabożeństwa, pobożność — to życie po Bożemu. Niegodziwie ją karykaturuje dewoterja, zasadzająca się tylko na praktykach zewnętrznych, do których reszty życia nie stosuje, godząc światowość wieczorną z rannem nabożeństwem, wylewając się na dobre uczynki po za obrębem obowiązków stanu, z ujmą tychże, lub skupiając się samotnie w sobie, zamiast udzielać się drugim, zaniedbując dom, rodzinę, dla licznych pacierzy, z wielkiem zgorśzeniem bliźniego, a krzywdą religji.

Nie należy przeciążać dzieci zbytnimi praktykami pobożności, żeby te, broń Boże, nie stały się dla nich rutyną machinalną lub przykrem jarzmem; niech je uważają raczej za nagrodę postępów w cnocie i dogodzenie potrzebom serca, niech same o nie proszą i pragną ich. W przystępowaniu do sakramentów św. trzeba uwzględniać roztropnie wiek i usposobienie dziecka, aby się z uroczystością ich zbyt nie oswajało, ani znów odwykniem zubożniało na to, co powinno być celem pragnień i jak najczęstszym pokarmem duszy chrześcijańskiej.

Wszystkie tajemnice i przepisy naszej świętej wiary przedstawiamy działkom w świetle jak najmielszem, jak najprzystępniejszem, Boga im przybliżając i doprowadzając je z całą prostotą do dziecięcego z Nim stosunku“.

Drugiem w sercu po uczuciu religijnem ma być uczucie patriotyczne. „Chodzi o to, żeby temu uczuciu prawdziwy nadać kierunek, przyzwyczajając młode serca, aby nie ograniczały się na wyobrażonych uniesieniach i zapałach, ale wytrwałym czynem i trzeźwą pracą stwierdzały na każdym kroku miłość Ojczyzny. Ofiara nasza dla niej nie ma być ograniczona pewnemi

tylko chwilami dziejów, jako to w czasach obrony narodowej, powstań zbrojnych i t. d., lecz powinna być ciągłą, i nie tylko w wielkich rzeczach — do mienia, wolności, życia się rozciągać, ale i do szczegółów codziennych: ukracać skłonności do zbytku, przykuwać nas do służby ojczystej, do pola obowiązków, nie dopuszczania bez istotnej potrzeby wałęsania się po zagranicy i t. d. Wszakże pamiętajmy zawsze, że miłość Ojczyzny wówczas tylko zbawieniem narodowi owocuje, kiedy szczepiona na wierze, kiedy w sercu wypływa z miłości Boga i Kościoła, a nie jest bałwochwalcza, pogańska; że nie ma być na dumie narodowej i nienawiści ku innym zasadzona, ale wymaga bezstronnego uznawania prawdy, widzenia ran swego narodu, przyznawania się uczciwie i pokornie do nich przed Bogiem i leczenia ich z całą odwagą cywilną wobec współbraci, z całą godnością wobec nieprzyjaciół, według zakresu wyznaczonego każdemu.

Trzeba więc dzieci prowadzić wedle ich usposobienia narodowego, wedle osobnych potrzeb każdego kraju; kosmopolityczne jest zabójcze: zaciera typ i charakter wybitny, rozwija materializm, czyni ludzi mdłych, osłabia i wystudza.

Polskie dzieci trzeba brać sercem, bo tą stroną tylko dadzą się wziąć i pokierować dobrze“.

O świętości uczuć rodzinnych mówiła tam, gdzie dowodziła wpływu rodziców na wychowanie dzieci, tu podkreśla: „Duch wiary, duch miłości Ojczyzny i duch rodzinny, to trzy potęgi, na których oparty rozwój dziecka dostarczy krajowi pokoleń silnych na przyszłe bogactwo jego. Rasa w ten sposób kształcona, staje się niespożytą w duchowej żywotności, a wybitny typ narodowy czyni ją szczególnie piękną.

Tego typu strzedz należy w dzieciach, oczyszczając go, t. j. pracując nad wykorzenieniem wad narodowych naszych, jak: nieporządek, kłótność, samowola, marnotrawstwo, niepracowitość — i nad rozwijaniem cnót narodowych, jakimi są: duch poświęcenia, szlachetność, miłość, gościnność, dobroć“.

2. **Wyobraźnia.** Przestrzega tu przed egzaltacją i zaleca chronić przed fałszywą egzaltacją panienki. „Egzaltację, o której mowa, umyślnie nazwaliśmy fałszywą, a to dla odróżnienia jej od owej prawdziwej podniosłości ducha i uczucia, istotom wyższym właściwiej, którą lekkomyślnie często piętnują

pod nazwą egzaltacji. Ta choroba wyobraźni rwie się ustawicznie ku nowym przedmiotom uniesień i wybiera je zwykle nie stosowne, aż do śmieszności. Ten wybujały sposób widzenia wszystkiego przez szkło powiększające własnej fantazji rodzi komedjanctwo.

Hartować więc trzeba wyobraźnię — trzeźwością, prawdą i wprawianiem w ścisłe pełnienie obowiązków“.

Radzi natomiast rozwijać poczucie piękna. „Szlachetne otoczenie i wychowanie bardzo rozwija nie tylko poczucie piękna wyższe, ale i dobry smak dziecka, nazwyczajaniem go od młodości do harmonijnego doboru barw, ładnego ustawiania mebli i t. d. W głębszem zaś estetycznego poczucia kierunku zwraca jego uwagę na piękno przyrody, później i na wartość sztuki. Kobieta ma być jak „kwiat“, ma tchnąć pięknem. I w urządzeniu domu i w zakładaniu ogrodu i wśród potoczności codziennego życia, ma rozciągać pewną estetyczność, pewien wdzięk poezji prostej, a wszystko podnoszącej; nie marzyć w obłokach, ale upiększyć każdy najpowszedniejszy obowiązek sposobem miłym jego spełnienia.

Jeżeli wszakże ktoś obdarzony nie już tylko odczuciem żywem piękna, ale zdolnością twórczą, wtedy koniecznie rozwijać ją należy w dzieciach. Ucząc jednakże dzieci muzyki, rysunku, malarstwa, trzeba uwzględnić wrodzoną ich zdolność lub brak. Inaczej będzie strata czasu.

Jest jedna choroba wyobraźni, z wątpliwością fizyczną i drażliwością nerwów najczęściej sprzężona, a bardzo zwyczajnie w dzieciach się pojawiająca — to strachy. Przyczyniają się do tego nierozsądne opowiadania, straszenia. Trzeba koniecznie porządkować wyobrażenia dziecinne, stawiać im na jasno, co prawdą jest, a co bajką i doprowadzać do przekonywania się o błahości przedmiotu swojego strachu. Strach leczy się tłumaczeniem rozsądnem, nie nakazem woli“.

3. **Rozum**, „Chronić go trzeba przedewszystkiem od pychy. Pycha tak zaślepia, że wątpić się godzi, czy którekolwiek z dzieł, o niej prawiających, choćby jednego pysznego nawróciło. Niech więc wychowanie chrześcijańskie ściera ten zaród pychy i fałszu na każdym kroku miłośni, ale nieugięcie, ucząc dziecko patrzeć na siebie w prawdzie i przyznać się ser-

decznie do nędzy swojej. Nie chodzi tu o to, aby dziecko wymyślnie upokarzać, ale by je doprowadzić do samodzielnego upokorzenia; inaczej cała praca na nic.

Drugim rodzajem trądu, którym biedny rozum ludzki bywa zarażony, to ciekawość niepotrzebna, zwłaszcza ciekawość drobniagowa, zwana „kobiecą ciekawością“. Jest ona nieskończenie uciążliwa w stosunkach codziennego życia, a niska właściwość płytkich charakterów. Dlatego w wychowaniu jedną z zasad wpajanych najwcześniej i najpilniej, ma być wstręt do podobnej ciekawości, delikatność i dyskrecja, żeby dziecko nigdy nie tylko cudzego listu, cudzej szuflady nie podglądało, nie podsłuchiwało i miało w obrzydzeniu podobne rzeczy jako podłość.

Trzecim niebezpieczeństwem dzieci i osób, przeważnie rozumowych, jest wyrachowanie, obliczanie się z każdą ofiarą, poleganie na sobie i zimna obojętność względem drugich, przemieniająca człowieka w maszynę myślącą. W dzieciach takich wyrachowanych rozbudzać trzeba jak najwięcej serce, a chronić od wszelkiego odosobniania się i targów“.

Mówiąc o rozwijaniu umysłu, zastanawia się nad nauką i tak pisze: „Dlatego też i kobieta w właściwym sobie zakresie mieć naukę powinna: po pierwsze, aby dorastając wykształceniem męża, zdolniejszą się stała być mu towarzyszką i współpracowniczką; po wtóre, aby mogła pokierować wykształceniem dzieci; po trzecie nakoniec, aby cechę wyższości nadała całemu kółku swojemu. Jakoż widzimy, że w towarzystwie niewykształconem najczęściej w braku innych przedmiotów, rozmowy zajmują się plotkami i szarpaniem sławy bliźniego.

Jednakże matka rodziny powinna być wykształcona, nie ciężko uczona; w tem wielka różnica. Wykształcenie jest wszechstronne, nie tylko umysłowe, uczoność zaś czyni kobietę zarozumiałą i niepraktyczną. Droga uczoną tylko wyjątkowe kobiety iść mogą, takie np. które nie mają zadania rodzinnego, a które wiadomości swoje mogą zużytkować na korzyść bliźnich.

Głównym sposobem zaopatrywania się w wiedzę jest czytanie. Są dwie ostateczności krańcowe pod względem zasady wychowawczej co do czytań, obie zgubne.

Jedna trzyma umysły młode w ciasnych kleszczach i nie daje im nic czytać zgoła prócz dziecinnych książeczek. To wy-

chowanie zacieśnia, prawie ogłupia, wytrąca z rąk wychowawcom narzędzie jedno z najpotężniejszych w rozwoju inteligencji młodzieży, — bo czytanie bardziej jeszcze rozwija od wykładów. Nakoniec, ma ten skutek nieszczęśliwy na przyszłość, że młoda istota, wygłodzona za książkami, rzuca się na nie w pierwszej chwili po skończeniu nauk i bez sądu, bez wyboru, nie nauczona czytać rozumnie, zatruwa się często niezdrowym pokarmem. A tak chybiony cel wychowania, które nie powinno odcinać od życia i trzymać umysł dziecięcy jak w jajku, ale do życia przygotować.

Druga ostateczność, zgubniejsza jeszcze, to dawać dzieciom czytać wszystko przedwcześnie. Nic tak nie psuje, jak złe książki. Zepsucie, którego widok przedstawia się mimowoli w życiu, nie tak kała; bo temu widokowi, jak każdej trudności, bez nas nam przychodzącej, towarzyszy pomoc łaski Bożej, a w książce schwytanej z ciekawości, już sama ciekawość złego jest nieczystością i do nieczystości usposabia.

Z arcydziełami literatury nietylko już w poezji, lecz i w gałęzi powieściowej zapoznawać młodzież można i trzeba, ale czytać to trzeźwo, pod okiem i kierunkiem starszych, którzyby każde utajone niebezpieczeństwo wykryli, a barwę kłamliwego piękna z fałszu zdjąć umieli, nie dopuszczając gorączki wyobraźniowej. Najkorzystniejsze są czytania wspólne: uczą one czytać mądrze, z uwzględnieniem pięknych myśli i strony estetycznej, głębszej dzieła, a nie chwytaniem tylko fabuły powieściowej.

Hartować władze umysłowe należy, wyrabiając w nich niezachwianność w raz uznanem za prawdę przekonaniu tak, iżby żaden fałsz, bądź wyczytany, bądź usłyszany nie uczynił już wrażenia i nie podkopał zwątpieniem zasad przyjętych.

Usamodzielnianie rozumu dzieci głównie się zasadza na tem, aby je uczyć myśleć i wnioskować samym, wywołując tę pracę pytaniami, podając im niekiedy zagadkową trudność, a na tor właściwy tylko zręcznie wprowadzając. Koniecznie też należy wykłady przeplatać rozmową z dziećmi i wydobywać z nich tym sposobem ich własne myśli, poglądy, sądy, aby niemi, jeżeli błędne, kierować“.

4. **Sumienie.** „Daremnie ludzi się, iż ustrzeże dziecko od złego ten, kto tylko nazewnątrz wszelkie okazje niebezpieczeństwa usuwa, jeżeli nie rozbudzi w niem zarazem sumienia

tak, aby samo nad sobą czuwając, nie dopuściło do złego ani w niewłaściwych rozmowach, ani w zgubnych czytaniach, ani w marzeniach niebezpiecznych, ale z pogardą przecięło mu drogę. Żadne przepisy ani prawidła wychowawcze, a tem mniej żaden rygor nie sięgnie aż w dziedzinę myśli i uczuć wewnętrznych dziecka. Tam świat całkowicie niepodległy z zarodami życia lub śmierci dla całej istoty; i jedyny środek, żeby obwarować tę twierdzę wewnętrzną przeciwko złemu na teraźniejszość i przyszłość — to opoczyście w wychowaniu postawić *sumienie*, ten głos wewnętrzny, rozsądzający sprawy nasze w stosunku do Boga.

Człowiek „bez sumienia“ — to wyrzutek ludzkości.

Sumienność — to prawda we wszystkim i ściśle uiszczanie się z obowiązków swoich. Człowiek nieobowiązkowy nigdy, na żadnym polu, nie wywiąże się z zadania.

Niezmiernie ważnem jest kształcić jasność i prawość sumienia w dzieciach, doprowadzać je do tej przezroczystości, która krętych tajników nie zna, a każdy odcień złego ujmuje i wyrzuca. Jeżeli matka razem z sobą wdraża do tego dzieci, kładzie podstawę przyszłego ich pokoju i szczęścia.

5. **Wola.** „Takim człowiek, jakim wola jego. Wszelka idea prawa, obowiązku, zasługi, opiera się na dobrowolności. W wychowaniu więc pierwszym i ostatniem słowem ma być wyrobienie woli wedle sumienia.

Chronić wolę trzeba przede wszystkim od tego zwrotu bałwochwalczego na siebie, który zatwierdzeniem swojego „ja“ chce panować już za pomocą środków zmysłowych, już umysłowych, już nakoniec wręcz w imię prostego despotyzmu i woli własnej, ślepo się narzucającej bez innej przyczyny, jak żądza władzy.

Rozwijać wolę koniecznie potrzeba. Istota bez woli jest najuboższem, najsłabszem ze stworzeń; to listek na wiatr puszczony, przed złem się nie ostoi, w dobrem nie dotrwa. Biała w wychowaniu, któreby stłumiało wolę zamiast ją wzmacniać. A stłumić można albo zbyt surowością, wtedy groźne jarzmo zagłuszy wszelką indywidualność i człowieka w zwierzę zamieni, albo dogadzaniem wszystkim zachciankom — to niszczy siłę woli tak całkowicie, że w więzach własnych skłonności człowiek nie zdobędzie się już na akt mocy i wykonania.

Gdy się raz uda wytrącić z wychowania ślepy despotyzm, a oprzeć je na dobrej woli dzieci, wywołanej czystym pojęciem obowiązku, — już wygrana cała. Ale to rzecz niełatwa. Trzeba zacząć pracę od korzenia, t. j. od intencji, która jest rdzeniem żywotnem woli i jakby jej duszą.

Hartowanie woli zależy na wyłamywaniu jej z pod przemo-cy wpływów, okoliczności, osób otaczających i słabości własnej lub zmiennych zachcianek.

Usamodzielnienie woli to szczyt, to korona wychowania, ale to praca całego życia, nie szkoły.

Prostować wolę skrzywioną — to olbrzymia praca. Dwie główne trudności w tej dziedzinie napotkać można: brak woli lub przewrotność woli. To ostatnie rzadsze i prawie w skutkach mniej zgubne, bo gdzie jest siła woli, tam łatwiej krzywy jej kierunek zwrócić ku dobremu. Brak zaś woli klęską jest zwykłą dzisiejszych pokoleń. Środkiem ratunku będzie stawianie dziecka niekiedy z konieczności uczynienia samemu jakiegoś wyboru lub zdobycia się na akt woli, szczególnie na wytrwanie w postanowieniu. Nauczywszy je myśleć, łatwiej już potem, nauczyć chcieć. Dochodzi się do tego przez ukochanie dobra: miłość da wolę. Na przewrotność i złość woli wpływa ratująco rozwój sumienia. Trzeba w dziecku rozbudzać nienawiść do złego tak, aby samo swoje ja przetrzącać zaczęło i wolę osobistą zatarło wobec woli Bożej i obowiązku. Bez tego niema dla duszy zbawienia, bo pokój tu jedynie „ludziom dobrej woli“.

A jakież **środki wychowawcze** wskazuje Matka Darowska dla osiągnięcia tych rezultatów wychowania? Wskazuje ich niemało. Wybierzmy je starannie i uporządkujmy.

1. „Środkiem ku temu celowi jedynym: prawda i miłość — postanowienie zasad niezłomne, wyrobienie przekonań, ujęcie serca, usilnienie woli“.

2. „Dzieci trzeba brać sercem, bo tą stroną tylko dadzą się wziąć i pokierować dobrze“.

3. „W całym wychowaniu środki dodatnie korzystniejsze są od ujemnych. Chcąc wyrzucić zło, trzeba koniecznie wprowadzić w miejsce jego dobro. Wtedy złe uczucia same z siebie obrzydłą dzieciom i opadną z ich duszy, jak suche liście z drzewa pod

działaniem słońca. Inaczej, gdy rozwijać nie będziemy zarodu uczuć wyższych w dzieciach, naturalnym pędem zwrócą się one w potrzebie kochania ku przedmiotom nieszlachetnym“.

4. „Wogóle te środki wychowania są dobre, które rozwijają szlachetne strony charakteru, a te są szkodliwe, zgubne, które chociaż w danym razie wyłęgają jedną wadę, jednocześnie potęgują większe często złe, schlebając słabościom wrodzonym i grając na ujemnych stronach natury ludzkiej“.

5. „Drogą w wychowaniu jedyną — jak najlepszy, pełen ufności, stosunek dziecka do matki, do mistrzyni, bo jeśli prowadzić ma duszę jego i rozświecać, musi ta dusza stać przed nią otworem jasno, szczerze, jak na dłoni. Ale dziecię nie roztoczy w ten sposób wszystkich załamów wnętrza swego, jeśli go nie owionie ciepło miłości. Gdyby tego w wychowaniu zabrakło, a miejsce łagodnego wyrozumienia zastąpiła groza i surowość, charakter dziecka, trwożliwy z natury, zmroziłby się, zamknął w sobie i wywichnął na całą resztę życia; a skrytość w fałsz zamieniona, wyrodziłaby najstraszliwszą chorobę ducha, najtrudniejszą ze wszystkich do wyleczenia.

Ufności się nie nakazuje, lecz się do niej doprowadza. Ufa się temu, kogo się szanuje, a uszanowanie nadaje zasługę. Gdy wychowawca postępuje tak, aby go dzieci w każdej chwili uszanować mogły, to i wpływ na nie staje się łatwy.

Pierwszym warunkiem pociągnięcia dziecka na swoją stronę, t. j. skłonienia do pracy wspólnej z nami przeciw złemu, będącemu w dziecku, jest postawienie złego oddzielnie od dziecka — na tej podstawie, że złe naszym być przestaje, kiedy wola nasza mu przeciwna, nie chce go stanowczo. Miłość własna dziecka tym sposobem rozdrażniona nie jest i dziecko łatwo się do złego przyzna, śmielsze jest do nas, ufniejsze w serce nasze dla siebie, chętnie się połączy z nami w pracy przeciwko samemu sobie.

Ale chcąc doprowadzić dziecko do tej prawdy w stosunku z sobą, trzeba się w równejże prawdzie wobec niego postawić: do zaufania pociągać okazywaną mu ufnością; zwierzenia ułatwiać chętnem dzieleniem z niem — o ile możemy — tego, co nasze, a dzieleniem zawsze wszystkiego, co jego: jego drobnych radości i bólów, zajęć i zabaw; nadewszystko nie podchodzeniem, nie podejrzywaniem, nie oszukiwaniem go nigdy, chociażby żartem.

Chcąc zaś rozbudzić w dziecku miłość, trzeba je kochać. Dziwna, cudotwórcza jest siła miłości w wychowaniu: ona jedna łaskę Bożą ściąga i jedna działać potrafi na serce. Ona da wszystko i wszystkim się stanie“.

6. „Cierpliwość nie zraża się, nie nuży zrządzeniem, nie przekarmia morałami, ale uwzględnia słabość ciała, trudności natury i charakteru. Uwzględnianie to jednak nie jest bynajmniej pobłażaniem złemu, ale rozsądną wytrwałością tak, jak miłość nie jest słabością, ale siłą“.

7. „Długomyślność — nie jest ona cierpliwością spokojnie i beczynnie czekającą, ale pracą wytrwałą, usilną, bez żadnego zaniedbania w spełnieniu woli Bożej, w doprowadzeniu dusz dzieci tam, gdzie je Bóg mieć chce, ale bez niecierpliwości i ciągłego oglądania się, cośmy zrobili, ile czasu upłynęło, gdzie są owoce? Długomyślność — to zaufanie Bogu, Panu przyszłości, przy pracy niezmordowanej, niezmiennej, nieustannej. Podobnie rolnik: siew i kryje ziarno w ziemi, a Pan Bóg daje wzrost“.

8. „W użyciu wszystkich środków wychowawczych trzeba wielkiej ostrożności i stosowania się do osobistości dziecka, bo co na jedno wpłynie korzystnie, to drugiemu zaszkodzi. I tak: pochwała zachęci nieśmiała, a w pysznem miłość własną rozwinie. Co zniechęci jedno, oburzy drugie, to wyleczy trzecie. Co więcej, z jednym i tem samem dzieckiem inaczej postępować trzeba stosownie do chwili (inaczej, gdy się gniewa, inaczej, gdy spokojne) i stosownie do epoki jego rozwinięcia“.

9. „Trzeba trafić do serca każdemu dziecku. Niema dziecka, któreby nie miało jakiej pięknej, tkliwej w sobie struny: u jednych będzie nią patriotyzm, u drugich miłość rodziny i t. d. — tę odgadnąć i poruszyć, to zdobyć dziecko dla cnoty“.

10. „Także trzeba jak najmniej używać z dziećmi zakazów, ponieważ wola ich, drażniona niemi, podwójnej nabiera do złego pokusy. Bezpieczniej zawsze wystawiać im raczej, co mają robić, niż czego unikać. Nigdy też nie stawiać w rozkazie woli swojej za prawidło, ale obowiązek, a starszym raczej przypominać go, niż nakazywać. Ze starszemi dziećmi stosunek zależności powinien się w porozumienie zamienić wzajemne tak, aby miejsce nakazów zastąpiło poczucie obowiązku“.

11. „Posłuszeństwo powinno być samoistne i dobrowolne. Ale jakżeż w ten sposób rozkazywać? Oto, przedstawiając dziecku to, co dobre i piękne tak ponętnie, aby ono samo, zapragnąwszy tego, chętnie do celu z nami zdążało; pomagajmy mu raczej w tej pracy, niżbyśmy go gwałtem ciągnąć mieli. Wszakże są epoki, okoliczności, charaktery (zwłaszcza gdy dzieci małe lub do zuchwałych sądów skłonne), że posłuszeństwo i ślepe być powinno, a w każdym razie zawsze prędkie, zupełne i wesołe, bo pamiętajmy, że trzeba godzić jak największą wolność osobistą z doskonałym poddaniem się prawej władzy. Inaczej powstaje rozprzężenie, którem giną nie tylko rodziny, ale państwa całe. Wszędzie wolność powinna być oparta na sprawiedliwości na wzór rządów Boga, który nigdy wolności nie gwałci, a jednakże wszechwładnym jest Panem. Słusznie śpiewał najwznioślejszy z wieszczów Z. Krasiński:

„Z wolnością tylko twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata.“

12. „Kary powinny być o ile możności usunięte, bo zniżają pobudki posłuszeństwa do niewolniczego strachu. Zwłaszcza nie należy nigdy używać takich, które stępują w dziecku poczucie godności. U nas z zasady kar niema w wychowaniu. Może być tylko ukaranie moralne, np. odsunięcie dziecka od bliższego udziału w jakiejś pracy z niem. Przykład matki chrześcijanki, która co piątek z córeczką swoją nawiedzała ubogich, a w razie jej niegrzeczności nie brała jej z sobą. Tym sposobem stawiała słужenie ubogim jako szczęście i łaskę.

Najnikczemniejszym bodźcem lub hamulcem czynów człowieczych jest strach, bo on upadła, obniża charakter, nawet niekiedy aż do zdrady. Zatem w wychowaniu nie godzi się działać na dzieci strachem. I dlatego też kara w ostatecznym tylko razie wyczerpania wszystkich innych środków wyjątkowo może być wzięta. Dzieci, stępione karami, niedostępne się stają pobudkom wyższym.“

13. „Nagrody nie powinny przybierać charakteru interesowości. Ktoby np. nagradzał pilność łakociami lub strojem, tenby osłabiał wprowadzić w dziecku lenistwo, aleby rozwijał w niem materializm, a ktoby nagradzał pieniędzmi, rozwijałby chciwość; ta zaś jest namiętnością stokroć niebezpieczniejszą jeszcze od wady lenistwa. Podobnież wszelkie nagrody, podniecające, tak zwaną, szlachetną ambicję, w istocie miłość własną i pychę —

wszelkie wyróżnienia, odznaczenia ponad innych — pobudzają często do pracy i powierzchownej grzeczności, kosztem głębszych cnót: miłości bliźniego, wyrzeczenia się siebie i prawdziwej wyższości charakteru.

Pochwała za oczy konieczna, jeżeli prawdziwa, bo jest oddaniem sprawiedliwości; w oczy — niebezpieczna. Wszakże zachęta — konieczna.“

14. „Emulacja jest zgubnym środkiem wychowawczym, bo niszczy miłość, która jest podstawą społeczeństwa. Uczeń, który dzieckiem współzawodniczy z kolegami, nieraz w dalszym życiu będzie spychał współzawodników swoich na innym polu, będzie zazdrościł, wynosił się, szkodził.“

15. „Dyskrecja i delikatność stanowią jeden z pierwszych warunków dobrego wychowania. Że nawyknięcia wytwarzają drugą naturę — należy od pierwszego dzieciństwa włożyć dzieci w to, że nie wolno dotykać cudzego listu, cudzej szuflady, podsłuchiwać, powtarzać plotek i t. d. — bo to wszystko haniebne i po Bożemu i po ludzku. Zwłaszcza zaś z naciskiem mają te zasady być wszczepione w usposobienia z natury płytkie.“

16. „Zabawy stanowią ważny czynnik pedagogiczny w wychowaniu; ich rodzaj, dobór, sposób malowania się w nich charakteru dzieci i t. d. Przy nauce dzieci przyjmują prawdę od wychowawców, mniej lub więcej biernie; w zabawie dziecko jest czynne: samo się poddaje, wymyśla gry, zapala się w nich, słowem wykazuje swobodnie, czem jest. Tu pole szerokie do spostrzeżeń wychowawczych. Nauczyciel czy nauczycielka powinni mądrze, choć nieznacznie kierować zabawami powierzonych sobie dzieci w ten sposób, aby im korzyść przynosiły higieniczną i moralną, a nie roznamiętniały. Wszakże niech im wychowawca zostawia samostność, tak konieczną w inteligentnym rozwoju, a tylko w razie potrzeby łagodnie i wesoło na kierunek zabawy wpływa, podsuwając dobre myśli.“

17. „W istotach, szczęśliwie od Boga obdarzonych, prawda nawskroś jaśnieje, a czystość władz podwaja ich siły. Jeżeli im zbędzie na mądrym kierownictwie, łatwo subtelna pycha wkraść się może, za nią pokochanie własnego piękna i pewność siebie. A stąd niewyrozumiałość na słabości drugih, bo same ich nie doświadczają.

Wprost przeciwne temu — usposobienie słabe, którego główną wadą zmienność i kłamstwo, zaletą łatwość w pozyciu. Na charakterach słabych nigdy polegać, nigdy im żadnej tajemnicy powierzyć nie można; ani tam silnego poczucia, ani trwałego przekonania, ani samoistnego czynu. Działają zawsze pobudzone obcym wpływem, a wpływ ten zmienia się wedle okoliczności. Widzimy z historii, że niekiedy więcej wycierpiała ludzkość z winy słabych, niż złych. W szczuplejszym zakresie rodziny niewiasta słaba otwiera wrota wszelkiemu bezrządowi w domu.

Dzieci słabe, bywają zwykle trwożliwe i zniechęcają się łatwo, należy w nich wyrabiać samoistność i siłę, trzeba więc koniecznie podnieść je we własnych oczach, zaprawiać do zwyciężania siebie i nie zrażać się upadkami. A trzeba to robić nie pochwałami, rozwijającemi miłość własną, ale zachętą, podtrzymującą wolę, nie tracąc nigdy nadziei, że może być jeszcze dobrze!

18. „Ileż razy głos podniesiony ojca i twarz jego sroga wywołała w zalekłym dziecku pierwsze słowo fałszu, którego, nieprzytomne od strachu, jęło się jako środka ratunku. Uniemożliwić kłamstwo należy, o ile się da, czujnością, a nie wymaganiem zeznań, gdy przewidujemy, że prawdomówność dziecka ulegnie. Gdyby jednak, pomimo wszelkich usiłowań, objawiło się kłamstwo, powstać na nie całą siłą, powalić z całą odrazą do złego należy i raczej wszystko dziecku darować, niżeli nieprawdy wybieg. Wada ta bowiem tego rodzaju jest, że cierpieć jej w wychowaniu nie można. W razie gdyby ona już była zakorzenioną, trzeba wytrwałej z dzieckiem współpracy. Okazujemy mu litość, a pocziwe kroki poprawy bądźmy gotowi nagrodzić całkowitą ufnością. Niepedagogiczmem jest niedowierzanie dziecku, nawet choćby za karę, że się często z prawdą mija. Przeciwnie — trzeba mu wierzyć, bo ufność podnosi, a odmawianie wiary przygnębia i upadla. Kiedy zaś widzimy, że zaczyna się wyklamywać, nie domagajmy się narazie przemocą wyznania, bo wtrącimy dziecko w większy fałsz, a zostawmy to do lepszej chwili; ale w poufnej rozmowie wróćmy do rzeczy i starajmy się doprowadzić je do szczerości“.

19. „Niezmiernie trudnem zadaniem w wychowaniu wypełnić brak serca, tam gdzie ono ciasne, zimne, jakoby żadne, albo, co gorzej, tak zepsute złością, iż karmi się niejako kosztem bliźniego.

Nieszczęśliwy ten odcień charakteru, widoczny już niekiedy w dzieciach, chętnie oskarżających drugie, albo dokuczających im nieuczciwie. Różnica serc wcześniej się uwypatnia: jedno dziecko na widok łez zapłaczę samo, drugie obojętnie patrzy, trzecie się gotowe przechwalać z tego, że samo umiało lekcję, kiedy towarzyszki złą notę dostały. Jakkolwiek wszakże dziecię bez serca niewdzięczny grunt przedstawia — i do niego przez serce trafić można: miłością je uprzedzić, objąć, aby wzbudziła w niem oddziaływanie; pociągnąć słodyczą, aby się samo złagodziło. Zupełnie fałszywym środkiem wychowawczym jest gniewliwe nastawianie na dziecko i wyrzucanie mu braku uczucia, bo toby mogło resztki uczucia w niem przytłumić. Przeciwnie, trzeba zawsze raczej wykazywać mu dobre jego strony, niż przygnębiając, odejmować wszelką nadzieję poprawy, a z nią ochotę do pracy. Wszakże na niepoczciwość silnie nastawać trzeba z dziećmi tego rodzaju. Przez siłę nie rozumie się tu niemiłości, ale całą miłość, choć niekiedy forma jej musi być surowsza.“

20. „Wyjątkowo tylko zdarzają się natury, tak z siebie przewrotne, albo tak od pierwszych chwil życia zwichnięte, iż mocą nałogu wytworzył się w nich jakoby drugi grzech pierworodny, źródło tysiąca nieporządków lat późniejszych. Tam zwykłe środki wychowania prawie już bezradne. Ale wówczas nie wszystko stracone: pozostaje ostatnia ucieczka, modlitwa, a z niej łaska, wszechstronna ku przeistoczeniu i wskrzeszeniu duchowej istoty człowieka. Ona na nieuleczonych dokona cudu miłosierdzia“.

21. „Praktyczność i celem i środkiem. Panienska, wychowana religijnie w Zakładzie, któraby na wakacjach starała się utrzymać w skupieniu, pracować nad duszą swoją i umysłem, a nie była cała sercem i pamięcią dla otaczających, cała uszanowaniem dla starszych, cała okiem, żeby na każdą chwilę usłużyć, dopomóc, utulić, osłodzić — nie byłaby prawdziwie z Bogiem, błędziłaby w złudzeniu; nie taką chce ją widzieć szkoła.

Wprawiamy praktycznie dzieci do ducha ofiary. Zachęcamy do niej dziatki tak pociągająco, żeby, zakosztowawszy słodczy wyrzeczenia się na korzyść innych, chętnie sobie odmawiały przyjemnostek, albo z chwili czasu lub z własności wyrzec się umiały, ile razy potrzeba bliźniego tego wymagać będzie. Nie wynagradzajmy nawet natychmiast w inny sposób tych drobnych

poświęceń, aby je wywoływał nie interes, ale szczerą chęć udzielania drugim. I uczmy je dawać ze swojego, nie z cudzego; nie prosić tylko rodziców o wsparcie dla biednych, ale samym dawać. Inaczej rozwinąć się może w nich na późniejsze życie brzydkie przyzwyczajenie dawania jałmużny z cudzej kieszeni bez naruszania własnej. Niech małe dzieci same jałmużnę ubogim wynoszą, niech starsze lekarstwo choremu podadzą, niebawem rozwinię się w nich piękne poczucie miłosierdzia.

Praktyczność rozciągać się też winna koniecznie na stronę rachunkową, bo jeżeli pani domu nie umie zastosować wydatków swoich do przychodu i ściśle potrzeb obliczyć, otwiera się dla rodziny całej przepaść trudności, którym nawet praca ojca zapobiec nie może. Największą odda przysługę dzieciom, kto je włoży w przedstawianie na małym, a unikanie rozmnażania potrzeb swoich“.

22. *„Dzieło wychowania do tego zmierza, aby wychowywany sam zechciał dobrego. Jak to raz osiągnięte, powiedzieć można, że i cel pracy wychowawczej zdobyty. Bez tego wszelkie zabiegi około wychowania na nic!“*

Oto wyszczególnienie i podkreślenie ważniejszych myśli Marceliny Darowskiej, zawartych w jej „Pedagogice“. Umyślnie przytoczyłem tu tyle myśli, bo książka, chociaż drukowana, nie ukazuje się na półkach księgarskich, istnieje jedynie dla pożytku sióstr młodszych, jako podręcznik domowy, który prowadzi Zgromadzenie po drodze, wskazanej przez Matkę. Książka ta teoretyczna i to dzieło praktyczne Darowskiej budzą głębokie zastanowienie. Przecież jej zasługi dla kobiet można śmiało postawić obok zasług chyba Konarskiego dla mężczyzn. Jak on przez otwarcie Collegium Nobilium poruszył i wykształcił umysły mężczyzn, tak ona w sto lat później zakłada szkoły dla dziewcząt, by poruszyć i kształcić umysły kobiet—także nobilium. Jak on — i ona sądzi i wierzy, że odrodzenie narodu, jak i jego upadek, idzie od góry: „Wy powinniście być początkiem nowego pokolenia“ — mówi Darowska do swoich wychowanek. A jaką drogą ma powstać to nowe pokolenie? O tem poucza jej Pedagogika. Realizuje ona to, co dobrze uświadamiał sobie Czacki, pisząc: „bez racjonalnego wykształcenia kobiet nadaremnieby przyszło reformować wychowanie mężczyzn“.

Jest to system jednolity, całkowity i wystarczający. Wszystko w nim obraca się około tego kośca: *prawda, miłość i praktyczność*. Nietyle autorka filozofuje nad zagadnieniem wychowawczem, ile praktycznie rozwiązuje każde, najważniejsze czy drobniejsze, zagadnienie w stosunku do dzieci z punktu widzenia: prawdy, miłości i praktyczności. Jest to umysł wykształcony, subtelny, a mądry, trzeźwy i śmiały. Stoi całkowicie zdecydowanie na gruncie wiary i religji katolickiej, pojmując ją wzniosłe i górną, a przytem trzeźwo, co jest uderzające w kobiecie, i co tak dodatnio oddziaływało na całe Zgromadzenie aż dotąd.

W książce tej bije jeden ton — polskość. To nie jest przeszczepione z obcej ziemi, to nie jest wzięte z cudzej książki. To wszystko jest przemyślane w wielkim, polskim, sercu niewieścim i oddane z najgłębszym przekonaniem przyszłym wychowawczyńiom polskich dzieci, oczywiście Polkom.

W książce tej jest dużo oryginalnych myśli, silnie podkreślonych, jak owa „długomyślność“; zdaje się, zarówno słowo, jak i jego znaczenie jest przez nią wymyślone i bodaj przez nią pierwszy raz użyte. Dalej ta głęboka wiara w naturę ludzką. Przytem to wszystko, co tak dobitnie mówi o ufności do dziecka. Potem tak śmiało wszędzie podkreślana prawda. Nakoniec tak mądrze zaznaczana praktyczność wychowania.

I jeszcze jedno: trzeba sobie przypomnieć, że książka ta, jak i szkoły założone przez Matkę Darowską, powstały w r. 1863, to znaczy przed 65 laty. I że to Darowska już wtedy takie prawdy wychowawcze głosiła społeczeństwu polskiemu i, co ważniejsza, szczęśliwsza od innych autorów, sama w czyn wprowadzała. Trzeba nie zapominać, że te hasła wychowawcze: praktyczność, rachunkowość, prawdomówność, miłość kraju, rzucała Darowska komu? Bogatym ziemianom, jako bardzo pożądane wytyczne dla ich córek, dla ich rodzin, a przez nich dla kraju. Przecież to jeszcze przed pozytywizmem, przed uspołecznianiem, przed powieściami Prusa!

III.

Trzecią książką, która nam mówi o zasadach wychowawczych M. Darowskiej, jest broszurka*) p. t.

Cztery pogadanki rekolekcyjne M. M. ze swemi wychowanekami.

Pogadanki te wypowiedziała M. Darowska w roku 1904 w Jazłowcu do swoich byłych wychowanek, które się tu zjechały z powodu 50-lecia istnienia Zgromadzenia. Nie był to ani pierwszy, ani ostatni zjazd wychowanek Zgromadzenia. Panienki, kończące szkołę sióstr Niepokalanek, pojedynczo i grupami odwiedzają nie tylko szkołę, którą ukończyły, ale także i Jazłowiec, źródło macierzyste ich wychowawczyń. Bywają te zjazdy niekiedy bardzo liczne. Przyjął się także zwyczaj, że byłe wychowanki przed zamążpójściem przyjeżdżają tu na kilka dni dla pobożnego skupienia, zanim postawią pierwszy krok na nowej drodze życia. Dawniej Matka Darowska przyjmowała otwartem sercem te pojedyncze istotki czy całe gromady, prowadziła z każdą osobne rozmowy, a dla większej liczby miewała wspólne „pogadanki rekolekcyjne”. Jedna z tych seryj, właśnie jubileuszowa, została ogłoszona drukiem i oddana do powszechnego, a przede wszystkim do tychże wychowanek, użytku.

W ten sposób wpływ wychowawczy Zakładu nie kończy się na maturze szkolnej, sięga owszem głęboko w życie dalsze uczennic sióstr Niepokalanek. To też nie rzadkie tu zjawisko: matka, która się wychowała w Jazłowcu, przywozi do pierwszej klasy swą małą córeczkę, a jednocześnie z niemi przyjeżdża babcia, która się tu także kiedyś wychowywała. Zjawisko to ze śmiercią Matki nie ustało: takie przyjazdy i zjazdy trwają nieustannie dotąd.

Cóż więc mówiła M. Darowska do swoich niegdyś wychowanek, dziś matek i babek?

We wstępie przypomina: „Zgromadzenie to Boże—dla was, moje dzieci, wzbudzone. Pamiętajcie o tem, strzeżcie go świętością życia waszego. Dało ono wam wszystko, co dać mogło.

*) Wyd. II Lwów 1907 r. Księgarnia Gubrynowicza, in. 24^o str. 208.

Wy oddajcie waszem życiem i przykładem drugim, od najbliższych swoich zaczynając. To dla was obowiązkiem.

Proszę was, najmilsze moje, o dwa dni skupienia na wejście w siebie, przypatrzenie się w uciszeniu przed Bogiem, który nas sądzić będzie: sobie, stanowisku, zadaniu, obowiązkom, celom i środkom do nich wiodącym“.

Dalej wygłosiła cztery konferencje, które noszą takie tytuły: I. O celu i zadaniu naszym. II. O walce ze złem na świecie. III. O cnotach i środkach szerzenia dobrego. IV. O cierpieniu i miłości.

Są to głębokie, mądre, przemyślane i przeżyte uwagi siedemdziesięcioletniej kobiety wychowawczyni, wypowiedziane do matek już i babek o chrześcijańskich zasadach życia kobiety w Polsce. Pominę tu piękne religijno-ascetyczne wskazówki, a zatrzymam się dłużej nad temi, które się łączą z wychowawczemi myślami, zawartemi w „Pedagogice“ i są ich potwierdzeniem lub rozwinięciem.

„Obowiązki wasze — to zadanie dla każdej indywidualne; ale ma ono także w sobie stronę wiążącą się z ogółem ludzkości, z całym światem. *Nietylko chodzi o wasze osobiste dobro i szczęście, ale o wasz stosunek do społeczeństwa; żebyście nie byli zerem, nie pasorzytami, ale współpracownikami.* Spełniając wasze zadanie, będziecie rozciągać dobro i szczęście, a wtedy i same wyszczęśliwiecie.

Jako chrześcijanki mamy zadanie w stosunku do własnej duszy i do bliźnich. Jako Polki — mamy zadanie względem kraju. Moje najdroższe, ja wiele po was spodziewam się dla kraju. Ileżbyście zrobić mogły, gdybyście kraj wszystkie prawdziwie, to jest mądrze i dzielnie w czynie kochały! wy powinnyście być początkiem nowego pokolenia!

Jeżeli rozbudzacie ducha wiary i poświęcenia w waszych mężach, jeżeli wychowujecie wierne syny Ojczyzny, a córki na dzielne niewiasty chrześcijańskie — to wzmacniacie wiarę w przyszłość narodową, rozwijacie życie narodowe (bo kobieta duchem domu) i wskrzeszacie niewidomą Ojczyznę. Jeżeli powiększacie liczbę rodzin sprawiedliwych, chrześcijańskich — nowa siła powstanie dla kraju.

Teraźniejsze skarłowacenie świata z tego jest, że upadła rodzina. Waszą rzeczą dźwignąć ją, podnieść. To nasze zadanie: trzeba żyć dla Boga na powstanie Polski. A nacóżeśmy się my zawiązały? Nasze zadanie — na takie was wychować. Każda z was, przeszedłszy przez Zakład, rozumie życie wewnętrzne, rozumie stosunek z Bogiem, czuje w duszy potrzebę Boga. Więc z każdą z was więcej Boga będzie w kraju. Pragniemy Boga dla narodu!

Niewiasta polska wielki może mieć wpływ na społeczeństwo: przez życie swe doskonałe, chrześcijańskie — przez swoją godność i szlachetność — przez swoją czystość i delikatność — przez rozbudzanie zamiłowania we wszystkim, co ojczyście: w mowie, w sztuce narodowej, w dziełach literatury, w obyczaju. Ona działa przez wszystko. A nas jest tyle!

...Nie flirtujcie zalotnie, bo to was zniża w oczach tych nawet, którzy się wami bawią. Ale powiecie: jak będziemy takie, to się odetniemy od reszty świata? — To i owszem! — bądźcie zawiązkiem nowego, odrodzonego życia i społeczeństwa. *Mówcie mi, że cała jest przepaść między temi dwoma światami: tutajszym i tamtym? — Wy je połączcie, moje drogie dziatki!* Nigdzie niewiasta nie stała wyżej, jak w Polsce. Nasze matrony, czczone przez mężów swoich, poprostu święte były. Może mniej naukowo, niż dzisiejsze, wykształcone, ale były mądre. A dziś mądrych tak mało!

Berło nasze — berło kobiety — w czystości. Niech kobiety staną po Bożemu czysto, a wrócą na stanowisko, jakie im zaznaczone w myśli Bożej było, jakie dawniej w kraju naszym miały. Dlaczego dziś lekceważone, cackiem się stały w rękach mężczyzn? Bo one to berło z rąk swoich wypuściły: berło powagi, jaką cnoty nadają. Cnota czystości ma urok szczególny. Niestety, może nic bardziej zacierającego się na świecie, jak cnota czystości: zmysł jej zanika. Zupełne się widzi niezrozumienie jej nieetykalności! Dziatki moje! niechże ta cnota w was się rozgości, niech z was odtryśnie na drugich. Wtedy wpływ takiej matki, żony i siostry, jako dobre ziarno, plon wyda: nawrócą się, przejrzą, mężczyźni. Nie zrównanie z mężczyzną, lecz to podniesienie duchowe — naszym zadaniem.

Kochajcie dom wasz rodzinny, strzeżcie jak świątyni piękna jego. Prawda? niema kwiatka tak pięknego, jak z pól naszych...

nigdzie słońce tak pięknie nie świeci, jak to, które ozłacało nasze domy... nigdzie słowiki tak pięknie nie śpiewały, jak w ogrodach i lasach, gdy się przetaczały dni młodości naszej, najpiękniejsze naszego życia... W tem jest urok nieporównany — poezja — pieśń młodości, której echo brzmi całe życie w duszy naszej, chociażby w inne zwrócone strony. Ale dom nasz nie kończy się na ścianach swoich: w skład jego wchodzi ludzie, dusze: rodzina, domownicy, lud, słudzy. Rękę otwórz dla każdego — otwórz serce — podaj przyjazną pomoc — kochaj!

...W dziedzinie rodziny mąż jest gwiazdą prowadzącą. Żona na niego ma mieć oczy zwrócone. W około niego i jego dobra toczy się życie kobiety. Dogadzać mężowi, ułatwiać i osładzać mu życie, bez uszczerbku świętym duchowym obowiązkom — nie tylko wolno, lecz należy, trzeba. Ale jakże mało żon, któreby myślały o zbawieniu męża, o jego duszy, o jego wieczności! Żona koniecznie powinna się starać o przywiązanie męża. To przywiązanie zachowa go od zejścia z dobrej drogi, życie mu osłodzi, obowiązek uczyni lekkim. Dziełem kobiety jest przywiązanie męża. Przysięga się bezwarunkowo, dobrym czy złym mąż będzie, bezwarunkowo powinno się przysięgi dotrzymać.

Niema większego wroga szczęścia jak egoizm. Jest w nim niekiedy pozór legalności: „szukam szczęścia, do którego mam prawo, które mi się należy“. Ale to pozór mylny. Tylko dając szczęście, szczęście znajdziesz. Kto tego nie zna — nie zna szczęścia!

...W stosunku do ludu pierwszy krok zbliżenia powinien przyjść od panów. Nie czekajcie, aż się ucywilizuje i dojrzeje nie zrażajcie się niewdzięcznością, nie dziwcie ciemnością. Stańcie pocziwie, opiekuńczo, bratnio i czekajcie cierpliwie. Wiercie mi: lud — to siła, bez której się nam nie ostać; grunt wdzięczniejszy; niż się nam wydaje. Ale trzeba dojść do całkowitego jego zaufania, a przez nie do zupełnego porozumienia. Gdy lud poczuje, w nas istotnych swoich przyjaciół, to nas i pokocha. Dotknij tam duszy, a będzie echo. Dusze budźcie!

Moje najdroższe! Miłość ludu wchodzi w dziedzinę miłości kraju, bo lud żywotną częścią jego. Gdzie majątki z dawien dawna w jednym rodzie, gdzie pan mieszka na wsi, tam się lud przywiązuje. Gdy przebywa zagranicą, to nie dziwnego, że mu się staje obcy, daleki.

Miłość prawdziwa wedle Ewangelji w stosunkach społecznych zwyciężyć musi. Wierciecie mi, gdyby z naszej strony było zawsze postępowanie stale miłosne i bratnie, toby rozterka z Rusinami prędko, albo przynajmniej po jakimś czasie opadła...

...Słabością wybitną w nas Polakach prócz niezgody, płynącej nie — z miłości, lecz z zaciętego przeprowadzania woli swojej, jest nieporządek. Niechże domy wasze wyróżniają się ładem, systematycznym urządzeniem i jakby przezroczystą czystością zewnętrzną i moralną. Powinnyście być gospodarne, to znaczy, mieć umiejętność zarządzania domem tak, żeby wszystko w nim szło dobrze, gładko, spokojnie, w ładzie doskonałym, ze wszystkiego dobry zrobiony użytek: nic zmarnowane; co wszystko jest w ścisłym związku ze szczęściem domowem. Czasem niepraktyczność pani domu czyni, że wydatki są ogromne, a wygody i dostatku nikt nie ma. Pani domu powinna pilną zwrócić uwagę na to, żeby służba dostatecznie wynagrodzoną była. Dlaczego słudzy nie tylko nieprzychylni bywają panom, ale często zawistni i nienawidzący? Bo widzą zbytki w domach i na stołach panów, a niedostatek i nędzę u siebie...

...Miłość piękna podnosi duszę i doprowadza ją do Boga. Wszelkie piękno wtedy jest prawdziwe, gdy czyste; niema go w zmysłach, sensacjach, materializmie. Np. czem powinna być w społeczeństwie moda? Piękną formą, przyjętą w towarzystwie, wedle warstw jego, a zmieniająca się pod wpływem okoliczności i rozwoju estetycznego smaku ludzkiego, przemysłu, sztuki. Ona powinna być kombinacją dzieł rąk ludzkich z pięknem, nie zaś kaprysem fantazji chorobliwej albo spekulacji podłej. Moda często u nas prawidełm życiowem: trzeba zmieniać stroje, urządzenia domów, ogrodów stosownie do mody, bez względu na stan majątkowy, przyszłość dzieci i bez istotnej potrzeby; trzeba czytać książki antyreligijne, bo to przyjęte w modnym towarzystwie; trzeba ubierać się nieprzyzwoicie, bo tak modnie. Dzieci moje drogie! Bądźcie piękne wszechstronnie: wewnątrz i zewnątrz: w duszy waszej, w wykształceniu umysłowem, w układzie estetycznym, czystym a prostym i starannym, bez przesady i blagi. Stosujcie wydatki wasze do położenia materialnego waszego, do bytu rodziny waszej. Bądźcie rozsądne w modach waszych; a nie ślepe ich niewolnice; nie hołdujcie im ze szkodą istotnego piękna,

skromności i majątków waszych. Ja nie umiem odłączyć piękna od dobra! pierwsze odbiciem drugiego. I osoba kobiety estetyczną być powinna. Co innego pretensja, otoczenie się zbytkami; co innego utrzymanie czyste, szlachetność i dobry smak we wszystkim. Te czynią piękność i dają godność kobiecie; są każdej — i niebogatej przystępne“.

Kończy te dwudniowe pogadanki prześlicznym z matczynego serca wyrwanym rozkazem: „A teraz, ptaszęta, rozpuśćcie skrzydła w locie na szerokie pole pracy: wracajcie do gniazd swoich, rozsianych po całej polskiej ziemi. Roznoście dobre ziarno, któreście zebrały. A jak jedną miłością myśmy was wszystkie objęły, tak niech miłość bratnia w jednej wspólnej nam Matce, Marji Niepokalanej w niebie, a Ojczyźnie na ziemi, łączy serca wasze ku ich służbie i chwale, bez różnicy dzielnic, rodów i stanowisk, w zgodzie i jedności: „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jedna Polska dla nas“.

Oto taka nadbudowa nad gmachem szkolnym. Rozwój tych samych myśli, co w Pedagogice: „Podstawą wiarą, a materiałem budowlanym: prawda, miłość, praktyczność, nic tu niema wyłączonego, egoistycznego, odsuwającego, wszystko pociąga, jednoczy, nie tylko w idei, w pragnieniach, ale w praktyce, w codziennym życiu. Mądra to pedagogika życiowa, z taką śmiałością i jasnością zmierzająca do odrodzenia sfer bogatych i arystokratycznych, idąca prosto do złączenia ich z narodem przez znaną, dobrą i mądrą kobietę polską. To jest naprawdę wychowanie narodowe.

W tych konferencjach wśród wielu pięknych myśli wzrusza głęboko jedno zdanie, to mianowicie, gdzie autorka mówi o różnicy pomiędzy wychowaniem religijnem w ich szkołach, a duchem światowym. „Mówicie mi, że cała jest przepaść między temi dwoma światami — tutejszym i tamtym“. I tu następuje taka piękna, natchniona naprawdę wielkiem chrześcijańskim sercem, odpowiedź i nakaz życiowy: „Więc wy je połączcie, moje drogie dziatki!“.

Jakże to niesłychany rozkaz u nas, a zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach, gdzie raczej co krok, we wszystkich dziedzi-

nach życia, słyszy się tylko same wyłączości, separatyzmu i dowodzenia na temat niemożności połączeń, uzgodnień, współpracy. A ta mądra zakonnica, Darowska, nakazuje swoim uczennicom: nie gardźcie tamtymi światowemi waszemi siostrami, nie lekceważcie ich, nie potępiajcie, nie odsuwajcie się od nich, — owszem idźcie ku nim, zbliżcie się właśnie pierwsze, uznajcie to dobro, które w nich jest, współpracujcie z niemi na każdym szlachetnem polu; bądźcie wierne sobie i wychowaniu waszemu, a wierność Bogu, Kościołowi, narodowi, stanowi, tak czynem okazujcie jasno, szczerze, a miłośnie, żeby się tamte nie czuły odrącone od was, — wtedy połączycie te dwa, przepaścią oddzielone, światy; dopomoże do tego Bóg.

Jakże to wychowawczo ważne zawsze, a zwłaszcza na czasy dzisiejsze. W tem wychowaniu, tak życiodajnem po wsze czasy, wielka zasługa Matki Darowskiej. Na takie wychowanie klasztorne każdy, nieuprzedzony Polak, będzie się godził z wdzięcznością i uznaniem.

Jako ilustrację tej myśli jednania i zjednoczenia² trzeba przytoczyć opowiadanie jednej z b. uczennic Jazłowca faktu, który miał miejsce w 1864 r. jeszcze. „Kiedy zbyt często zaczęły się pojawiać wśród niektórych uczennic z pod rządu rosyjskiego i Galicji sprzeczki z powodu wynoszenia przez nie prowincji rodzinnej, kosztem innych części Polski, Mateczka Darowska, przyszedłszy do nas, tak silnie przedstawiła zgubne następstwa podobnych waśni, a tak zboląłą była objawem tychże wśród nas, że aż zapłakała przed nami. Te łzy jej, głęboko nas przejmując, spowodowały jedność bratnią“. *)

Aktualna to i dziś bolączka. Matka Darowska w swym systemie wychowawczym pragnie zapobiec skutkom rozdziału Ojczyzny, sięgającym głęboko w duszę narodu.

Uderza także to, co tak śmiało i przewidująco pisze o „ludzie“. Nie trafiało to wówczas do tych sfer, do których przemawiała. Ale w dziedzinie jej poglądów wychowawczych była to sprawa bardzo ważna. Doniosłość jej widziała jasno i do tej pracy zachęcała swoje uczennice. W szkole zorgani-

*) Przegląd Katolicki r. 1927 Nr. 19. Marcelina Darowska przez M. Paciorkiewicza.

wała kółko bardziej religijnych dziewczynek, pod nazwą „Dzieci Marji“, ułożyła im książeczkę do nabożeństwa *), regulamin kółka i „wskazówki na dalszą przyszłość“. I w tych to wskazówkach w rozdziale XIV tak pisze: „Zajmą się ludem. Lud to serce narodu, a serce — to miłość, to ogień, to pęd na czyn. Z góry, z wyższych warstw społeczeństwa przyszło zepsucie, z góry przyjść powinna i jeno przyjść może naprawa. Dzieci Marji zaświecą ludowi swemu przykładem, wiarą i miłością; niemi do wiary i miłości pociągną, po tem oświecą. A znajdzie się w ludzie i siła na czyn, na ofiary, na męczeństwo. Wzbudzić w nim zaufanie do klasy wyższej, wprowadzić religję w życie, dać mu zrozumieć, czem on jest w kraju i czem być powinien. Obudzić uczucie obowiązku względem ludu u młodzi i wyższej warstwy towarzystwa, wzniecić w obu stronach braterstwo, zepsuciem i cudzoziemszczyzną zagłuszone — to zadanie i obowiązek Dzieci Marji Niepokalanie Poczętej. Środkami ku temu: szkółki, ochronki wiejskie i czytania ludowe, chrześcijański stosunek z włościanami przez wchodzenie w ich potrzeby, trudności życia, i położenia, przez leczenie chorych, zapomaganie ubogich, nakoniec przez wspólność modlitwy: słuchanie mszy św. wspólnie, żywy różaniec, nabożeństwo majowe — co jednocząc przed Bogiem, podwalinę duchową, a więc najściślejszą, braterstwu kładzie.

Dzieci Marji bez ścisłej konieczności nie będą opuszczać zagrody swojej dla podróży po obcych krajach. Takowe bowiem, pochłaniając czas na święte, bo z woli Bożej, obowiązki na ojczystej roli, przeznaczony, krzywdzą sprawę ogólną, osłabiają narodowość, niszczą majątki, niewiernością są Bogu — grzechem“.

Troska o lud wiejski, rzadko spotykana w jej pokoleniu i sferze, istotnie głęboko leżała w jej umyśle i sercu. „Jeszcze na świecie będąc, pisze arcybiskup Teodorowicz, tak sobie zdobyła serce ludu, że odjeżdżającej do Rzymu zagrodziła wieś drogę, nie chcąc jej puścić, mówiąc z prostotą: „czego tylko od nas Pani potrzebuje, to damy: pieniędzy, to pieniędzy; roboty — to pójdziemy pracować, ale mamy tylko jedną prośbę: byś nas nie opuszczała“. Rozłąkę tę z ludem uważała sama za jeden z naj-

*) Książka do nabożeństwa Dzieci Marji Niepokalanie Poczętej. Drukarnia F. Wesła w Brodach 1909.

dotkliwszych krzyżów, o którym z rozrzewnieniem jeszcze w 20 lat później na jednej z kapituł mówiła. Ale na łożu śmierci ma jeszcze i słowo i łzę dla ludu polskiego i to niejednokrotnie: „Błogosławię polskiemu ludowi, mówiła po Komunji św., wznosząc ręce. Lud ten, to złoto. Jeśli opuściłam lud swój tam, to zawsze z tą nadzieją, że mu to oddam przez pracę nad ludem tu. Lud, to moja szczególna miłość. On tak zdolny kochać Boga. A jeśli błądzi, to najczęściej nie ze swej winy“ *).

Wyrazem czynu życzliwego dla ludu była szkołka ludowa przy gimnazjum w Jazłowcu. Do szkoły tej bardzo często chodziła uczyć M. Darowska i brała z sobą panienki, aby się przypatrzyły metodzie nauczania i przyzwyczajały do stosunku z dziećmi wiejskimi. Zawsze gdy zakładała gimnazjum, zakładała też szkołkę ludową i tak jest w zakładach Niepokalanek dotąd.

Wyrazem tego czynu było wprowadzenie do Ustaw Niepokalanek, obowiązku, żeby „Siostry czarne“, nie klauzurowe, chodziły po wsiach okolicznych pielęgnować chorych, pocieszać umierających, zdrowych odwiedzać, wspomagać radą, nauką, czytaniem. Klasztor wypożycza też ludowi książki pożyteczne. Uczennice szyją ubrania dzieciom ubogim i same im potem rozdają. W maju panienki z gimnazjum odmawiają wspólnie modlitwy z dziećmi wiejskimi.

IV.

Listy.

Wreszcie czwartem źródłem poznania systemu wychowawczego M. Darowskiej są jej listy. Listów tych jest bardzo dużo. Kiedyś, wydane drukiem, oświecą tę znakomitą postać niewieścią dokładnie. Tu z niewielu dostępnych mi listów przytaczam kilka wyjątków, uzupełniających myśli wychowawcze, wyrażone w przytoczonych wyżej pracach.

*) Matka Marcelina Darowska. Mowa żałobna, wypowiedziana przez ks. Arc. Teodorowicza. Lwów. „Polonja“.

18.IV 1856.

„Pozyskać ślepe zaufanie, ślepe posłuszeństwo, to nie wymagać ich nigdy. Mieć będziecie do czynienia z istotami rozumnymi, myślącymi, obdarzonymi sercem i wolą. Rozwińcie w nich pojęcie, zamiłowanie prawdy — wykażcie ją jasno i prosto i same naprzód ruszajcie, a pośpieszą za wami bez walk i musu. Tajemnice, ciemności, miejsca mieć nie powinny. Wyście ich rozwiązaniem i światłem. Nie o same zakonnice tu chodzi: charakter uczących na uczennicach odbić się musi. Nie machin bezmyślnych, ale kobiet mądrych i wytrwałych nam potrzeba; nie ślepo uległe, ale silne przekonaniem, silne duchem, a więc silne wpływem winnyście przygotować krajowi. Nie lękajcie się, aby despotyzm, cierpka i pyszna nieugiętość stąd się w wychowankach waszych rozwinęła; miłość uczyni je pobłażającymi, łagodnymi, stosującymi się, choć niezachwianymi będą na drodze obowiązków, w jakimkolwiek zawodzie i kolejach ona będzie się wila. Taką chciałabym mieć Karolcię, takich córek wszystkie pragną matki i zakładom, takie tylko dzielającym wyobrażenia, powierzyć się je odważą“.

17.I 1859.

„Zdaje mi się, że pojęła wszystkimi władzami jestestwa mego, jak się leczy rany bliźnich. Żadnego cierpienia nie lekceważyć, bo każde zastosowane indywidualnie, a więc każde wielkie, bo każde środkiem zbawienia, a więc każde ważne. Postawić się na miejscu cierpiącego, weń się niejako przemienić, przyswoić sobie ból jego i w każdym widzieć dziecie Boże. O, gdybyśmy wiedzieli, jak każdy szczegół życia człowieka ważną gra rolę w sprawie zbawienia jego, nie żałowalibyśmy pracy, chociażby wszystkich dni naszych, by lubo jednemu dopomóc wyjść szczęśliwie z labiryntu drobnych i wielkich trudności doczesnej pielgrzymki, zniżając się pod jego ciężary, łagodząc bóle, krzepiąc siły, rozdmuchując wiarę, nadzieję i miłość wzorem wiary, miłości i nadziei naszej“.

„Kobieta — matką nowego pokolenia — matką jest przyszłości, bo dziatwa, młódź, ręką jej pielęgnowana i piętno ręki tej na sobie nosząca — to przyszłość świata. Kobieta — to anioł rodzinnego życia, domowej zagrody, lub ich trucizna. Mąż, dzieci, słudzy, dom cały — wiernem jej odbiciem... Więc, aby świat przemienić,

trzeba zacząć od przemiany — od oczyszczenia, udoskonalenia kobiety, od przygotowania mu niewiast: znających Boga i miłujących Go w przykazaniach Jego, w bliźnich, w obowiązkach stanu; niewiast mądrych i mężnych, łagodnych jak gołębie, roztropnych jak węże. Takich mu wychować—wołą Boga Przedwiecznego — Zgromadzenia naszego zadaniem“.

„Nie niewiadość i zaślepienie daje duszy prostotę, ale czystość serca“.

„Człowiek, chociażby najmędrzy i najsilniejszej ręki, nie ma, nie może mieć nad człowiekiem nieograniczonej władzy. Władza położonych na osobie podwładnego się kończy; duch jego wolny, zewnętrznymi środkami ujarzmić się nie da, chociażby osoba zewnętrznie najściślej ujarzmioną była. Myśli, pragnienia, miłości, nikt uwięzić, ować, ścieśnić, nie mocen i zabiegi władzy ku temu wywołują tylko bunt, walkę i cierpienie. Gdyby na koniec i poddanie się nastąpiło ze zmożenia lub zniechęcenia, to trwałem nie będzie, bo bez podstawy nic się długo utrzymać nie zdoła, bo „ja“, nie zwyciężone miłością — miłością Bożą — rokosz podnieść, sprzymierzeńców sobie czyniąc z rozumu i woli. Trzeba więc podstawy poddaniu się podwładnego położonemu, albo raczej ofierze Bogu z woli i rozumu, a tą podstawą jedną, niewzruszoną, pewną i trwałą — miłość“.

XII.1860.

„W modlitwie porannej otrzymałam tłumaczenie, jak szanować powinienam Siostry Zgromadzenia, które uważać mam za własność Matki Najśw., za klejnot z Jej skarbów. Uszanowanie to wydało mi się nie czią zewnętrzną (które także we właściwym charakterze zastosowaniem być ma), ale staraniem najpilniejszym, aby fundusze drogości tych uprzywilejowanych córek zmarnowane nie były, najdrobniejsza okruszyna uronioną nie została, aby każdy w nich dar łaski Bożej oczyszczany i rozwijany był w kierunku woli Bożej z czujnością, pieczołowitością i miłością“*).

16.IV.1861.

„Dwa są rodzaje wpływu najskuteczniejsze w działaniu na sprostowanie młodzieży: pociąganie nieznaczne do dobrego,

*) „To nie do uwierzenia jak Matka była z uszanowaniem dla swego otoczenia“, pisze jedna z zakonnic.

a przez to odsunięcie od złego: pięknoscią zniżenie pierwszego, obudzenie wstrętu ostatniego — i prawda w samotności, w cztery oczy, miłośnie wypowiedziana. *Aby zło zwyciężyć, ze złem walczyć trzeba, ale nie ze złym*".

13.II 1868.

„Nigdy żadnej duszy do otworzenia się przedemną nie zmuszam, nawet nie pociągam, zostawiam to Bogu”.

26.V 1869.

Komuś użalającemu się na brak uczucia miłości, odpowiada przez osobę trzecią: „Niech żyje wedle doskonałej miłości, a brakiem uczucia jej w sercu niech się nie trapi, żyć—to czynić wedle tej miłości na każdym kroku. Uczucie to—będzie dopiero nagrodą za wierność i za takie życie.”

29.II 1892.

Jakie są przymioty ściśle potrzebne w nauczycielstwie?

1-o W szerszym lub ciaśniejszym zakresie — gruntowne wykształcenie. Dobre zasady moralne.

2-o Zamiłowanie pracy naukowej dla siebie i z drugimi. Dobra głowa.

3-o Prawda — sumiennosc.

4-o Miłość - Wytrwałość - Cierpliwość. Wytrącenie swojego ja ze swego życia. Poświęcenie.

5-o Myśl przewodnia w dążeniach i pracy.

Przypatrzmy się temu trochę bliżej.

1. Nauka — to coś, co nie ma końca. Wiedzy się ma więcej lub mniej, ale zawsze mało wobec ogromu tajemnic dziejów ludzkich, tajemnic przyrody — wobec głębin niezmiernych *prawdy*, która jedna w Bogu. Ale, jeśli stajemy do nauczycielstwa jakiego przedmiotu, w jakim jego zakresie, potrzeba nam ten przedmiot w oznaczonym zakresie znać porządnie, ściśle, gruntownie.

Ucząc, będziesz się sama uczyć: rozszerzą się granice twojej wiedzy, rozwinie się twoja umiejętność. Ale z początkiem tej wiedzy stawać trzeba do pracy z drugimi.

W pracy z drugimi dotykasz dusz, dla których Bóg zeszedł na ziemię, za które umarł, którym niebo z sobą przygotował.

Więc nic nad duszę cenniejszego nie istnieje. I oto ty masz do czynienia z tem dziełem, w które złożona największa myśl Boża, które tyle Boga kosztowało. Obliczże się z sobą... czy nauka Chrystusowa — nauka Tego Boga Stworzyciela i Odkupiciela tłem twego serca, duchem twojej duszy, podstawą twego życia — czy z niej twoje zasady?

2. Nic nie stoi nieruchomo: wszystko się obraca, postępuje. Aby się rozwijać umysłowo, kształcić, rozszerzać zakres swej wiedzy, aby ją przelewać w drugich — trzeba miłować pracę. Aby się nie zbłąkać w manowcach nauki, aby umieć zdrową naukę od błędnej odróżnić, aby umieć dać drugim, co potrzeba, aby umieć to, co potrzeba zastosować do rozmiarów sił umysłowych dzieci: trzeba dobrej głowy.

3. Trzeba, dziecko moje drogie, w pracy z sobą i z drugimi, prawdy i sumiennosci. Nie szukaj pozorów; nie chciej błyszczeć sama, czy w uczennicach swoich; chciej prawdy we wszystkim, bądź sumienną zawsze i wszędzie w celu i obowiązkach — w ich spełnieniu.

4. Kochaj. Kochaj Boga, a kochać będziesz kraj swój i każdą w nim duszę, bo ona Jego, bo w nich myśl Jego i upodobanie. Miłość dobroczyńcą ci będzie: ona ci da wytrwałość niezachwianą, która warunkiem osiągnięcia celu, bez której nic; — ona ci da cierpliwość: tego swego posłańca, który stępie ciernie i pogodę rozłacza; ona zwycięży twoje ja, które psuje serce i duszę i tworzy burzę, podkopuje siły, niszczy najpiękniejsze posiewy, bo Bogu do spraw naszych, nie daje przystępu.

Ja — to osobistość, pycha, miłość własna, szukanie siebie; z niemi nauczycielka istotą najnieszczęśliwszą a nieużyteczną: bo myśli Bożej, jej powierzonej (łaski nie mając), nie przeprowadzi. Miłość na koniec nauczy cię poświęcenia i da ci siłę na nie; a czarodziejka istna: poświęcenie, czy ofiarę, w rozkosz, w szczęście ci zamieni.

5. Z dziećmi trzeba być małą; trzeba do nich się zniżyć; trzeba do nich się zastosować w drobnych w sobie, jakoby nieważnych rzeczach, nie stracić powagi, nie odstąpić od myśli przewodniej — tą: wielkość istoty, Bogu podobnej, dla Boga stworzonej; ważność życia, wieczność z Bogiem — chwała Boża.

Dobra nauczycielka; wielkie słowo! to znaczy kształcicielka z pomocą Bożą, istotek Bożych, przewodniczka w pracy ich umysłowej i moralnej... Moje dziecko, zadaniem nauczycielki: orać, siać, chwasty wyniszcząć — omadlać; wschód i plon dać może tylko Bóg. Jego o to błagaj. I czekaj na skutek całe, całe lata. Najgorętsza i najzasobniejsza nauczycielka swego, t. j. tego, co w niej jest, w uczennice nie włoży. Niech daje stopniowo, rozwija powoli, kuje wytrwale i ufa pokornie we wszechmoc i miłosierdzie Boże. Cierpliwość, długomyślność warunkiem owocu pracy z dziećmi.

Ja, droga moja, nie jestem za dosłownem wyuczaniem czegośkolwiek dzieci prócz słów Chrystusowych, albo określeń ściśle naukowych, podwalinowych w nauce, które zmienione być nie mogą, bo stałyby się błędne. Póki dziecko wypowiedzieć myśli swej nie umie, niech się wyucza cudzych wyrazów dosłownie, gdy się rozwinie, mówić nauczy, nie pętaj mu nóg, nie wiąż skrzydeł, zostaw, niech pójdzie, albo wzleci samoistnie. Gorączka w pracy z dziećmi, w wymaganiach względem nich, nie jest gorliwością, ale ludzkością i miłością własną. Smucenie się: niedojrzałością. Popatrzmy na siebie: czyż lat całych nie pracujemy nad wykorzenieniem jakiejś słabości, a ona się jeszcze w nas odzywa?... Bóg z nami i z drugimi cierpliwy, bądźmy i my dla drugich cierpliwe, 28.VIII.1905.

„Człowiek, a tembardziej zakonnica, którym tłem życia ma być najbliższy stosunek z Bogiem, aby od tego celu swego nie odbiec, nie stać się maszyną pracy, powinien mieć na każdy dzień chwile wolne na duchowe odetchnienie, t. j. na spojrzenie w oczy Panu swemu, a w nich wyczytanie, jaka przed nim praca jej była? na ukrzepienie się, rozjaśnienie i dopełnienie myśli swojej, na zgłębienie pełniejszej strony moralnej, duchowej, nawet umysłowej w powierzonym jej dziele. W tej ostatniej nie ma ona żyć tylko cudzym rozumem, wiedzą jej podaną; ale powinna własną władzą rozumu, samoistnie naukę, wiedzę objąć i na korzyść umysłu i zadania swego ją obrócić. To się tylko z Bogiem mądrze i owocnie czyni i — to tylko ubogaca i wszechstronnie podnosi istotę naszą, bo ją z Bogiem zbliża i upodabnia“.

1906 r.

...„Czem więcej się znamy, tem się bardziej przekonywujemy, że człowiek bezdenną przepaścią dla siebie. I nic dziwnego:

władzami bowiem ludzkimi do dna zgłębić nie możemy duchowej w nas istoty duszy, jasnej tylko w całości przed Bogiem. Nie samo zło, ale i dobro tak, jak działanie Boże, często dla nas niepojęte“.

30.I 1910.

„Zadanie wielkie, praca kolosalna, — z jednej strony łatwa, z drugiej bardzo trudna. Łatwa, bo serca dzieci, to воск, na którym wszystko łatwo się wyciska. Trudna, bo воск wystawić na gorąco ognia lub słońca, a ślad cały jego się zgładzi. Dzieci przyjmują dobre i złe wrażenia, jedne zacierają drugie... Dużo tu myśli ciśnie się pod pióro, dużo byłoby do powiedzenia, lecz nie czas na to—myślą własną to dopełnisz przy doświadczeniu, które każdy dzień prawie ci przynosi. Życie wszystkie, pracujcie nad dziećmi w wielkiej jedności ducha, utwierdzajcie czynami wasze zasady, a bądźcie rozumne, ani słabe, ani miękkie, ani przesadne, ani ciasne; bądźcie święte i mądre, jak święci, a pamięć wasza przyświecać będzie wychowankom waszym i na świecie od złego je uchroni“.

Do tych dokumentów, bezsprzecznie myśli M. Darowskiej, dodaję tu uwagi o szkołach Niepokalanek, umieszczone w Księdze Pamiątkowej Marjańskiej*), a wychodzące z pod pióra jej córek zakonnych za jej aprobatą: „Zakład Zgromadzenia — to nie pensjonat, ale wielki dom dziatwy polskiej, która w nim z siebie tworzy razem z mistrzyniami jedną rodzinę. Jak dzieciom w domu nie podaje się rachunków, tak Zgromadzeniu z żadnej strony nie wolno „spekulować“ na dzieciach, nie wolno przybierać cechy „przedsiębiorstwa pobożnego“ w niczem; nie wolno wyciągać ręki do zubożałego klęskami kraju po składki i pomoce, — ale ma rozkazanie od swojej Królowej, aby samò wyciągało obie ręce do narodu miłością Chrystusową z wszelką pomocą, na jaką je stać; aby duch jego, w przeciwstawieniu z duchem świata, był duchem bezinteresowności, wrogiej materializmowi i, aby żyło hasłem Chrystusowem, zapisanem u św. Pawła: „Szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać“. Zgromadzenie: a) prowadzi dzieci w duchu wol-

*) Lwów 1905. T. I. str. 521.

ności Bożej przy całym uszanowaniu władzy, starszeństwa i prawa; b) kary zniosło, zastępując je wpływem, opartym na wzajemnym zaufaniu; c) zamiast emulacji postawiło obowiązkowość i braterstwo koleżeńskie; d) zamiast narzuconych ślepo rozkazów — wspólne porozumienie, tłumaczenie dzieciom myśli każdej, żeby z nich zrobić istoty indywidualnie silne; e) jak w domu rodzinnym nie bierze się wychowania na hurt — masą, ale każde dziecko osobno jest ukochane i pielęgnowane, tak i w Zakładach Zgromadzenia osobno zaczęto patrzeć w oczy wszystkim potrzebom fizycznym, umysłowym i moralnym każdego dziecka. Stąd liczba ograniczona 50 — 60“.

Taki jest oto system wychowawczy M. Darowskiej, przemysłany, usystematyzowany, jasno, nie dwuznacznie spisany i przekazany Siostrze Niepokalankom przez znakomitą Matkę. Stał się też odrazu duchem — kierownikiem wszystkich ich szkół.

Zakonnice wykształcone i inteligentne, przeważnie z rodzin ziemiańskich i arystokratycznych, dalekie są od fanatyzmu, więc chociaż ogromny mają kult i zupełnie zresztą szczerzy dla tej, która była twórczynią ich systemu wychowawczego, widzą w nim jednak tylko zasady, podstawy, ducha, który powinien je ożywiać. Ale nie są, jak często się zdarza w środowiskach mniej inteligentnych, ślepo przywiązane do każdej litery tego systemu. Te żywe umysły i gorące serca idą z życiem naprzód, naginają się do jego wymagań, ale wszędzie i zawsze niosą z sobą i w sobie system wychowawczy Matki. Tak np. kiedy okoliczności wysunęły konieczność kształcenia nauczycielek szkół powszechnych, zakładają aż trzy seminarja nauczycielskie, chociaż tego nie było za życia ich Matki. Albo kiedy świadectwo maturalne stało się nieodzowne w dzisiejszych warunkach u nas, odrazu w swoich gimnazjach zastosowują się do programu szkół państwowych. Kiedy pierwotny cel ich szkół: kształcenie i wychowanie córek rodzin bogatego ziemianstwa dziś zmienił demokratyczny ustrój kraju, — i one ustrój swych szkół zmieniły, otwierając je i prowadząc dla wszystkich warstw. Kiedy warunki kresowe zmuszały, żeby nie odrzucać zgłaszającej się większej liczby uczennic, niż system

M. Darowskiej wymagał, wyjątkowo w Słonimie, w seminarjum nauczycielskiem, zamiast 50, jak wymaga litera prawa, mają niemal 150 uczennic, bo tego domaga się dobro kraju ojczystego, któremu służą.

Jest więc to system żywotny, nie skamieniały. Darowska nie siebie, nie swoje ja, nie litery swojego systemu wszczepiła w umysły swoich siostr zakonnych, ale przedewszystkiem dobro Kraju i dzieci. Mądra twórczyni systemu wie, że życie w miejscu nie stoi, że czasy idą i zmieniają się; z drugiej strony wie, że zakony są konserwatywne i boją się wszelkiej zmiany, więc sama za życia w swym zaokrąglonym systemie przewiduje braki i potrzebę zmiany. Zaleca im, ośmiela je do „wprowadzenia zmiany w Zakładzie, gdy wieki, duch, potrzeby czasu, a także doświadczenie, wykażą tego potrzebę“.

CZĘŚĆ DRUGA.

REZULTATY W PRAKTYCE.

W pierwszej części tej pracy przedstawiłem teoretyczne zasady systemu wychowawczego Marceliny Darowskiej, przytaczając przedewszystkiem jej własne myśli. Obecnie, w tej drugiej części, będę się starał wykazać, jakie ten system wydał rezultaty w praktyce. I znowu zamiast streszczania i omawiania różnych relacyj przytoczę tu myśli i uwagi kilkudziesięciu osób, które osobiście znały M. Darowską albo miały bliskie stosunki z jej szkołami.

A więc przedewszystkiem głosy byłych uczennic, dalej słowa wdzięczności rodziców, potem moje wrażenia z wizytacji trzech szkół, nareszcie opinie, wydane przez instytucje i wybitne jednostki naszego społeczeństwa.

Niechaj te, zacytowane w oryginale, żywe świadectwa działają same i bezpośrednio na umysły czytelników i pomagają im do utworzenia własnych sądów o systemie wychowawczym Marceliny Darowskiej.

I.

Głosy byłych uczennic.

Z pośród tysiąca głosów byłych wychowanek szkół Sióstr Niepokalanek, tych głosów, pisanych w listach do M. Darowskiej, do sióstr zakonnych, wymienianych między sobą, drukowanych w prasie codziennej, w tygodnikach i miesięcznikach, wygłaszanych na akademjach, zjazdach i obchodach, wybieram i przytaczam dosłownie tylko trzy. Pierwszy — to przemówienie ś. p. Z. Pfau, na licznym Zjeździe b. uczennic. Drugi — to odczyt, wygłoszony w Warszawie przez p. W. Kossowską na Akademji koleżeńskiej. Trzeci — to mowa p. H. d'Abancourt w Krakowie w auli uniwersyteckiej wobec przedstawicieli świata naukowego.

Pozatem, ponieważ b. wychowanki S. S. Niepokalanek zorganizowały się w cztery koła „Zjednoczenia Koleżeńskiego Jazłowieckiego“ w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu i Warszawie, przytoczę tu jedną z odezw, świeżo wydaną przez Koło Lwowskie.

Z zalem muszę odłożyć stosy listów, przemyłych głosów wdzięcznych serc niewieścich, ale czynię to z nadzieją, że zostaną one w dużej ilości wydrukowane wkrótce w innej publikacji.

1. Przemówienie ś. p. Zofji Pfau. *)

Dzisiaj, gdy mam pożegnać Siostry drogie i Panie Koleżanki na nieprzewidziany przeciąg czasu — może długi, a daj Boże, jak najkrótszy — niechaj mi wolno będzie odwołać się aż do nazbyt często przytaczanego porównania: powrotu i odlotu ptaka z gniazda rodzinnego.

Zakres wyrazu: gniazdo — obejmuje matkę, dzieci i rodzeństwo. W treści tego wyrazu tkwią pojęcia ciepła, bezpieczeństwa, pewności, troski serdecznej i beztroskiego życia. Tkwi w nim pojęcie opieki i oddania się serdecznego jednostce każdej, choćby licznej, bardzo licznej gromadki, osłanianej piersią matczyną.

W pojęciu gniazda odszukamy również życie pełne zaciekania i zaniepokojenia wobec tajemnic i odgłosów, dolatujących z wielkiego i zagadkowego wokół świata do osiedla bezpiecznego i kochanego. Spojrzenie w tę dal nieznaną, w ten świat łąk kwiecistych i pól złotych, czy też w głębiny borów tajemniczych, trwogą napętnia serca piskląt, lub też obrazami cudnych rojeń pokrywa ścianki gniazda.

I gniazdo stałoby się zaprzeczeniem gniazda, gdyby tych momentów nie było w życiu jego gromadki, i stałoby się zaprzeczeniem pojęcia gniazda, gdyby matka nie rozumiała, że tak być musi i gdyby ten bieg naturalny przeżyć młodej gromadki chciała swem doświadczeniem, swą świadomością twardej rzeczywistości zahamować lub zgasić.

Gniazdo, w którym nie wolno byłoby pragnąć, marzyć, zamierzać skrzydeł na dalekie loty, w rozumieniu niedoświadczonej gromadki przez nikogo dotąd nie podejmowane, przestałoby być

*) Wygłoszone na zjeździe koleżeńskim w Jarosławiu d. 3.VII 1926.

gniazdem, a powrót do niego przestałby być koniecznością serca, bo nie zostałoby w nim nic z najgłębszej i najtajniejszej części naszego istnienia. Nie zostałoby nic z młodości, nic z tej gleby, z której czerpie się pokarm na wszelkie poczynania w życiu dojrzałym, a pewnie i starczym.

W tej chwili, gdy mam wypełnić rzewne, a zaszczytne zlecenie koleżeńskie zamknięcia tu naszych obrad, wspomnienia cisną się tłumnie, domagają się jakiegoś ujęcia, przeglądu, zdania sobie sprawy, co żegnamy i za co dziękujemy. Żegnamy gniazdo!

Z odległości czasu to spojrzenie na gniazdo nabiera jakichś realnych, mocnych kształtów. W oświeceniu tyloletniej mojej pracy nauczycielskiej i wychowawczej w państwowych szkołach elementarnych i średnich, w oświeceniu wymagań, prądów i tarć chwili obecnej, to gniazdo klasztorne staje się syntezą treści tak przebogatej, że niepodobna rozwinąć jej w tem krótkim przemówieniu, ale też niepodobna nie podkreślić niektórych przynajmniej momentów, jeśli chcemy zaznaczyć, że rozumiemy i czujemy, kogo i co witamy, kogo i co żegnamy, wracając i ponownie wylatując z gniazda.

Przebiegając wspomnieniami naszą przeszłość tu, w klasztorze przeżyta, zdajemy sobie jasno sprawę z istnienia w całej pełni tego naczelnego postulatu, tego warunku powodzenia każdego poważnego przedsięwzięcia, zakrojonego na daleką metę, a na długie i owocne trwanie.

Matka gniazda taki wielki Ideał ukochała, przemyślała wszystkie jego wartości życiowe i z mocą wewnętrzną ludzi wielkich i skupionych potrafiła zapalić i pociągnąć szeregi dusz do zdążania tą samą drogą, którą Ona uznała za jedynie wartościową i wiodącą do celów szczytnych: do dźwignięcia wychowania narodowego, do służby wiernej, a rozumnej Bogu, Kościołowi, krajowi i ludzkości.

I widać, jak była wielka moc ukochania idei, jakie skryształowanie się przekonań, skoro potrafiła wytworzyć tak zharmonizowany zespół pracownic-wychowawczyń, działających po linii jednolitej, pełnej spokoju i taktu pedagogicznego. Te wszystkie Siostry wychowawczynie, tak ideowo zestrojone, symbolizują

w gnieździe jedną tylko matkę, bo każda z Sióstr, wpatrzona w jeden cel i jemu w służbie oddana, staje się matką wychowawczynią.

Wielki, harmonijny zespół wychowawczyń! Duszą jego: Matka Darowska. Taki zgrany zespół — to potęga.

Historja pedagogii uczy, że najgłębsi myśliciele zdążali i zdążają z mniejszem lub większem powodzeniem do stwarzania takich zespołów, uważając je za warunek nieodzowny powodzenia pracy wychowawczej.

Myśmy wzrastały pod skrzydłami takiego idealnego zespołu, myśmy, nieświadome wielkich jego wartości, napełniały płuca nasze powietrzem, przepojonem tą harmonją moralną. I dzisiaj musimy przyznać z pełną świadomością, że byłyśmy świadkami realizowania się wielkich ideałów pedagogicznych i musimy przyznać, że nasze dzisiejsze umiłowania harmonji i ładu, to refleks tej atmosfery, którą oddychało nasze dzieciństwo i młodość. Atmosfery wolnej od tarć, od nieporozumień, od niepowodzeń. Młodzież przedziwnie wrażliwa, niedociągania nawet odczuje i dojrzy. Myśmy wolne były od takiego niepokoju wewnętrznego, bo nie było go w naszych wychowawczyniach-Siostrach.

Wartość tego momentu wychowawczego, rozpatrywana w świetle wymagań pedagogji współczesnej, jest ogromną. Dokazać czegoś podobnego może tylko człowiek wyjątkowy i z tego stanowiska, ze stanowiska pedagogji, rozważana postać Matki Darowskiej, dorasta pełnej miary wielkich pracowników na niwie wychowania.

.....

Weźmy pod uwagę jeden z naczelných postulatów pedagogicznych doby ostatniej; zasadę indywidualizowania wychowania, konieczność normowania działań wychowawczych wedle właściwości psychicznych każdej poszczególnej jednostki. Matka Darowska realizację tego postulatu czyni kamieniem węgielnym swojej pracy. Dobiera małe garstki wychowanek, otacza je Siostrami, tak stosunkowo licznemi, iż świat zdumiewa się nieraz z tej liczby nauczycielek-wychowawczyń. My dziś rozumiemy dobrze, że Matka Darowska tą drogą realizowała tak wszechstronnie a głęboko pojęte oddziaływanie pedagogiczne. Żadna z nas nie ginęła w gromadzie, każda była traktowana jednostkowo, odpowiednio do swych wyposażeń psychicznych. Każda z nas miała tę pew-

ność, że ją Siostry-wychowawczynie znają, rozumieją, że u każdej z nich znajdzie oddźwięk dla swych myśli, zamierzeń, rojeń nawet. Każda z nas czuła na sobie spojrzenie życzliwe: radosne, gdy miała radość, pełne współczucia, gdy ją ból dotknął, strata lub niemoc fizyczna. Sercem matki były z nami we dnie i w nocy — pełne gotowości ofiarnej, a pokornej. Przywykałyśmy do tego nadmiaru dobroci i zarzutu z tego Siostróm drogim czynić nie będziemy, bo wiedzą one doskonale, jak bardzo biednym jest ten, kto serca w dzieciństwie nie zaznał, a jak szczęśliwym, kto we wspomnieniach serdecznej, macierzyńskiej troski poszuka ogrzania i otuchy, gdy życie zmrozi go chłodem, lub obojętnością.

I obok realizowania się postulatu wyżej wspomnianego: indywidualizowania wychowania — realizuje się w naszych oczach przed laty drugi postulat, stawiany przez myślicieli i pedagogów doby niedalekiej i współczesnej — postulat zbliżenia warunków wychowania zbiorowego do warunków wychowania na łonie rodziny, jako jedynie zapewniających wyniki dodatnie.

Czyż nie czułyśmy się w klasztorze, jak w domu? Czyż nie znały Siostry tej przedziwnej, a wielkiej sztuki zastąpienia niejednej domu rodzinnego, którego może nie miała? I gdy się czyta, lub słucha dzisiejszych nawoływań w kierunku tworzenia gniazd-rodzin wychowawczych, to nasuwa się mimowoli odpowiedź, że uda się to jedynie tam, gdzie zapłonie taki święty ogień, jaki umiała rozniecić Matka Darowska wraz ze swojemi współpracownicami-Siostrami drogiemi.

W gnieździe tem, jak wspomniałam na początku, ustosunkował się ten potrójny splot życiowy idealnie. Matka, t. j. Siostry wychowawczynie, oddane nam sercem matki, my, ufne i swobodne w stosunku do nich, jak dzieci rodzone tej dobrej matki, a koleżeńskie, siostrzane w stosunku do siebie, my—rodzeństwo. I jeśli dzisiaj, po latach tylu, wracamy tak chętnie do tego gniazda, to dajemy świadectwo prawdzie. Stwierdzamy, że niezaprzeczalny pewnik psychologiczny tkwi w słowach wieszczka: „Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“

Należy też spojrzeć na problem wychowania moralnego w świetle wielkich teoretyków i praktyków pedagogicznych. Żądają oni, by dobro pełnione szło nie drogą nakazu, przymusu z zewnątrz, ale by sprężyną działania stawał się nakaz wewnętrzny

wychowanka, nakaz, który on sobie sam postawi, jako wynik zrozumienia wartości dobrego postępowania. Nie inną, ale tę najwartościowszą metodę w urobieniu charakterów i budzeniu odpowiedzialności za własne czyny stosowano tu wobec nas. Wychował nas nie nakaz ani zakaz jedynie, ale żywy przykład naszych wychowawczyń. Wychował nas żywy przykład i przyzwyczajenie do wszystkiego, co piękne i dobre. I jeśli przestudujemy wymagania wielkich współczesnych pedagogów z Försterem na czele, jeśli wgłębimy się w odkrycia psychologów doby ostatniej, zobaczymy, że uzależniają oni rozwój wartości moralnych jednostki ludzkiej właśnie od tych dwóch czynników. Według nich należy usuwać okoliczności, w których mogłyby przyjść do głosu ujemne skłonności, dostarczać zaś warunków, które powoływałyby do życia, przez ćwiczenie, skłonności dobre. Wtedy te ostatnie drogą nawyku nabiorą mocy, instynkty złe, siłą faktu, muszą zniknąć i zamierać. Wychowanek stanie się jednostką wartościową, moralnie dobrą. I która z nas, spojrzawszy uważnie i krytycznie na lata, spędzone w klasztorze, nie przyzna, że metody wychowawcze, stosowane przez Siostry, były przepełnione zrozumieniem tego najbardziej współczesnego postulatu pedagogicznego?

Postępowanie Sióstr było też przepełnione zrozumieniem najwyższego stawianego przez pedagogów postulatu: oddziaływania na wychowanka mocą wewnętrznej wartości wychowawcy, mocą jego moralnej doskonałości.

Nie wychowa drugiego, kto siebie wychować nie umie, nie opanuje wychowanka, kto ze sobą nie może dojść do ładu.

Wiemy wszystkie dobrze, jak wyglądało rozwiązywanie tego problemu w naszym gnieździe.

Matka wpatrzona w Ideał Najświętszy, w Ideał wszelkiej doskonałości, bo — w Boga, stamtąd czerpie miarę najszczytniejszą i do niej przystosowuje swoje poczynania. W ten sam Ideał wpatrzona Siostry-wychowawczynie normują wymagania w stosunku do siebie i czerpią zapał do pracy. Wpływ ich na wychowanki staje się przemożny, przekonywujący, bo oparty na szczerości, na tej jedynie owocnej wartości życiowej. Same najpierw wchodzi na drogę doskonałości, same wprzód stają się praktykami, zachęcają nas w ten sposób do kroczenia ścieżkami cnoty.

Wychowała nas nie gołosłowna teoria książkowa, ale życie w formie i przejawach, dostępnych dla naszego środowiska. Dostarczono nam sposobności do rozwoju i kształcenia instynktu społecznego: wykonywane przez nas roboty ręczne w ciągu roku szkolnego rozdawałyśmy po wakacjach dzieciom ze szkoły. Rozwijano w nas uczucia altruistyczne, zlecając starszym pomoc i opiekę w stosunku do młodszych koleżanek. Szła przed nami jako żywy przykład, cicha i ofiarna postać Matki Darowskiej. Szła z sercem pełnym darów dla bliźniego, szła z hojną dłońią, a ucząca cichości i zacierania się w tem ciągłym działaniu. Uczyla, że wielki czyn rodzi się z wielkiej i skupionej duszy, a wielkiem jest dopiero wtedy każde poczynanie społeczne, gdy wolne od nalotów egoistycznych, od chęci sławy, czy rozgłosu.

Kształcono w nas zmysł praktyczny, ucząc gotować. starania o własną bieliznę, kontroli rachunków osobistych, słowem starano się dostarczyć warunków, przygotowujących do samodzielnego radzenia sobie w życiu, czyli wychowywały nas Siostry w myśl współczesnych postulatów pedagogicznych. W tych ciasnych ramach niepodobna wyczerpać całokształtu programu pracy Sióstr. Szła ona różnemi drogami, a wszystkie zbiegają się u jednego celu. Można by uczynić przedmiotem rozważań kolejno problem wychowania religijnego, moralnego, narodowego i społecznego. Wszystkie, poddane uważnej i szczegółowej analizie, wykażą głębokie i niezaprzeczone wartości. Niestety, poruszam te sprawy bardzo ogólnikowo, pobieżnie. Nie poruszam metody nauczania, zagadnienia, które znowu stanowi odrębną całość.

Muszę jednak podkreślić tu dwa momenty zasadnicze.

Współczesne teorie dydaktyczne i, z ducha ich wyrosłe programy nauk dla szkół powszechnych i średnich, nakładają na nauczyciela obowiązek tak prowadzić naukę, by wychowanek czerpał z niej potrójną korzyść: materialną, przez powiększenie zakresu swej wiedzy, formalną, czyli kształcił zdolność w sprawnym myśleniu, potrzebnem w życiu nietylko szkolnem, ale przede-wszystkiem pozaszkolnem, a wreszcie, by przez pracę, związaną z osiągnięciem obu tych wartości, osiągał i trzecią wartość, wychowawczą, żeby kształcił uszucia i wolę, czyli urabiał swój charakter.

Nauczyciel, który nie umie zachować równowagi w tem potrójnem żądaniu, nie utrzymuje się na poziomie współczesnych wymagań.

Rozważając przebieg naszej pracy w klasztorze, należy stwierdzić, że Siostry czyniły zadość temu dydaktycznemu postulatowi.

W przyswajaniu wiedzy pod względem materialnym żądano dokładności, gruntowności, nie dopuszczając do dyletantyzmu. Doprowadzono nas do wydawania trafnych sądów, do wysnuwania wniosków, kojarzenia momentów analogicznych, wyszukiwania kontrastów, jednym słowem uwzględniano wszystkie dane, by wyrobić sprawność funkcji intelektualnych.

Analiza wartości czynów, lub zagadnień, pojawiających się w treści nauki, barwne naświetlanie momentów estetycznych, doprowadzało nas do ustalania pewnych zasad życiowych, co łącznie z wysiłkiem woli, wymaganą obowiązkowością i rzetelnością w pracy działa wychowawczo, doskonalili charakter.

Widzimy więc w tem ujęciu całokształtu metody nauczania intuicyjnej nieraz wyprzedzanie współczesnych nakazów dydaktycznych.

A teraz drugi moment. Miara wartości pracy nauczyciela nie jest jedynie zakres wiedzy, którą on potrafi wtłoczyć w umysły swych wychowanków, ale przede wszystkim to, jak ustosunkował myśl ucznia do wiedzy, w jakim stopniu rozbudził jego zainteresowanie i chęć do dalszej samodzielnej pracy. Pytamy dziś, czy nauczyciel obudził w młodzieży zamiłowanie do książki, czy uzdolnił ją do samoukształcenia? Stwierdzić znowu musimy, że otrzymaliśmy tutaj takie wyposażenie. Nie jedna z nas po ukończeniu klasztoru, kształciła się dalej sama, lub w wyższych uczelniach krajowych, czy zagranicznych i przyzna, że nie napotkała trudności, któreby jej tę pracę uniemożliwiały. Owszem, każda z nas przyznaje, że przyniosła do niej przygotowanie dostateczne i w zakresie wiedzy i w nastawieniu władz intelektualnych. Wyniosłyśmy stąd zamiłowanie do książek poważnych, poszanowanie dla wiedzy i jej wartości. Widać więc, że uczono nas dobrze.

I dzisiaj, gdy czynimy przegląd życia w gnieździe, musimy przyznać, że przebiegło ono cudnie, przebogato we wszelkie momenty, które pociągają młodzież w sfery ideałów intelektualnych i ziemskich; uczono korzystać się przed cudami Boskimi, dawano nam pełń karmy godnej przeznaczeń istoty ludzkiej. I dlatego było nam tu dobrze, i dlatego dziś tu jesteśmy, bo te przeżycia młodociane wśród Sióstr drogich to jasne promyki — więcej — mocne światło, nęcące swem bogactwem i siłą.

Z tego pobieżnego zestawienia charakterystycznych cech programu pedagogicznego Matki Darowskiej widzimy, że ona, fundując swój pierwszy zakład w Jazłowcu w 1863 r., a więc z górą 63 lata temu, dzięki swej głębokiej intuicji uprzedza wymagania doby współczesnej, słusznie więc można ją uważać za przodowniczkę na polu wychowania narodowego.

Gdy kończę krótki przegląd tego, co otrzymałyśmy w klasztorze, nasuwa się jeszcze konieczność odpowiedzi na pytanie, czy nigdy my, całe zastępy uczennic, nie sprowadzamy troski na czoło naszych szlachetnych wychowawczyń? Czy nie dajemy im powodu do przykrych refleksyj, dlaczego wynik pracy bywa tu i owdzie nieproporcjonalny do ich wysiłku i starań? Zapewne i to się zdarza bo niestety — tak być musi!

Siostry drogie w swoim zapale i w swej chęci urabiania z nas jednostek możliwie doskonałych nie powinny zapominać ani na chwilę o tem, o czem wspomina wielki reformator wychowania narodowego, ks. Stanisław Konarski. Otwierając swój konwikt dla młodzieży szlacheckiej, swoje Collegium Nobilium, wygłasza, w roku 1754 dla sproszonego dostojników Rzeczypospolitej mowę programową i kończy ją słowami, które pozwalam sobie przytoczyć dla usprawiedliwienia naszego, a pocieszenia Sióstr:

„Łatwo pojmiecie — najmędrsi słuchacze, że owo piękne zdanie, które ktoś napisał na różnych naczyniach, wielkich i małych, całych i podziurawionych, przez rysy kroplami ociekających, do których spływała równemi strumykami spadająca z góry woda z jednego bardzo wytwornego, obfitego źródła, że owo zdanie: „wedle pojemności każdego“ i u nas się także stosuje i zawsze stosować będzie, stosownie mianowicie do pojemności swojego umysłu i serca, których my nie możemy ani rozszerzyć, ani ulepszyć, będzie tu każdy młodzieniec czerpał, a co zaczerpnie, będzie zachowywał. Oby mógł stanąć na swoich nogach naszym znojem, zdrowiem i życiem! Oby wszyscy na równi i jednakowo. Jeżeli jednak zobaczycie, że jedni więcej korzyści odnieśli od drugich, miejcież przekonanie, że my wszystkie siły i wszystkie troski położymy dla jednakowego wszystkich wychowania i wykształcenia.“

W tych świątłych słowach o historycznej wartości mieści się odpowiedź na niejedno stroskanie gorliwego wychowawcy.

Pragniemy napewno wszystkie całym sercem, ile nas jest obecnych tu i nieobecnych, by Siostry drogie trosk podobnych miały jak najmniej. Im mniej takich trosk, tem większa zapłata za pracę szlachetną, tem lepiej dla nas wychowanek, tem lepiej dla Kościoła i Kraju. Pragniemy szczerze, by życie nasze świadczyło o zrozumieniu i ukochaniu ideałów, któremi przepojone było życie Matki Darowskiej i tych Sióstr, które z nią odeszły już w zaświaty, a którym z tego miejsca należy złożyć cześć i przesłać zapewnienie wdzięczności i wiernej dziecięcej pamięci.

2. Przemówienie p. Walentyny Kossowskiej. *)

W obec Jubileuszu ukochanej przez nas Matki Darowskiej, gdy tyle artykułów opisywało przebieg Jej życia, gdy znakomici mówcy o niej przemawiali, trzeba było, aby odezwał się głos wychowanek, nas, któreśmy były świadkami jej życia, któreśmy słyszały jej słowa, patrzyły na czyny.

Zadanie to jest trudne, gdyż Matka Darowska była osobistością, tak wysoko stojącą, tak wszechstronnie i wybitnie udarowaną, że czasu i starań wieleby potrzeba, aby choć częściowo naszkicować ją i ująć jej postać. W paru więc wyrazach postaram się tylko wypowiedzieć, jak my, wychowanki, rozumiemy, czem była Matka Marcelina dla Polski i czem była dla swoich uczennic.

Dziwnym zbiegiem okoliczności samo już położenie Jazłowca jest niby symbolem zadania Zgromadzenia. Na wysokiej górze stoi stare zamczysko, — ruina, przeszłość do niej przywarła — śmierć; gdyż Ojczyzna, wówczas w niewoli, była politycznie zmarłą. Naprzeciwko zaś, niemal skrzydłami dotykając ruin, wznosi się klasztor, w nim żyją białe zakonnice; sercem tego klasztoru — kaplica. A dalej wiekowe drzewa, sklepione, wznoszą się wzdłuż alei — niemal do grobowca, gdzie leżą Matka i Siostry — a na grobowcu napis: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“.

*) Przewodniczącej Koła Warszawskiego Z. J., wypowiedziane na Akademii w Warszawie 5.II 1927 r.

I oto treść zadania Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek: nieść życie tam, gdzie była śmierć... ale życie w Chrystusie — bo Chrystus jest życiem duszy — Chrystus jest życiem Narodów.

Bóg dał Zgromadzenie Ojczyźnie naszej jako zadatek zmartwychwstania. A dawał też Bóg narodowi i dusze wyjątkowe i wielkie, — dusze przodownicze, przez które zdawał się wołać do Polski, zmarłej wówczas: Jam jest zmartwychwstanie i żywot!

Taką była Matka Darowska. I jeżeli wielcy poeci wypowiadają dążenia, porywy, tęsknoty narodów, to są też i dusze wybrane, a potężne, które skupiają i odbijają w sobie powołanie swego ludu; postacie te wyraźnie noszą na sobie piętno charakteru narodowego.

Matka Darowska wcieleniem była idealnego typu kobiety Polki, chrześcijanki, która jest rękojmnią odrodzenia i szczęśliwego rozwoju Polski. Miała też Ona wszelkie zalety, właściwe charakterowi narodowemu — szlachetność, hojność, poczucie piękna, tęsknotę do nieskończoności, a nadewszystko niezmierną ofiarność. Miała też wiele innych niepowszednich zalet i nadto zdumiewające bogactwo łaski... Jeżeli w narodzie jakim pojawiają się typy wielkie w tym rodzaju, mające w sobie zasób życia i rozwoju, niewyczerpany to dowód, niespożytej siły narodu, którego są własnością i że naród taki zagać nie może. Jeżeli ponadto postacie one zalane są źródłem łask niebieskich, dowód to wielkiego zmiłowania Bożego nad Krajem. A kiedy duchy podobne odejdą w zaświaty, pozostaje po nich siła niezmożona, która porywa za sobą całe szeregi dusz.

Obowiązkiem jest nas, wychowanek, iść drogą, którą wskazywała Matka całym wychowaniem: trzymać się zasad katolickich, jakie nam wszczepiono i pracować dla Polski. Bo Ojczyzna nasza, chociaż zmartwychwstała, nie otrząsnęła się dotąd z mogilnego pyłu — próchna i obłot śmiertelnych; więc dążyć nam trzeba wytrwale, by życie się jej rozwinęło w pełni i rozwój aby czerpała w Chrystusie.

A teraz, czem była Matka Marcelina dla nas, wychowanek? Gdy nas odwieziono do klasztoru, zostałyśmy w tej chwili objęte najtkliwszą opieką, — nietylko dbano o fizyczne zdrowie nasze i rozwój umysłowy, ale starały się Siostry o to, o co najlepsze tylko dbają matki, o wykształcenie dusz naszych. Wy-

chowanie oparte było na tej zasadzie, że skoro przez Boga i dla Boga stworzeni jesteśmy — do Niego dążyć nam trzeba, przez udoskonalenie własne, trzeba więc umysł już w dzieciństwie oświecić, wolę usposobić do dobrowolnego zwalczania zła w naturze własnej. I każde dziecko uczono pracy nad sobą, a Siostry wychowawczynie były tylko pomocą dla nas w tej walce z ułomną naturą. Z ufnością i szczerością zwracaliśmy się do nich o tę pomoc, a one pielęgnowały serca nasze, wygładzały każdy załamek i oczyszczały każdy pyłek, aby dziecinne dusze zakwitły dla Boga. I nie było w Jazłowcu dwu wrogich obozów czy kategorii, na które dzielą się tak często uczniowie i wychowawcy, lecz jedna wielka rodzina, złączona wzajemną ufnością i dążeniem do Chrystusa Pana, który, w Przenajświętszym Sakramencie utajony, mieszkał w domu wśród nas, w klasztornej kaplicy.

Prawda podstawą była wychowania, kłamstwo było nieznane, a Siostry do tego stopnia umiały prawość w nas rozwijać, że mogę tu zacytować przykład, który często spotykał się z niedowierzaniem: mianowicie, gdy Siostry dawały nam do ręki książkę, — ustępów, wskazanych jako nieodpowiednie, żadna z nas nie czytała. Dziś podobna rzecz wydaje się nieprawdopodobną.

Co też niezmiernie silnie na nas działało, to przykład Sióstr, który miałyśmy przed oczami. Z właściwą dzieciom bystrością obserwacji śledziłyśmy nieraz ich własną pracę wewnętrzną i to nas również na dobrej posuwało drodze. A cóż dopiero powiedzieć o Matce? Patrzyłyśmy na Nią codziennie, gdy w kaplicy przy romanice klękała, czułyśmy, iż zatapia się natychmiast w obecności Bożej; obserwowałyśmy Ją. Modlitwa Jej sama była całą księgą nauki. Była to niby skryzalizowana kontemplacja każdej chwili dnia wśród przelicznych zajęć. I ten przykład Matki silniej nad wszelkie słowa działał na nas, wychowanki!... Wpływ Jej na dom cały był potężny, na zewnętrznej stronie życia odbijał się on w ładzie, porządku i w każdym szczególe świetnej organizacji. W stronie duchowej: na duszy rył ślady tak, iż my, wychowanki, do dziś dnia odnajdujemy w sobie Jej myśli, natchnienia, modlitwy, jako nieodłączne składniki wewnętrznej naszej istoty, a Zgromadzenie nosi podobieństwo powołania Jej i ducha, jak oblicze dziecka odbija rysy matki.

A jaką była Jej miłość dla nas, wychowanek! Matka mawiała: „nie jestem czułościową, ale kocham was prawdziwie“. A przecie miłość ta niepozbawioną była ciepła. Jedna ze starszych koleżanek naszych wtedy, gdy matka Darowska, mając jeszcze więcej czasu, więcej udzielać się mogła, straciła matkę i niepokieszona była w tęsknocie i żalu, wtedy Matka Marcelina godzinami potrafiła tulić jej głowę w milczeniu, aż uspokoiła ten wielki ból sieroty i stała się odtąd na całe życie drugą, niby najrodzeńszą, jej matką.

Tem szerokiem sercem, ogarniała Matka Marcelina wszystkich, którzy zbliżyli się ku Niej. Dusze miłowała przedewszystkiem. Nachylała się nad każdą, jeśli widziała ból czy upadek, jak ów samarytanin nad rannym podróżnym; podawała każdemu balsam pociechy i wskazywała niby ową gospodę, gdzie okaleczony znalazł uzdrowienie: Kościół katolicki, jego naukę, modlitwę, Sakramenta św. I dalej Matka sięgała miłością: obejmowała nią Ojczyznę całą, każdym jej nieszczęściem do gruntu przejętą; a w miarę możności zaradzała i materialnej potrzebie, wynikającej z wypadków dziejowych. I tak, po 63 roku, gdy tyle rodzin szlacheckich podległo ruinie, otworzyła Niżniów, gdzie przez 31 lat 30 — 40 dziewcząt z najofiarniejszych dla Ojczyzny domów otrzymywało wykwintne wychowanie, bezpłatne lub prawie bezpłatne. Dziewczęta te kształcone były na nauczycielki domowe, a cel podwójny przyświecał temu wychowaniu: po pierwsze — uzdolnienie do zarobkowania, po drugie — stworzenie nauczycielki chrześcijanki, któraby katolickie zasady niosła między polskie rodziny.

Przy każdym klasztorze otwierała Matka szkoły dla ludu. Ku temu ludowi myśl Jej wybiegała nieustannie.

A gdyśmy szły dalej w życie, Matka nie wypuszczała nas z opieki, czuwała nad nami, cudem niemal, wśród wzrastającej liczby zajęć, znajdując czas na korespondencję. Klasztory i Siostry zakonne mnożyły się, a Matka śledziła za nami myślą, pamiętając charakter i trudności każdej. Doradzała, krzepiła, podnosiła, prostowała, czuwała nad wiernością dusz Chrystusowi. Jedna z wychowanek zapytuje w liście: Czy niema miłości bez zaparcia siebie? — Nie, niema, odpisuje Matka, — w początkach pracy naszej wewnętrznej, gdy dopiero dążyć chcemy do miłości, to wy-

rzeczenie kosztuje... jest ofiarą. W późniejszych epokach życia naszego wewnętrznego, gdy serce miłością pochłonięte, umartwienia niema, ofiara szczęściem.

Do takiej miłości chciała nas doprowadzić Matka, abyśmy jako Polki, chrześcijanki, umiały cierpieć i nieść ofiarę radośnie z miłości.

Z miłości tej nieskończonej, do której tęskni dusza ludzka, stworzona dla wieczności: bo niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Panu. Matka Darowska, wychowana w otoczeniu obojętnem i mało oświeconem w religii, całą swą młodość czuła tę nieskończoną tęsknotę, snującą się wśród wszystkich przywiązań ludzkich; aż kiedy w Rzymie, pod zalewem łask Bożych, raz pierwszy zajaśniały Jej te święte tajemnice, — wówczas dusza Jej, odnajdując właściwą sobie atmosferę, wykrzyknęła: „Oto miłość!“

Za to, że Matka Darowska taką miłość chciała nam wszczepić w serce, my wychowanki wdzięczne Jej jesteśmy; — że rozszerzyła dusze nasze, a życie spotęgowała, ucząc pracy wewnętrznej, otwierając wzrok na życie nadprzyrodzone, za to my ją wiernie kochamy.

3. Mowa p. Heleny d'Abancourt.*)

Epoka minioną bolesnego rozdziału ziem Polski, jakoby dla spotężnienia ducha w narodzie, wydaje co jakiś czas jednostki ponad zwykłą miarę — jednostki stające się jasnością zrozumienia zadań i celów narodu, jego sumieniem i hetmańskim drogowskazem.

Taką to postacią była Matka Marcelina Darowska, jedna z najpotężniejszych postaci kobiecych i najpiękniejszych doby ostatniej.

To też serdeczny spełniam obowiązek, składając imieniem Zjednoczenia Koleżeńkiego Jazłowieckiego hołd pamięci tej, która przez półwiecze dłonią umiętną wiodła zastępy kobiece od dziecka aż do pełni rozrastających się sił człowieczych na chwałę Boga i świadectwo żywego narodu — wiodła i dusze kobiece, zdążające po stromych ścieżynach duchowego doskonalenia się.

*) Przewodniczącej Zjednoczenia Jazłowieckiego w Krakowie; wygłoszona w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w dn. 30 stycznia 1927 roku.

Dążeniem Matki Marceliny dla siebie i drugih było, aby każdy czyn, każde dzieło w jak najpełniejszej doskonałości wykonać.

Uważając wychowanie domowe, wychowanie matki za ideał — nadała zbiorowemu wychowaniu przez siebie zorganizowanemu zasady, czucie i nastrój, które daje dom rodzicielski.

To też nie dziw, że sercem Matki skłaniała ucha ku szeptom dziecięcym, zwierzającym jej często swoje tajemnice smutków i radości, niechęci i przewinień. Nie dziw, że każde z dzieci wiedziało, że serce Mateczki każdy ból ich podejmie. To też, gdy jedno z nich, po stracie rodzonej matki, zbliżyło się do Matki Marceliny, wiedziało, że na zapytanie Jej: „czego chcesz moje dziecię?” może z prostotą i ufnością odpowiedzieć: „żeby mię Mateczka tak pocałowała, jak mię moja Mamusia całowała”; czuło dziecię, że łza tej drugiej Matki spadnie na jego zboląłą duszyczkę ukojeniem.

W pomoc wielkiemu Jej sercu przychodziła jakaś jasnowidząca mądrość, przenikająca sytuacje i ludzi, jakaś wprost niepojęta pamięć, z którą w świadomości swojej zachowywała każdą z osobna jednostkę człowieczą, sobie powierzoną, czy to z zastępu zakonnego, czy też gromadki dziecinnej, jej zalety, skłonności, trudności, a nawet stosunki rodzinne, a domów Zgromadzenia za życia wzniosła sześć i każdym zasadniczo kierowała. To też niepojętem, a jednak prawdziwym, było wrażenie każdego dziecka, że jest szczególnym przedmiotem zainteresowania Matki Marceliny.

A z dziecka wyrosłemu człowiekowi w bojuwaniu życiowym wierną pozostała i zdala czuwająca słowem krzepiacem. Oto jak się do jednej z tysięcy odzywa:

„Pierwszą chwytam chwilę, cokolwiek wolniejszą, aby ci odpisać na list twój... Ufam, że ta zwłoka w odpowiedzi nie rzuciła na mnie pozoru obojętności, któryby był bolesny, że posądzenie o nią starej i wiernej wam przyjaciółki nie miało przystępu do serca twego“... A były to listy liczne, mistrzowską kreślone ręką wśród nawału pracy i trosk. Jeśli uczucie było atmosferą, w której dusze pod Jej okiem się rozwijały, to mądrość Jej, obejmując całokształt zadania swego i dzieła, normowała szczegóły *umysłem filozofa*, który sprzęga w ścisłym rozumowaniu przyczyny i skutki; *wielkiego moralisty*, który niezawodnym sądem ocenia czyn i jego następstwa, *wyczuciem artysty*, który szczegóły w całość harmoniji zestraja.

Zanim zastanowimy się nad moralnymi wartościami, które w szczególny sposób, w ujęciu przez Nią form życiowych, się podkreślały jakoby nakazem na dni dzisiejsze — chcę wspomnieć o charakterze *systemu naukowego*, przez Matkę Marcelinę w domach Zgromadzenia stosowanego.

Nauki obejmowały całokształt wiedzy, rozwijający samodzielność myśli i sądu — a zanim jeszcze wogóle o heurystyce uczenie zaczęto rozprawać, w zakładach Zgromadzenia system heurystyczny i colloquialny niecił żywot myśli, zwracał ją ku samorzutnemu badaniu i śledzeniu rzeczy w przeświadczeniu, że każda dziedzina wiedzy, im bardziej zgłębianą, tem cudowniejsze piękno zgodności zjawisk i prawd odsłania.

Narodowe założenia wychowania znajdowały swój wyraz w szczegółowym zgłębieniu dziejów ojczystych, z których myśl *wielkiej Obywatelki* snuła podrastającemu pokoleniu nakazy na przyszłość — w umiłowaniu języka ojczystego i w jej trosce, z jaką strzegła szlachetności form jego i nieskazitelności tej najdroższej żywej spuścizny narodowej.

Wszystko zaś, poczynawszy od wyboru okolicy pięknej i położenia domu, zmierzało celowo do rozwinięcia poczucia i umiłowania piękna, jako jednego z najpotężniejszych pedagogicznych środków.

Nie zastanawiając się nad szczegółami kształcenia, powiem to, co najlepszem świadectwem systemu, że, skończywszy tam nauki, wychodziła jednostka człowiecza wyposażona w zapal i środki myślowe do dalszych studjów, co było świadomem Matki Marceliny założeniem.

Jeśli kształceniu tyle poświęcano troski, to z tem większą pieczę i rozważą traktowano sprawę wychowania; silniej i wyraźniej niż w którymkolwiek innym systemie wychowawczym, sprawdziłam w nim usiłowania, skłaniające wychowankę do świadomego urabiania własnej duszy, do jej rzeźbienia, a nawet czasem i cyzelowania.

Matka Marcelina pamiętała, że świadome działanie rozumu musi być oparte na właściwym poznaniu pojęć i rzeczy. Ale wpałała równocześnie w wychowanki świadomość tego, czem dzisiejsze zachwiały czasy, że z *jasnego poznania* rodzić się powinno *przekonanie* — *rzetelne*; z kolei *przekonanie* zbudzić musi do dzia-

łania odpowiedzialność. — Tę odpowiedzialność za czyn własny wpajała w cały swój zastęp, począwszy od najmniejszego dziecka, które winno było swój czyn poznać, a poznawszy, własnym sądem ocenić, a oceniwszy, wyrzec się go tem samem, jeśli był ujemny.

I oto dotykamy zasad, które Matce Marcelinie były hasłem kierowniczym — koniecznością zawarunkowującą czyn każdy.

Powojenne czasy, zda się, jakoby, odrzucając rozmaite w swojej ocenie niepotrzebne balasty, strząsnęły z siebie i konieczność odpowiedzialności. Widzimy ją ograniczoną i zmniejszoną, tak w stosowaniu i nakazie przez organa nawet najbardziej powołane do podtrzymania tego czynnika, powiedzmy przewencyjnego.

Strząsnęły go z siebie wszystkie sfery. O odpowiedzialności wobec Boga się nie mówi. Na odpowiedzialność wobec siebie niema czasu i nie starczy samosądu. Odpowiedzialność wobec społeczeństwa zupełnie, zdaje się, przestała być miernikiem czynności, tak przez słabość i brak odwagi cywilnej jednych, jak zuchwalstwa drugih. A przecież na onej odpowiedzialności jednostek oparta odpowiedzialność czynu zbiorowego, a przecież ta odpowiedzialność społeczna jest nieodzownym motorem, który reguluje czyny najbardziej pierwotne zorganizowanych społeczeństw.

Na onej odpowiedzialności bowiem funduje się i zabezpiecza uczciwość. Uczciwość wobec Boga, siebie i społeczeństwa — uczciwość myśli, słowa i czynu.

To też nie dziw, że Zjednoczenie Koleżeńskie Jazłowieckie, wierne tym tradycjom, ubiegłego roku, w poczuciu zbiorowej odpowiedzialności, postawiło sobie za hasło najkonieczniejszego czynu obecnego: „*przywrócić uczciwości należną jej wartość w społeczeństwie*: przez podniesienie skali wymagań wobec siebie i drugih, przeciwdziałanie czynne, a niewątpliwe, wszelkim objawom nieuczciwości, wspieranie wszelkich usiłowań i przejawów uczciwych, narażonych na pokusy, zduszenie i zatrąć.”

„Nieuczciwością mianujemy nietylko to, co jest kłamstwem myśli, słowa i czynu, ale w zróżnicowanych i trudnych stosunkach dzisiejszych nieuczciwością winno dla nas być wszystko, co nie przejawia w sobie rzetelnego pierwiastka prawdy, co nie odpowiada bezwzględnej słuszności i należności”.

Z uczciwości płynąca bezinteresowność czynu dobrego, czyli, jak w języku więcej duchowym zwykło się mówić, czystość inten-

cji, była również stawiana przystępnie w miarę wzrostu moralnego jednostek, jako postulat konieczny wartości moralnej czynu. Nie należało czynić dobrze dla pochwały, korzyści moralnej, czy wyrachowania materialnego.

I oto pewnik, bez którego dzisiejsze czasy nie znajdą klucza do rozwiązania trudnych zagadnień społecznych, jakie przed nami stoją, czekając właściwego ujęcia i opanowania.

Widzimy dobrze, do czego w dzisiejszych czasach doprowadził przerost egoistycznych pobudek czynu — ambicja osobista, przodowniczo wynosząca siebie ponad znaczenie całości, próżność, szukająca odznaczeń i poklasków, chciwość, czyhająca na zysk jakąbądź drogą — oto dzisiejszych działań społecznych zasada i miernik, niezdolny do twórczego, organicznie z całokształtu wyrastającego czynu, któryby masy pojedyncze gmachu narodowego w jedną, celowo pomyślaną, budowę spajał.

Jeśli ta bezinteresowność wyrasta z podłoża uczciwości, to umocniona musi być miłością: miłością Boga i ludzi, miłością dobra i piękna. Miłości tej silnej, bez czułościowości, wielkiej, jest Matka Marcelina i przykładem i nakazem.

Atmosfera, przez nią stworzona, jednoczyła — i jednoczy i dziś przełożonych i podwładnych — zespala różnolite charaktery i na przyszłość była zadatkiem działania. Czasu rozdziału ziem Polski gromadziła i skupiała we wzajemnem zrozumieniu jednostki z wszystkich ziem Polski — we wzajemnem poznaniu podnosił się urok każdego najodleglejszego zakątka ziemi naszej.

W celowem spajaniu Ojczystej całości wewnątrz domów Zgromadzenia, Matka Marcelina nie omieszkała zaprawiać do onego świadomego utrzymania jedności społecznej i narodowej, koniecznej w budowaniu i zachowaniu każdej całości.

Nie wątpiła i *wiedziała*, że *Polska będzie*, ale tem silniej, jakby w przeczuciu rozłamów i niesnasek dzisiejszych, raz wraz nawoływała *do zgody* w poczynaniach wszelkich i czynach, a dziś stwierdzić nam nietrudno, że niema budowania bez jedności! Nietrudno nam przyznać żywotności tych haseł, które jedność narodową, wynoszą ponad jedność partyj i stronnictw, korzyść całości ponad korzyść jednostek i grup, stawiać pamięci powiedzenie poety, że gromada — to wielka rzecz!

Pozwoliłam sobie na cokolwiek przydługie może przypomnienie haseł Matki Marceliny, haseł, które wartością etyczną, społeczną i narodową nieodzownym dla wszystkich czasów warunkiem, tak indywidualnego, jak i zbiorowego trwania i rozwoju.

Zdało mi się jednak najlepszym hołdem pamięci Matki Marceliny, gdy ku zastanowieniu własnemu i łaskawie zebranych uczestników uroczystości dzisiejszej, wskrzeszę spuściznę Jej myśli i zleceń, które jednobrzmiące z nakazami naszych wielkich duchów dziejowych, konieczne nie tylko na wczoraj, ale także na zabezpieczenie i rozwój narodowego jutra.

4. Odezwa Koła Lwowskiego Zjednoczenia Koleżeńskiego Jazłowieckiego.

Droga Pani! Przychodzimy dziś z serdecznym podziękowaniem wszystkim Koleżankom, które na nasze wezwanie pospieszyły, tak hojnie i pocziwie z darami na wentę.

Wielką radością przejęte są serca nasze tą okazaną solidarnością, jaka jest w naszym Związku. Coraz bardziej przekonujemy się, że Związek nasz jest siłą, że jest żywotny, a, da Bóg, coraz więcej rozwijać się będzie w myśl ś. p. Matki Marceliny, na chwałę Bożą, pomyślność kraju i pomoc wzajemną.

Wenta przyniosła nam czystego dochodu 500 zł.

Dzieląc się z Wami wiadomościami o pracach Związku, donosimy, że na Zebraniu dnia 20 marca b. r. uchwaliliśmy wznowić dawniej zapoczątkowaną, a przez lata wojenne zaniedbaną, pracę: „Rozdawnictwo odzieży biednym dzieciom imienia Matki Marceliny Darowskiej“ w dniu św. Michała, na wzór, jak to było dawniej w klasztorze, gdyśmy w tym dniu dawały upominki dzieciom szkolnym.

Prosimy serdecznie, by Panie ze wsi zechciały wziąć w tem udział wraz z nami. Wszystko przyjmujemy: bieliznę, obuwie, sukienki, płaszczyki (od lat 5-ciu do 12-tu). W każdym domu znajdzie się coś starego, co można przerobić. Rzeczy te posyłać można pocztą pod adresem p. Michaliny Dobrowolskiej — Lwów, ul. Zyblikiewicza 52. Obdarzone tem będą dzieci najbiedniejsze, w pierwszym rzędzie w tej szkole, w której panienki nasze objęły katechizację.

Przebrzmiały echa wojny światowej, życie wróciło pomału do normalnego porządku w wolnej Ojczyźnie, w zgłiszcza obrócone dwory podniosły się na nowo, zapanował ład i względny dobrobyt. A w miastach? Dzieci biedne, bez słońca, powietrza i dobrego pożywienia, wyciągają do nas ręczęta z prośbą, by im dać trochę tego słońca i powietrza, czego są rok cały pozbawione.

Gorącą więc prośbę do naszych dobrych Koleżanek zanosimy, aby nie odmówiły nam we wzięciu, według możliwości, jednego lub dwojga dzieci na wakacje. W pierwszym rzędzie chcemy zacząć od dzieci wychowywanych w klasztorach naszych, a to: w Wirowie, Maciejowie i Słonimie. Są to przeważnie dzieci naszych uchodźców z pod Bolszewji, sieroty często bezdomne. Siostry kształcą je na nauczycielki ludowe. To posłanictwo wielkie: Idą one w lud, by tam siać ziarno zdrowe.

Zgłaszajcie się, drogie Koleżanki (Panie ze wsi), i doniescie nam zarazem, jakie chcecie wziąć dzieci: młodsze czy starsze. Prosimy o odpowiedź, o ile możliwości, szybko, gdyż na zorganizowanie takiej rzeczy wiele czasu potrzeba.

Zawiadamiamy zarazem, że w miejsce dotychczasowej skarbniczki, panny Justyny Theodorowicz, która, z powodu słabego zdrowia, z urzędu swego zrezygnowała, wybraną została Pani Zofja br. Brückmanowa.

Prosimy, by Panie były łaskawe wkładki roczne w kwocie 14 złotych przysyłać na Jej ręce i wkładki zaległe uiścić zechciały.

Z kroniki koleżeńskiej donosimy:

Umarła pani Gabrijela z Załęskich generałowa Zaleska, długoletnia wychowanka klasztoru, wielkiej zacności osoba, przez wszystkich ceniona i szanowana.

Panna W..., bratanica S. Felicji i wychowanka Jazłowca, wstąpiła do Karmelitanek. W Niedzielę Przewodnią odbyły się jej obłóczyny. Kilka Pań naszych, jako delegacja Koła, asystowało przy tej uroczystości.

Ślub panny M... P... z panem R... M... odbył się dnia 21 kwietnia b. r.

Na zakończenie prosimy, wybaczenie nam, że tak często do Was apelujemy. Wszak Związek jest na to, by nędzę ludzką

łagodził. Więc mamy nadzieję, że i dzisiejsza odezwa nie pozostanie bez skutku.

Serdeczne pozdrowienia koleżeńskie w imieniu Koła lwowskiego zasyłamy.

Lwów, dnia 7 maja 1928 r.

II.

Listy rodziców uczennic do M. Darowskiej.

1. Kraków, 31 sierpnia 1869 r.

...Nie mogę przemilczeć, jak jestem z Emilki kontent, a waszemu Zgromadzeniu wdzięczny. Oddawałem Wam dziecko niewychowane, albo źle wychowane, a oddajecie mi córkę, miłą Bogu i ludziom. Zupełnie byłem z niej kontent, tak co do charakteru, jak i umysłowego rozwinięcia. Bądź łaskawa, Szanowna Matko Dobrodziejko, powiedzieć jej, że byłem kontent. Z ust Szanownej Matki największa będzie to nagroda..

Paweł Popiel.

2. Poczapy, 16 grudnia 1875 r.

...Drugie moje dziecko, Helunia, zostaje pod opieką i łaską tak staranną W. Pani Dobrodziejki i jej tak szczególnego i szczytnego zakładu, zajmującego pierwsze miejsce dziś w ziemiach polskich. Czując to, jako troskliwy ojciec moich dzieci, wynurzam swoją wdzięczność Pani Dobrodziejce i całemu klasztorowi za tak wysokie poświęcenie, troskliwość i miłość dla tych dusz... I tak, jak nasz wieszcz Mickiewicz wyrzekł, że w dawnej szkole uczniów wileńskich jest coś nadzwyczajnego, tak dziś to samo wyrzec można o zakładzie Jazłowieckim...

K. Zawadzki.

3. Tułkowice, 10 września 1876 r.

Przewielebna Matko! Dobiega drugi miesiąc wakacji, a mnie się tak udało, że nie straciłem ani jednego dnia i byłem ciągle z dziećmi. Patrzyłem na nie w naszym samotnym zaciszu, widziałem je wśród licznych i wesołych towarzyszt, wśród swoich i obcych,

wśród młodych i starych. Miałem też sposobność przedstawić je kilku poważnym osobom z mojej rodziny, i słyszeć wiele zdań, które mogłyby sprostować sąd mój własny, o ile byłby uprzedzony, albo skrzywiony przez uczucie ojcowskie. Otóż, Matko kochana! nie mogę tego przenieść na siebie, żeby nie wyrazić mojej wdzięczności za tę pociechę i rozkosz, którą się upoiło serce moje. Twoje to dzieło, Pani! a niczem innem odwdziaczyć się nie mogę, jak tylko temi kilku słowy. Jeśli pobyt nasz w Tułkowicach był pasmem cichego szczęścia, i — przed Panią przyznać się mogę — zachwycenia z mojej strony, to podróż nasza po rodzinnych domach była jednym ciągiem Tryumfów. W przebiegu ostatnich lat mieszałem, rzadko wprawdzie, ale jednak mieszałem, chwile wątpienia. Zdawało mi się czasem, że tu i owdzie spostrzegam braki, coś jakby opuszczonego albo zapomnianego. Dziś wyznaję z pokorą, że był to sąd dorywczy i mylny. Widzę teraz zaokrąglony system w przebiegu całej edukacyi i rozumiem, że tak, a nie inaczej, powinna być prowadzona, jeśli miała wydać tak piękny, tak wszechstronny a harmonijny rezultat, jaki na dwóch starszych nietylko ja, ale wszyscy podziwiają. Może Stefcia, jako młodsza i żywsza, jeszcze potrzebuje pewnego zaokrąglenia i to nie w gruncie duszy i serca, ale w powierzchownem zachowaniu się, w rzeczach temperamentu. Nie wątpię, że rok najbliższy dokona tego i uzupełni wszystko. Anielka już teraz przewyższyła moje najbardziej wygórowane życzenia. Gdybym mógł wymarzyć sobie, jakąbym życzył, żeby córka moja była, tobym do tego, co jest, dodać nic nie potrafił. Spadł mi też wielki kamień z serca, bo z niewypowiedzianą obawą spoglądałem zawsze na tę chwilę, kiedy z pod Waszej mądrej i czulej opieki przejdą te dzieci pod nieudolną w tym względzie, niezgrabną, męską opiekę moją. Teraz jestem spokojny. Anielka za wszystko mi stanie. Za rok, gdy wyjdzie na świat jako dojrzała panna, będzie ona opiekunką i sobie i siostróm. Zamiast obawy będę odtąd z tęsknotą wyczekiwał tego dnia, w którym mi dzieci znów umilą dom, tak dawno osamotniony.

Matko moja, Siostry moje! Świat i ludzie nigdy Wam nie odwdzięczą Waszego poświęcenia, Waszej dobroczynnej pracy. Nie dla świata też pracujecie, ale dla tego Boga, który widocznie pracy Waszej błogosławi. Niechże On utwierdzi Was także łaską

swoją w tem, abyście — jak od świata nie wymagacie uznania, tak też i nie zważały na ujemne sądy jego, ale postępowały niewzruszenie Waszą, tak mądrze obmyślaną, drogą.

Na tem życzeniu kończę i składam do rąk Twoich, Matko D., wyraz wdzięczności i uszanowania, przedewszystkiem dla Przewielebnej Pani, ale zarazem i dla tych Sióstr, którym na innej drodze nie mogę uczucia mego wyrazić, a których trudom i poświęceniu się tyle szczęścia zawdzięczam.

Smarzewski.

4. Kraków, 29 października 1876 r.

...Sądząc po Marysi, która przez lat siedem zostawała w ich bogobojnym zakładzie i która wyszła z niego, moralnie bardzo dobrze usposobiona, za co nieskończenie Wam wszystkim składam podziękowanie, pewna jestem, że i Jadzi wady i błędy za pomocą Bożą, a ich pieczołowitem staraniem poprawione będą. Teraz, zajmując się sama Marysią, w jej codziennych pracach, widzę i czuję, ile wdzięczności mieć powinnam dla tych, którzy kierowali jej naukami — bo serce najlepsze, egoizmu nic, owszem pełna uprzejmości i poświęcenia dla wszystkich.

Helena Staszkieвич.

5. Rudaków, 23 sierpnia 1877 r.

...Więc znowu skarb Wam mój oddaję z wdzięcznem podziękowaniem za to wszystko, com w Stefci znalazła lepszego. Umysł znacznie rozwinięty, w wystawieniu się łatwości o wiele więcej. Serduszko bardzo pocziwe, przywiązanie się do mnie wzmogło, a nie ostygło; prawdziwą była dla mnie pociechą i osłodą w ciągu tych kilku tygodni.

J. Oskierczyna.

6. Raków, 12 października 1880 r.

...Z głębi serca mego dziękuję Bogu i Wam, Przewielebna Matko, za Stenię naszą; pocziwe z niej i przepocziwe dziecko. Ogromne postępy moralne postrzegam w niej od roku przeszłego, ciągle i wytrwale pracuje nad sobą, zwalcza trudności i właściwości swoje bardzo mężnie. Wszystkie dawniejsze niezadowolenia i burzenia się wewnętrzne na zrobione sobie uwagi, już nie mają

miejsca; przyjmuje zawsze pokornie i pogodnie wszystko, co jej mówię, choćby to nawet czasem trochę za ostro wypowiedzianem było. Wesoła i swobodna, przynosi nam najprawdziwszą pociechę.

H. Zdziechowska.

7. Lublin, 14 lipca 1882 r.

...Niezliczone dzięki za pomoc w wychowaniu córki naszej. Wiem dobrze, z jakimi nieznośnymi wadami Władziunia jechała do Zakładu. W rok dostrzegłam wielką zmianę ku dobremu. Dziś pewna jestem, że wraca do nas dziewczynką rozsądną, dobrą, z doskonałymi zasadami, że wniesie pociechę i szczęście pod rodzinną strzechę, a za to wszystko komuż całe życie nasze winniśmy być wdzięczni, jak nie Tobie, Szanowna i Droga Pani?

A. Wierzbicka.

8. Siłnica, 3 października 1882 r.

...Nigdy nie potrafię wyrazić, ile czuję wdzięczności, uwielbienia i przywiązania dla drogiej Matki. Przekonaną jestem, że co tylko dobrego i miłego w Marylce, a mimo jej trudnego charakteru, jest tego dużo — jest zasługa jej wychowania, a więc Matki Drogiej. Do tej nowej łaski, wyświadczonej nam w osobie Marylki, zachowuję w sercu pamięć dawnych, które doznałam w czasie mego pobytu w Jazłowcu. Tyle już od tego czasu upłynęło, tak wiele we mnie i koło mnie się zmieniło, ale wspomnienia tych lat niezatarte, a słowa Matki zawsze brzmią w duszy.

T. Siemieńska.

9. Słupca, 2 lipca 1882 r.

Przewielebna Matko! List Przewielebnej Matki z prawdziwym rozczeniem odczytałem i niech mnie Przewielebna Matka wierzy, że moje uczucie dla Niej pomimo wdzięczności równa się uwielbieniu, niech mnie Przewielebna Matka wierzy, że odemnie i z moim charakterem nie są to czcze słowa, pochodzą z serca i gruntownego przekonania, a że wogółności nie jestem wielbicielem kobiet, zarzucając im, że słowa piękne nie zgadzają się z uczynkami, spotkawszy w Przewielebnej Matce czyny i postępowanie z ludźmi wprost przeciwne wyżej wyrażonego sądu o kobietach, to mnie tak zadziwia i rozcza. Niech Przewielebna Matka nie myśli,

abym to pisał z pochlebstwa, brzydzę się tem uczuciem i jeżeli śmiało to Przewielebnej Matce napisać, to nie dla Niej, bo Matka, tak postępując i poświęcając się, jak to czyni, nie szuka cześci sławy, ale robi to dla Boga i swego przekonania, alem napisał, bom sam dla siebie nie mógł tego uczucia ukryć i musiałem go Przewielebnej Matce wypowiedzieć...

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Wincenty Karcki.

10. Stanisławów, 26 marca 1883 r.

...Nie mogę Przewielebnej Matce wyrazić, jak moja żona i ja jesteśmy uniesieni postępowaniem i rozwinięciem się naszych córek w każdym względzie. I nie mam słów, by wyrazić, jak wdzięczni jesteśmy Przewielebnej Matce i wszystkim Paniom za to, co z tych dziewczątek w Jazłowie zrobiono.

M. Rodakowski.

11. Lwów, 2 października 1894 r.

Przewielebna Matko! Czcinajgodniejsza, Szlachetna Pani! Z żoną moją i Bertą pragnęliśmy złożyć uszanowanie naszej Przewielebnej Matce za Jej bytnością we Lwowie i wyrazić żywym słowem to uczucie uwielbienia i wdzięczności, któremi dopóki stać życia, być będą serca nasze dla Ciebie, Czcinajgodniejsza, Szlachetna Pani, — ale dwakroć zawiedzeni zostaliśmy w nadziei naszej, nie mogąc spotkać się z Najdroższą naszą Dobrodziejką.

Niechże choć te kilka słów słabych, niedołężnych tłumaczy uczuć naszych pójdą do Ciebie, Szlachetna Pani i powiedzą Tobie, że nie im to dziękować za dobro, nie im to spłacać dług serca, który choćby najwyższymi odsetkami na tym świecie umorzyć się nie da.

Racz przyjąć Najczcigodniejsza Pani od wdzięcznego Tobie do zgonu starca, ten poświęcony na grobie Zbawiciela krzyż, który ze łzami wdzięczności, modląc się za Tobą, całowały ze mną i żoną dzieci moje i w Syrii i tu.

Z najgłębszym uszanowaniem całując szlachetne ręce Twoje, Przewielebna Matko i polecając się Twoim modłom, pozostaję na zawsze najwdzięczniejszym sługą

Karol Brzozowski.

12. Kraków, 11 lipca 1903 r.

Najprzewielebniejsza Matko Dobrodziejko! ...Wstając od niedawna z łóżka, dziś dopiero, gdy mogę zebrać myśli, pośpieszam złożyć u stóp Najprzewielebniejszej Matki Dobrodziejki wyrazy najgłębszej i żadnem słowem niewypowiedzianej wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa wiary, nauki i wiedzy, w które wyposażona moja córka powraca w domowe progi moje. Nie mogę się dosyć nacieszyć i naszczycić zdobytymi przez nią wiadomościami, a zwłaszcza znajomością obcych języków, które są każdemu w życiu tak niezmiernie potrzebne i które pozwalają swobodnie się obracać pomiędzy ludźmi w świecie. Z dumą odczytuję drogocenne dla mnie świadectwo, wystawione Janince przez Najprzewielebniejszą Matkę Dobrodziejkę i obmyślam właśnie dla niego teczkę z oszkloną jedną połową, żeby go się niczyje ręce nie tykały. Równocześnie składam najniższe dzięki i wyrażam nigdy niewygasłą wdzięczność wszystkim Wielebnym Siostram tak w Niżniowie, jak i w Jazłowcu za Ich zacząć pracę i trudy, podjęte nad wykształceniem umysłowym mojej Janinki...

Z uczuciem niewypowiedzianej wdzięczności łączę wyrazy najgłębszej czci i poważania, z jakimi pozostaję Najprzewielebniejszej Matki i Dobrodziejki uniżonym sługą.

Ludomir Benedyktowicz.

III.

Sprawozdanie z wizytacyj szkół S. S. Niepokalanek.

Zwiedziłem cztery zakłady Sióstr Niepokalanek: gimnazjum w Jazłowcu, gimnazjum w Jarosławiu, seminarjum w Słonimie i seminarjum w Wirowie. O ile po kilkodniowym pobycie w każdej z tych szkół można wydać jakiś sąd, to przyznaję się, że to wszystko, com widział i słyszał bądź od nauczycielek, bądź od uczennic, bądź od księży kapelanów, od rodziców i osób postronnych, utwierdziło mnie w przekonaniu, że istotnie Siostry Niepokalanek w swoich zakładach wychowawczych rządzą się

systemem wychowawczym, ułożonym przez M. Darowską, że go swą własną myślą pogłębiają, i do zmieniających się czasów przystosowują.

Żeby dać w przybliżeniu obraz życia w tych szkołach, przytoczę tu dosłownie trzy sprawozdania, które napisałem bezpośrednio po zwiedzeniu seminarjum w Słonimie w r. 1924, gimnazjum w Jarosławiu w r. 1925 i zakładów w Jazłowie w r. 1928.

20 i 21-X-1925. Jarosław.

Jest tu 8-io klasowe gimnazjum żeńskie. Uczennic 76, wszystkie mieszkają w internacie. Nauczycielki — same zakonnice. Dyrektorką jest osoba świecka. Gmach nowy, wybudowany specjalnie na tę szkołę w r. 1875, przy domu duży ogród; sam dom daleko za miastem.

Regulamin dnia następujący:

6.15 wstanie (słabsze o 7-ej), 3 minuty ćwiczeń gimnastycznych; umywanie, czesanie,

6.45 pacierz;

7.— Msza św.; potem ściera same łóżka;

7.45 śniadanie;

8.30 lekcje, po 45 min. każda, do 10.35, — 25 min. pauzy; od 11-ej do 1-ej lekcje, o 1-ej obiad małych klas, o 1.30 — starszych, po obiedzie spacer do 2.30 lub 3-ej, od 3-ej przygotowanie się do lekcji lub przedmioty jak: muzyka, śpiew, rysunki, roboty, o 4-ej — 30 min. pauzy; wieczerza o 6.30 i 7-ej.

Spanie: małe o 8, starsze 8.30.

Mycie: rano do pasa obowiązkowe; starsze myją się za firankami. Przed obiadem i kolacją oraz po jedzeniu myją ręce, czyszczą paznokcie, przyczesują się; przed spaniem myją codziennie nogi w wodzie pokojowej temperatury i większość myje się do pasa; kąpią się w wannie co trzy tygodnie; mycie głowy raz na miesiąc.

Czesanie: młodsze raz rano, starsze 3 razy na dzień, rano z pomocą Sióstr ze względu na długie włosy.

Obuwie czyszcza 3 razy na tydzień same.

Ubranie to, co na sobie, czyszcza same parę razy na dzień: przed pójściem do kaplicy, na obiad.

Budna bielizna: chustki do nosa brudne wrzucają do skrzynki w łazience; resztę bielizny w sobotę wieczór wrzucają do kosza między sypialniami, zaraz ją siostry wynoszą.

Bielizna i ubranie mają swoje numery właścicielki. Bielizna czysta znajduje się w specjalnym składzie z przegródkami, starsze mają szafki; na chusteczki są specjalne szafeczki na korytarzach. Ubranie ma swoją ubikację; płaszcze zwierzchnie w szafkach przed wyjściem do ogrodu. Starsze uczennice kontrolują młodsze pod względem porządku ubrania i bielizny, każda starsza jedną młodszą. Uczennica, przyjeżdżająca, przywozi spis ubrania i bielizny, własnoręczny; na wakacje z takimże, skontrolowanym, wyjeżdża. Bielizny i ubrania nie wolno pożyczać i nosić cudzych (nie dbają o swoje, niszczą cudze); osobiste rzeczy: zabawki, książki, ołówki... mogą pożyczać. Każda musi mieć pantofle i szlafrok.

Higienę kobiecą osobistą omawia siostra mistrzyni i lekarka zakładu. Jest kanalizacja — są wodociągi; 5 ubikacyj nowoczesnie urządzonych, w każdej ubikacji szczotka ryżowa w kubełku z wodą i ścierka: nieporządek wypadkowy każda osobiście naprawić może i powinna; ubikacje są zamykane, kluczyk z biletem numerowanym wisi na korytarzu przed klasą, stąd sposób mówienia: iść z biletem. Sprawa ubikacyj tych jest tu tak w życiu codziennem wydyscyplinowana rozsądnie, że nie przedstawia kłopotów żadnych. Jest to jedyna szkoła z tych stu, które zwiedziłem w Polsce, w której sprawa ubikacyj nie sprawia trosk i przykrości ani uczennicom ani wychowawczyniom.

Obowiązki społeczne, samorządowe: a) sprzątają sale publiczne (grubszą robotę spełniają siostry); b) nakrywki do kaplicy na głowę; c) szafa z płaszcami; d) szafka z chusteczkami; e) przegródki z bielizną; f) sypialnia: nadzór nad szufladkami, gąbkami, umywalnią, pościeleniem łóżka — dwie co miesiąc pełnią te obowiązki, ale dopiero od 3 lub 4 klasy. Co miesiąc jedna w każdej klasie ma obowiązki klasowe: a) dzienniki, lista; b) szafa z pomocami naukowemi; c) tablica; d) krzesła; e) kurze; f) koszyk: czy nie wrzucono czego potrzebnego.

Mistrzynie, czyli wychowawczynie — jedna w zakładzie, ma raz na tydzień, co sobotę, konferencję wychowawczą z każdą klasą, zawsze gotowa do osobistych spraw uczennic lub z własnej inicjatywy konferuje z poszczególną.

Obowiązki religijne — codziennie pacierz rano i wieczór wspólny, codzienna Msza św.; modlitwa przed nauką i po nauce; spowiedź trzy razy do roku, dobrowolnie chodzą częściej, połowa chodzi co tydzień.

Kółka towarzyskie: „dobra moralnego“, to jest roztrząsanie zagadnień etycznych i pomaganie sobie wzajemne; zebranie co niedziela z siostrą; kółko „miłośników nauk“, przedewszystkiem zajmuje się historią i przyrodą, urządzają odczyty i przedstawienia; kółko „sportowe“ albo „wesołej rekreacji“.

Kar niema — dla najmłodszych, zazwyczaj pierwszorocznych, niekiedy — ograniczenia w zabawach; na starsze wpływa się tylko przekonaniem, gdy to jest bezskuteczne — usuwa się.

Byłe uczennice tworzą związek swój, często korespondują z nauczycielkami, zwłaszcza z mistrzynią, odwiedzają zakład, przyjeżdżają tu na rekolekcje przedślubne i coroczne zjazdy.

7, 8 i 9-II-1924. **Słonim.**

Gmach — dawny klasztor Bernardynek; mieści się w nim: 5 kursów seminarjum i 7 klas szkoły powszechnej, która jest jednocześnie szkołą ćwiczeń; internat; 5 świeckich nauczycielek i za klauzurą zakonnic. Gmach duży, do nowoczesnych potrzeb niełatwo go przystosować: klasy przerobione z dwóch i trzech cel zakonnych, korytarze dość szerokie, ale mają za mało światła, sala rekreacyjna duża, ogrzewanie piecami dostateczne, oświetlenie elektryczne, wodociągów i kanalizacji niema. Dom w stanie niezłym, ale jako zabytek z XVIII wieku pod względem zmian trudny i chroniony przez urząd konserwatorski; ogród spory.

Personel — 9 zakonnic i 7 pań świeckich, (religij jak i gdzieś indziej uczą same zakonnice pod nadzorem miejscowych kapłanów i egzaminatora; delegata biskupa djecezalnego). Zakonnice

nie mają uniwersyteckiego wykształcenia, kończyły szkoły średnie w kraju albo zagranicą (w Belgji, Anglii, Francji). Młodsze świeckie nauczycielki, są na ukończeniu studjów uniwersyteckich.

Uczennic 148, — na kursie V — 21-a; 70% córek ziemian i inteligencji (urzędników i wojskowych), reszta rzemieślników i włościan; połowa z miasta i okolicy, druga z całej Polski: z Warszawy, Łodzi, Galicji, Pomorza; katoliczek 137, prawosławnych 6, mahometanek 3, protestantek 2.

Nauka — program wypełniają i ściśle się go trzymają, ponad program uczą sporo literatury powszechnej, historii sztuki i drugiego obcego języka (ang., niem.). Uczennice przychodzą tu po szkole powszechnej albo z domowem przygotowaniem. Są trzy biblioteki: szkoły ćwiczeń — 660 książek; seminarjum — 540, nauczycielska — 375. Prenumerują: Płomyk, Przyrodę i technikę, Przegląd Pedagogiczny, Humanistyczny, Czasopismo Graficzne. Czytelnia dla uczennic niema, z dzienników nauczycielki czytają im wyjątki.

Internat ma 43 uczennice, w tem 18 za darmo, inne płacą od 20 do 75 zł. miesięcznie za internat i za naukę razem. Jedzą 5 razy na dzień. Wstają o godz. 6 rano, idą spać o godz. 9 wieczorem. W lecie obowiązkowo codziennie Msza św., w zimie dwa razy na tydzień. Kontrola mycia i włosów stała i ścisła: raz na tydzień myją się całe. W sypialniach powietrza dość, czystość wzorowa: łóżka wietrzą się do południa, przy każdym łóżku wisi w głowach woreczek, w nim mydło, proszek, szczoteczka do zębów; każda ma miednicę, kubek, szczotkę do rąk — w umywalni na ławach. Brudną bieliznę przechowuje się w koszach w specjalnej ubikacji, pranie na miejscu. Rzeczy do reparacji składają do specjalnej skrzyni. Pokoik do czyszczenia ubrania i bucików. Jadalnia niewielka. Usługują same. Wywieszony tu regulamin obowiązków społecznych uczennic: kolejka tygodniowa: a) noszą drzewo do pieców internatu; b) usługują przy stole; c) utrzymują porządek w sypialniach; d) dbają o porządek w OO w gmachu; e) kontrolują zmianę brudnej bielizny; f) prowadzą na spacer; g) do obierania kartofli. Specjalne godziny przeznaczone na drobne naprawy bielizny i ubrania.

Wychowanie fizyczne — jest nauczycielka gimnastyki, uczy szwedzkiej i rytmicznej; są sporty uprawiane: saneczkowanie,

wielka piłka. Dużą uwagę poświęca się na tańce, oprócz zwykle przyjętych, uczą się dawnych: gawota, menueta (specjalna nauczycielka); kontrola otwierania okien i wychodzenia na korytarz podczas przerw między lekcjami. Lekarz przychodzi z miasta; rekreacja po obiedzie i po kolacji godzinna na sali z fortepianem. Kilka razy do roku bale bez chłopców.

Wychowanie moralne — panienki wesołe i śmiałe, widać, że im tu dobrze; wychowawczyni przez swą życzliwość uczą szczerości. Dziewczynki mają dużo swobody, chociaż są pewne ograniczenia: a) wychodzić na miasto mogą tylko we dwie; b) podczas obiadu od czasu do czasu jedna głośno czyta, wtedy rozmawiać nie wolno; c) w sypialniach po 9 wieczorem rozmawiać nie wolno; d) na korytarzu podczas pauz, czy kiedy idą grupkami, wolno rozmawiać, kiedy zaś przez korytarz idą parami (cała szkoła) rozmawiać nie wolno; e) pieniądze osobiste muszą być oddane na przechowanie wychowawczyni; f) ubrania i bielizny pożyczać nie wolno; g) listy do rodziców i od rodziców nie są kontrolowane, inne, do osób obcych, przechodzą przez kontrolę przełożonej, chyba, że rodzice wskażą pewne nazwiska i pozwolą nie kontrolować. Spowiedź 4 razy na rok i trzy dni rekolekcyj; co niedziela kapelan miewa nauki w kościele.

Z chłopcami na terenie szkoły nie mają styczności żadnej; parę razy do roku starsze dziewczynki z nauczycielkami świeżkami bywają w seminarjum męskim na zabawie tanecznej. Z temiz nauczycielkami bywają w teatrze i na koncertach publicznych. Mistrzynie miewa co tydzień z każdą klasą konferencję na temat ogólnowychowawczy lub na tematy, które nastroczyło codzienne życie w szkole. Ponieważ w internacie jest kilkanaście małych dziewczynek ze szkoły ćwiczeń, uczennice piątego kursu opiekują się niemi. Kar niema żadnych, w razie niemożności przekonania uczennicy, przesyła się ją do innej szkoły Zgromadzenia albo usuwa. System wychowawczy istnieje tu obmyślany i przeżyty, na każdy wypadek jest własne umotywowane zapamiętywanie: „u nas tak się to załatwia“, „my na to tak patrzymy“, „tak nas Matka Darowska nauczyła“.

Organizacje szkolne: tu centralą jest Sodalicja Marjańska; ma 50 członkiń; dzieli się na cztery sekcje: religijną, sekcję ko-

repetycji słabszym, młodszym; sekcję miłosierdzia: repara je ubranie biedniejszych koleżanek, szyje bieliznę i ubrania dla starców i inwalidów w mieście; wreszcie sekcję chóralno-dramatyczną.

Przedstawienia teatralne tu, jak zresztą w innych szkołach Zgromadzenia, są urządzone z dużym pietyzmem i z dłuższem przygotowaniem. Każdy zakład Sióstr posiada zawsze specjalną ubikację na garderobę teatralną. Byłem na przedstawieniu „Kościuszko”. Same dziewczynki przedstawiały. Istotnie, zdumiewają w klasztornej szkole: dekoracje, kostjумы, charakteryzacja, wymowa, mimika, tańce — wszystko to wykonane niezmiernie starannie i umiejętnie; zawodowy reżyser nie wystawiłby tej sztuki lepiej; tu reżyserowała zakonnica! Siostry mają w swem gronie utalentowaną autorkę, która pisuje pod pseudonimem „Margiert”, ona to, autorka znakomitego dzieła „Savonarola”, pisuje utwory sceniczne dla uczennic, utwory śmiałe, żywe i pełne dramatyczności. Siostry utrzymują, że utwór sceniczny, dobrze wystawiony, ogromnie kształci uczennice.

Spiew stoi dobrze; grają na fortepianie i fisharmonji; skrzypiec nie mają.

Gabinety fizyczny, chemiczny i przyrodniczy co rok się powiększają i kompletują.

Mundurek noszą wszystkie obowiązkowo: granatowa bluzka marynarska, spódniczka także granatowa plisowana, czapka rogatywka, granatowa z orzełkiem.

Maturzystki wszystkie zostały nauczycielkami; pisują tu często i przyjeżdżają; przy mnie na przedstawienie przyjechało z okolicy kilka dawniejszych maturzystek.

Konferencję trzygodzinną odbyłem z Radą Pedagogiczną. Przedstawiłem niektóre poglądy pedagogiczne, które Ministerstwo W. R. i O. P. poleciło mi komunikować nauczycielstwu seminarjów. Po mnie zabrała głos Przełożona. Podziękowała mi za wygłoszone uwagi i dodała, że cieszy się, że są one w większości takie, jakie w ich Zgromadzenie wszczepiała Matka Darowska, a więc przede wszystkim: cierpliwość i długomyślność w wychowaniu, powtórne uszanowanie człowieka takim, jakim jest; stare kary wcale nie pomagają, trzeba działać na wolę,

na przekonanie; grunt: stosunek do Boga i do narodu. Sama zainteresowała się badaniami psycho-fizycznymi, przeprowadzanymi w seminarjum w Tucholi, pytała, czyby nie można tego nauczyciela zaangażować na kilka tygodni do Słonimia. Dalej pytała, czyby ich maturzystka nie mogła jechać na Wyższy Kurs Wychowania Fizycznego i po ukończeniu wrócić tu na nauczycielkę gimnastyki. Inna dziękowała za uwagi o samorządzie: różne są dziś poglądy, zdaje się dużo przesady, nie chciałoby się naśladować tej mody, to też umiarkowany pogląd prelegenta trafił jej do przekonania.

Na drugi dzień rano jedna z wychowawczyń prosiła mnie o konferencję osobistą i przedstawiła mi kilkanaście bardzo poważnych i głębokich zagadnień wychowawczych. Mianowicie: a) prawda, że wychowawca powinien być człowiekiem śmiałym? zauważyłam, że moja nieśmiałość onieśmiela także do mnie dziewczynki — co robić? b) prawda, że miłość to pamięć serca praktyczna? tymczasem dzieci wymagają czegoś więcej, czy może czegoś mniej: pewnych drobnych usług, że tak powiem, kokieterijnych; ja tego nie umiem robić i obserwuję, że to mi nie pomaga, — co robić? c) co to jest zaufanie? dlaczego nauczycielka oddana, życzliwa, poświęcająca się nie zawsze zyskuje zaufanie? d) może brak taktu? ale jeżeli przy życzliwości jest jednocześnie pamięć o stosownem zachowaniu się w każdej chwili względem każdej dziewczynki, cóż więc jest ów takt? e) może nie w samej jednostce, może nie w niej leży przyczyna tego, a poza nią? f) zdaje mi się, że dzisiejsza młodzież słucha tego, kto jej imponuje, co mają robić ci, co nie imponują niczem? g) jak przeciwdziałać wybujałemu krytycyzmowi młodzieży dzisiejszej? h) czy podkopuje swój własny autorytet zwierzchnik, jeżeli swoje postępowanie i swoje rozporządzenia tłumaczy młodzieży? i) jeżeli wychowawca studjuje dziecko i poznał, czem może do niego najłatwiej trafić, a jeżeli to coś jest wbrew jego przekonaniu, czy ma użyć tego środka dla osiągnięcia celu?

Niełatwa była odpowiedź i dyskusja, bo zakonnica subtelna, wykształcona, inteligentna, pracująca poważnie nad sobą i nad dziećmi. Zdaje mi się, że nie wszystkie moje odpowiedzi ją zadowolili. Na zakończenie konferencji ja ją zapytałam: dlaczego u Was ksiądz nie uczy religii? Odpowiedziała odrazu śmiało: to

jest ogólnie przyjęte w naszych szkołach. My uczymy się nauk teologicznych wedle programu kurji diecezjalnej, poddajemy się egzaminowi przed profesorami uniwersytetu, delegatami biskupimi i, o ile zdamy egzamin, otrzymujemy świadectwo na prawo nauczania religji w szkołach średnich takie, jakie otrzymują księża prefekci. — Tylko to? — Owszem, są i inne racje: Matka Darowska przecież cały swój system wychowania człowieka oparła na stosunku do Boga, więc tej najgłębszej zasady, najbardziej fundamentalnej w naszym systemie, nie pozwoliła nam zostawić bez naszego głęboko wnikającego wpływu. — Jest to dość niezwykle w naszych stosunkach i przyznam się, że pierwszy raz z tem się spotykam. — Tak. Ale przecież teraz po encyklice Ojca św. Piusa X, który nawet ludzi świeckich radzi wzywać na katechetów, to nauczanie religji nie tylko przez kapłanów stanie się bardziej częste, przecież już teraz są katechetki w szkołach. — Więc ksiądz nie ma żadnego udziału u Was w nauczaniu religji? — Broń Boże! Matka Darowska zawsze nas przestrzegała, że nauki nasze religijne powinny się odbywać pod kierunkiem kapłanów. Dlatego to zawsze na egzaminach bywają księża kapelani czy inni delegaci biskupi, w ciągu roku ksiądz kapelan od czasu do czasu przychodzi na lekcje religji, co niedziela miewa nauki do uczennic, spowiada je, prowadzi Sodalicję Marjańską. Matka przy każdej sposobności wszczepiała w nas uszanowanie dla każdego kapłana, posłuszeństwo dla biskupa, oddanie się całkowicie Stolicy Apostolskiej. — Czy to dobrze, że dziewczynki w Waszych szkołach nie mają żadnego nauczyciela mężczyzny, nawet na lekcjach religji? — My wychowujemy, jak matki, chcemy szlachetną kobiecością wychować te dziewczątka na szlachetne kobiety; pracujemy nad sobą, żeby z pomocą Bożą w myśl naszej kochanej Matki, wykonać to jak najlepiej i rezultaty w ciągu 60-ciu lat nie mówią, żeby w tym systemie było to brakiem. Zresztą dziewczynki wyjeżdżają na święta i wakacje, stykają się z mężczyznami w rodzinie i towarzystwie, czytają książki, pisane przez mężczyzn, więc umysłowość męska przenika do nich. — No, a w życiu? — Proszę Księdza Kanonika, my wierzymy w dobrą szkołę: wpajamy szczerą głęboką religijność i uczymy szacunku dla kapłanów, szafarzy sakramentów. Te nasze zasady, jak świadczą nasze byłe wychowanki, w tej dziedzinie okazały się dla nich błogosławionemi.

Na tem skończyłem tę niełatwą, ale niezmiernie interesującą konferencję. Chciałem iść na przechadzkę. Ale gdzie tam! Uczennica IV kursu prosi o chwilę rozmowy. Służę. Proszę Księdza Dyrektora, cały czwarty kurs prosi bardzo o łaskawe przybycie do nas, bo my mamy dużo, dużo zapytań. — Dobrze. — Ale ja mam przedtem osobistą sprawę: co robić, proszę księdza, żeby na kursie naszym była zupełna jedność? są trzy koleżanki, które są zawsze przeciwko całemu kursowi. Ja jestem starsza na kursie, ja wiem, że jabym to powinna załatwić, ale ja jestem taka, proszę księdza, taka złośnica, ja zaraz o takie rzeczy gniewam się i płaczę; niech mi ksiądz poradzi, co mam robić? Ale cóż? teraz niema na to czasu, bo tam w klasie czeka kurs; ja przyjdę po południu; dobrze? — Idziemy. Czwarty kurs wita, dziękuje. Panienki siadają, wyjmują zeszyty, widocznie w nadziei zapisania uwag i pytają. Pierwsza: jak ma postąpić nauczycielka, jeżeli dziecko nie chce powiedzieć, dlaczego źle zrobiło? Druga: co ma robić nauczycielka, kiedy matka każe dziecku zrobić coś złego? Trzecia: prosimy powiedzieć o nowych prądach w wychowaniu! Inna: co o naszej szkole myśli Ministerstwo? Jeszcze inna: co ma robić nauczycielka, jeżeli w szkole ma parę dzieci prawosławnych? albo: czy je usuwać z lekcji religii katolickiej? albo czy może katoliczka uczyć religii prawosławne dzieci, jeżeli o to proszą rodzice, takie zdarzenie miała moja siostra? Inna: ja będę uczyć na Pomorzu, a tam Inspektor nie pozwala uczyć języka kaszubskiego, przecież my nie możemy tak robić, jak Niemcy!

Konferencja przeciągnęła się aż do obiadu. No, myślę, po obiedzie wymknę się tym niewiastom, pójdę obejrzeć miasto. Nie udało się! Delegacja piątego kursu ma ważny interes. Jedna z odważniejszych, podniósłszy płową główkę do góry, zuchwale i zaczepnie rzecze: Ksiądz Dyrektor jest niedobry! z czwartym kursem rozmawiał dwie godziny, a przecież my jesteśmy starsze, my już kończymy, nam się coś więcej należy. — Dobrze, służę. Idziemy na kurs V. Tu z miejsca jeszcze odważniejsza tęga brunetka atakuje: Sądziłyśmy, że Ksiądz Delegat przyjechał nietylko do naszych nauczycielek, ale i do nas także. — Owszem i do was! — Czyby więc Ksiądz Delegat nie mógł nam choć w streszczeniu powiedzieć tego, co mówił wczoraj naszym nauczycielkom? Ależ z przyjemnością! — Radość... pisk... trzeszczenie ławek i...

ramię do ramienia... Słuchały z żywym zainteresowaniem. Kiedym skończył — podziękowania i potok zapytań: a) jak się można dalej kształcić po skończeniu seminarjum? b) czy mogłaby która z nas pojechać do Francji uczyć dzieci robotników polskich? c) proszę nas objaśnić o duszy, bo podręcznik psychologii tak mówi, jakby duszy nie było? d) co robić, jeżeli w czasie świąt prawosławnych dziecko tego wyznania nie przyjdzie do szkoły? e) czy można uczyć religii dzieci prawosławne, jeżeli cała szkoła prawosławna, popa niema, a rodzice proszą? f) na wsi takie ciężkie warunki! ja widziałam: ciasna izba, bez podłogi, deszcz zalewa, brudno! jakże można tak zostawiać nauczycielkę! dlaczego państwo nie buduje szkół?! g) dlaczego takie ciągłe zmiany w podręcznikach, w metodach? h) czy seminarzystka po maturze seminarjalnej może się dostać do uniwersytetu? — No dość! bo się spóźnię na pociąg. — Niel niel my nie chcemy, bo my mamy dużo jeszcze ważniejszych zapytań! — Do widzenia!

1—5-V-1928. **Jazłowiec.**

Klasztor i szkoły Sióstr mieszczą się w pałacu, niegdyś Poniatowskich. Są tu więc sale wysokie, duże, także okna i drzwi. Wewnątrz — urządzenie staranne, estetyczne, często wykintne. Duży park, ogód owocowy, kwietnik, oranżerja, pszczelnik, szkółka drzew owocowych, niżej w głębi jaru nad rzeczką — ogród warzywny. Miejsce niezwykle piękne: pałac z parkiem usadowił się jakby na wysokim półwyspie, z trzech stron otoczonym głębokim jarem. Półwysep ten był kiedyś miejscem warownem, dotąd jeszcze wchodzimy na terytorjum klasztorne przez bramę obronną i obok groźnych murów starego zamczyska.

Jazłowiec jest macierzystą siedzibą Niepokalanek; tu przebywa Matka Generalna, tu też jest nowicjat.

W Jazłowcu Siostry utrzymują dwa zakłady średnie, mianowicie: gimnazjum humanistyczne (obecnie 7 klas) i seminarjum gospodarcze trzyletnie, prócz tych szkołę powszechną (obecnie 5 klas). W gimnazjum dziewczynek 50, w seminarjum 16; wszystkie 66 mieszkają w internacie. W szkole powszechnej dziewczynek 70, wszystkie przychodnie.

W gimnazjum przechodzą się nauki według programu szkół państwowych. Dodatkowo w myśl instrukcji Matki Darowskiej uczą się panienki: pedagogiki, historii sztuki i muzyki; poza tem duży nacisk się kładzie na języki obce. Wszystkich przedmiotów uczą Siostry.

W seminarjum prowadzi się prace według programu, zatwierdzonego przez Ministerstwo. Kończące otrzymują świadectwa nauczycielek gospodarstwa kobiecego w szkołach powszechnych, średnich i gospodarczych. Dyrektorką seminarjum jest świecka osoba. Oprócz zakonnic uczą tu trzy panie świeckie ze specjalnemi kwalifikacjami.

W seminarjum przed południem są zajęcia praktyczne, a więc: a) kuchnia, piekarnia, pralnia; b) ogrody i pszczelnictwo; c) obora i przetwory mleczne; d) roboty kobiece: krój, szycie, haft; e) gospodarstwo podwórzowe. Po południu są zajęcia teoretyczne w klasach: oprócz ogólno-kształcących — ekonomja polityczna, towaroznawstwo, kalkulacja cen, korespondencja, księgowość itp.

Większość uczennic pochodzi z domów ziemiańskich, inne córki urzędników.

Pod względem wychowawczym wszystkie dziewczęta stanowią jedną rodzinę, żyją pod jednym regulaminem; oczywiście sporo wyjątków i odchyłeń od regulaminu muszą mieć starsze panny z seminarjum: mają osobną sypialnię, jedzą obiady, przez siebie sporządzone, mogą iść później spać.

Internat jest duży i wygodny, wszędzie dużo powietrza i światła, kanalizacja i wodociągi; pokoje dla chorych we właściwym oddaleniu. Są cztery wanny, stałe czynne, i obszerne umywalnie. Osobna szatnia na płaszcze zwierzchnie, osobna na suknie, osobna na bieliznę. Podręczne szafki z drobniejszą bielizną przy łózkach. Specjalne półki na kalosze i osobna izba na czyszczenie obuwia. Odpowiednio rozmieszczone: sala dla uroczystych i teatralnych występów, sala rekreacyjna i gimnastyczna, wielka, specjalnie urządzona, sala rysunkowa, gabinet przyrodniczy, cztery pokoje do ćwiczeń na fortepianie, jadalnia, w której panienki same roznoszą potrawy.

W parku: krokiet, tenis i piłka oraz specjalnie urządzone ławki w kilku miejscach w cieniu drzew; tu podczas pogody odbywają się często lekcje.

Duża, wysoka, ogrzewana kaplica z wygodnymi ławkami, z wielkimi oknami i balkonem, otwierającym widok na główną aleję pięknego parku.

W kilku miejscach: na korytarzach, w sypialniach, klasach, pracowniach wiszą w ramach obowiązujące dla dziewczynek regulaminy: np. w sypialni czytamy: „Co mam robić w sypialni? A) *rano*: 1) na dzwonek zerwać się i przeżegnać; 2) włożyć pończochy, półbuciki, ale tych odrazu nie zasznurowywać. Porządnie rozrzucić prześcieradło i kołdrę, poruszyć materac, lub słomę w sienniku; 3) na nocną koszulę włożyć spódnicek i tak pójść się myć do łazienki; 4) po umyciu wrócić i koło swego łóżka skończyć ubieranie się, włożyć szlafroczek i iść się czesać; 5) po uczesaniu się i zasznurowaniu bucików, umyć ręce mydłem i wypłókać gąbkę; 6) na sam koniec przed wylaniem wody, umyć zęby, potem wylać wodę, wymyć miednicę i wytrzeć na sucho; 7) pantofle na miejscu położyć, gąbkę i szlafroczek powiesić na swoim numerze. B) *wieczorem*: 1) zdjąć odrazu sukienkę, buciki i pończochy. Nic nie kłaść na łóżku. Włożyć pantofle, umyć się w łazience; 2) zęby myć na końcu przed wylaniem wody; 3) bieliznę porządnie złożyć, sukienkę powiesić na swoim kołku; 4) w sobotę zdjętą bieliznę odwrócić na lewą stronę, odpiąć staniczek od majteczek, związać pończochy, zawinąć wszystko porządnie w ręcznik i wrzucić do kosza“.

Tego rodzaju regulaminy istotnie regulują całodzienne życie wychowanek zakładu.

Kiedy zapytałem o organizację koleżeńską wśród dziewczynek, odpowiedziała mi Siostra Dyrektorka, że wszystkie dziewczynki tworzą tu wspólną rodzinę, więc wytwarzanie wśród nich pewnych kółek o cechach odrębnej organizacji mogłoby osłabić najważniejszą organizację — jedność gniazda rodzinnego. Dyrektorka więc nie pobudza ich do tego, a ze strony dziewczynek taka inicjatywa nie wyszła dotąd. Istnieje tu, mówi Siostra Dyrektorka, kółko religijne Sodalicii Marjańskiej, do którego należy 12 dziewczynek. „Pozatem to, co dziś w nowszych szkołach nazywa się „samorządem uczniowskim“, u nas oddawna Matka Darowska oddała do wykonywania i kontroli dziewczynkom, a więc porządek w klasach i salach, przestrzeganie w pewnych godzinach milczenia, organizowanie odczytów, akademij, koncertów

i teatrów, pomoc materialna dla dzieci ze szkoły powszechnej, pomoc w nauce słabszym koleżankom.

Pozatem panienki z 6-ej i 7-ej klasy mają sobie oddane pod opiekę po jednej lub dwie dziewczynki młodsze i muszą czuwać, czy te małe utrzymują porządek w swoim łóżku, w szafce, czy mają czyste chusteczki do nosa, czy nie podarły sukienek itp. Te wszystkie czynności wykonywują nasze dziewczynki po wspólnym porozumieniu się i za moją zgodą.

Jest więc w tem i działanie na rzecz ogółu i organizacja pewna i samorząd, bo chcemy, żeby one same ogarnęły te prace i wykonały porządnie, tylko niema u nas w tych sprawach owych cech zewnętrznych, jak wyborów, zarządów, protokółów i ksiąg. Chodzi nam o to, żeby uczennice wykonały i same kontrolowały pewne prace, konieczne we wspólnym pożyciu, żeby zrozumiały i odczuły pożytek tych ofiarnych prac, żeby nabrały w nich wprawy, a boimy się bardzo (tak nas przestrzegała Matka) w tem zbiorowym życiu podkreślania pewnych form organizacyjnych, a to dlatego, że mają w sobie niebezpieczeństwo martwoty i pustki przy pozorach życia i bogatej treści. Bałybyśmy się tego dla naszych wychowanek“.

Kiedyindziej zapytałem: jakże Siostra daje sobie radę ze sprawą, tak zwanego, uświadamiania dziewczynek? — Dla zakonnic to niełatwa sprawa. Rozkładamy ją sobie na pewne etapy, a więc przedewszystkiem rozmawiamy z matką dziewczynki i ją prosimy o pomówienie o tem z dzieckiem, sądzymy bowiem, że to jest obowiązkiem matki, i że właśnie na ten temat rozmowa matki z dzieckiem ma wszelkie warunki pożytecznego uświadomienia. Potem wiele takich spraw omawia się na lekcjach religji. Z innego punktu widzenia mówi się o tych samych sprawach na lekcjach pedagogiki. Wreszcie zostają nam tak częste rozmowy w cztery oczy z inicjatywy dziewczynek, najczęściej jako rezultat ogólnikowego omawiania tych spraw na lekcji religji, czy pedagogiki, czy przyrody. Wiem, że niektóre matki zarzucają nam, że my za mało tą sprawą się zajmujemy. Zapewne: jesteśmy zakonnicami i sądzymy, że im będziemy lepszemi zakonnicami, tem lepiej ludziom służyć będziemy. Więc są dla naszej pracy pewne granice, które muszą uszanować te matki, które do nas oddają swe dzieci. Jeżeli zaś niektóre narzekają, to dlatego, że one nie

chciały spełnić swego obowiązku, dogodniej im było włożyć go na nas. Dlatego zazwyczaj porozumiewamy się z matkami co do tej sprawy. — A jeżeli dostajecie sieroty? — Wtedy z pomocą Bożą staramy się same lub przez inną matkę zastąpić dziecku pracę własnej matki. Ale, proszę Księdza Kanonika, nasuwa mi się ogólna uwaga w tej sprawie: dwadzieścia już lat jestem mistrzynią dziewczynek w naszych szkołach, obserwowałam i zastanawiałam się niemało nad tem, proszę mi wierzyć; nie trzeba się śpieszyć w tych sprawach, a nawet, jest to moje głębokie przekonanie, lepiej wypuścić w świat nieuświadomione dziewczę, niż mówić o tem dziecku za wcześnie. Jakże inaczej pracuje się z dziewczynką, której umysł nie jest zakłopotany temi sprawami i nie rozciekawiony w tej dziedzinie! Jakżeż takie dziewczynki są bardziej wrażliwe na wszelką subtelność, ideowość, piękno! Ileż kłopotu mają z sobą, a i my z nimi, te wcześnie uświadomione! Zdaje mi się, że Matka Darowska, polecając nam taki sposób postępowania, opierała się na racjach także poważnych, naukowych. — Zapewne, proszę Siostry, wiem, że tego samego zdania jest dr. Henryk Nusbaum. I streściłem Siostrze to, co tu w druku przytaczam dosłownie. „Nieświadomość zupełna, pisze dr. Nusbaum w artykule Higiena umysłu i uczucia, odnosząca się do dziedziny wzruszeń erotycznych w wieku dziecięcym, jest naturalną ochroną, która zabezpiecza młody organizm od przedwczesnego dojrzewania i zbrodnią jest prawdziwą, na podstawie doktryn pseudoracjonalnych, przedwczesne zasiewanie w korę mózgową pojęć i obrazów, które nie mogą nie oddziaływać na przyspieszenie dojrzłości płciowej. Jest to gwałcenie woli natury, jest to powstrzymywanie i psucie normalnego rozwoju młodzieńczego organizmu, w którym naprzód bardzo wysoko rozwinąć się powinny narządy, dotyczące wyłącznie życia osobniczego, zanim dojrzewać w nim poczną misterne i, dużo energii rozwojowej pochłaniające, narządy płciowe.

Stokroć lepsze są wszelkie bałamutne odpowiedzi na nie-wczesne zapytania dzieci, lepsze są najfantastyczniejsze zaspakajania niekrytycznej ciekawości, lepsze są najzręczniejsze odwodzenia uwagi i zagadywania, niż przedwczesne wtajemniczanie młodej wyobraźni w dziedzinę prawd, które, zawczasie ujawniane, niewątpliwą stanowią truciznę ciała i duszy. Korzenie się tu przed

powagą nakazu szczerości quand même, jest pedagogicznym i etycznym nonsensem“ *).

Dyrektorka z widoczną wdzięcznością uściśniła moją rękę.

Kiedyś znów rozmawiałem z inną Siostrą, młodszą. Zapytałem jej: jaką macie największą trudność w pracy wychowawczej nad dziewczynkami? Odpowiedziała odrazu: największą trudność sprawia nam to, że dziewczynki nie mają poczucia obowiązku i nie lubią porządku. Zdaje się, że wogóle w naszym społeczeństwie niema zmysłu porządku i obowiązkowości. Ale skoro po dłuższej pracy wdrożą się dziewczynki do porządku, łatwo go polubią, przestrzegają same i uczą młodsze. Oczywiście największa bieda z temi, co przychodzą do wyższych klas: starsze, przyzwyczajone do nieporządnego traktowania pracy i drobiazgów codziennego życia, z trudnością dają się wprowadzić w nasz regulamin. Bronią się jedne dłużej, inne krócej, ale wreszcie ulegają i często z przekonania. Młodsze, jak zwykle, łatwiej dają się nagiąć do porządku, a co za tem idzie i do wszelkiego obowiązku. — Jak Siostra sądzi, co jest przyczyną tych przykrych wad: nieobowiązkowości i wstrętu do porządku?—Wolałabym nie odpowiadać na to pytanie, bo, chociaż otrzymałam wykształcenie w Polsce i w polskiej szkole, z urodzenia nie jestem Polką, więc może mój sąd nie będzie gruntowny i sprawiedliwy.—Ależ owszem, tembardziej dla mnie cenny, bo bezstronny. — Więc najpierw muszę Księdza Kanonika objaśnić, że cenię wysoko dużo dodatnich cech Polaków, dziękuję Panu Bogu, że jestem w polskim zgromadzeniu i pracuję nad dziećmi polskimi. — Dziękuję serdecznie. — Już studjując historję i literaturę polską, musiałam się zastanawiać nad przyczynami upadku Polski i doszłam do pewnych wniosków. Później, obcując z koleżankami i ze starszymi Polakami i Polkami, wnioski te potwierdzałam życiowymi argumentami. — Bardzo jestem ciekawy. — Może się mylę, ale prze-myślałam to i sądzę, że główną wadą Polaków, z której płyną inne, jest brak poczucia prawdy realnej; nie chcą jej poznać, a jeszcze bardziej nie chcą się jej poddać, bo są idealistami. Stąd Polacy dają się unosić indywidualnym odczuciom, ulegają poezji, poeci byli ich wodzami; stąd nieposłuszeństwo, brak obowiązko-

*) Dr. H. Nusbaum. Odczyty i szkice. Warszawa 1908. str. 216.

wości, brak logiki, brak opinii publicznej, kult cudzoziemszczyzny, i t. d. Tyle razy w życiu codziennem stwierdziłam, że Polacy na różnych stanowiskach i z różnych sfer i o różnej kulturze, nie odczuwają tej realnej prawdy. Ale może robię tem powiedzeniem przykrość? — Nie, zupełnie nie. Tylko jest to dla mnie nowość. Może Siostra ma rację. Będę o tem myślał.

Po paru dniach znów wróciłem do konferencji z Dyrektorką i zapytałem: pod jakim hasłem prowadzicie wychowanie? — Wychowanie, odpowiedziała, pojmujemy jako współpracę z dzieckiem, a hasłem naszym, hasło Matki: walka ze złem, które jest w dziecku i praca nad rozszerzeniem tego dobra, jakie jest w dziecku. — Jakież drogami prowadzicie tę walkę ze złem i pracę nad wzrostem dobra? — Staramy się przekonać dzieci o konieczności tej pracy i tej walki, pomagamy dzieciom i modlimy się o pomoc Bożą. Najważniejszą rolę odgrywa tu praca samych dzieci. Wdrażamy je do tego przez tak zwane sesje tygodniowe. Co tydzień po lekcjach w każdej klasie odbywa się sesja pod przewodnictwem mistrzyni. Na tej sesji... Ale, prawda, poco będę opowiadać o tem, właśnie za godzinę będzie taka sesja we wstępnej klasie, może Ksiądz Kanonik zajdzie do tych najmniejszych i sam zobaczy, jak to idzie? — Z przyjemnością. Tylko, czy ich nie będę krępował? — Niel napewno nie! starsze możeby były skępowane, ale te małe, będą zupełnie swobodne, a nawet zadowolone.

Po godzinie byliśmy na głos dzwonka w klasie wstępnej. Dziewięć ośmioletnich figurek. Z radością tłoczą się do mnie i dziękują, że do nich przyszedł. Siadają. Mistrzyni zapytuje: która z was była „aniołem“ w tym tygodniu? Wstaje małeństwo — Jagusia. Mistrzyni: powiedzże mi, Jagusiu, jakżeż u was szła praca przez ten tydzień, czy dobrze? — Jagusia: z początku dobrze, a już we wtorek niebardzo dobrze, i tak do dzisiaj było niebardzo dobrze. — A cóż to było, to „niebardzo dobrze“? — Dwie spóźniły się do kaplicy, dwie spóźniły się na lekcję, pięć rozmawiało na lekcji, wszystkie nie zaraz po dzwonku były ciche. — A dlaczegoż to z początku tygodnia było dobrze, a później tyle nabroiliście, jak ty myślisz? — Anioł nie wie. — Może która z was wie? Wiedzą dwie; jedna tłumaczy: bo my zapomnieliśmy, a druga: bo tak jakoś chciało się rozmawiać, chciało się nie siedzieć cicho. Następuje krótka uwaga, że mają dużo czasu do

rozmowy, ale jeżeli chcą być grzecznymi dziewczynkami, muszą siedzieć cicho, a podczas lekcji nie rozmawiać; nadzieja, że będzie lepiej w przyszłym tygodniu.

Teraz przejście do szczegółów: może mi teraz coś powiecie o sobie każda, a więc ty, Jagusiu: czyś dobrze spełniła swój obowiązek anioła? — Nie bardzo. — Dlaczego? — Bo jak one rozmawiały, to ja tylko powiedziałam: nie rozmawiajcie! a później, to już nie chciałam z nimi wojować; a może trzeba było, ja dobrze nie wiem. Tu krótkie wyjaśnienie tego obowiązku. No, a ty Wisiu, cóż powiesz? — Ja się pokłóciłam. — Z kim? — Z Genią! — A bo ona taka niedobra, nie chciała mi dać włóczki... I Wisia w płacz. Trzeba było Wisię ucałować i uspokoić. Genia się tłumaczyła, że miała za mało włóczki, że przecież jej dawniej pożyczła. Tu wmieszała się Wandzia, mówiąc, że przecież to było w środę, bardzo dawno, a dziś sobota i one już się znowu Kochają, jak dawniej. Tu następuje wyjaśnienie, że przecież po włóczkę czy inne takie przedmioty, zawsze mogą iść do starszych koleżanek albo do Mistrzyni i dostaną na pewno. Dalej kolei oskarża się Kasia, że już wszystkie koleżanki spały, a ona jeszcze nie zdążyła się umyć. — A to znów dlaczego takie niedołęstwo? Ja nie wiem, tak jakoś wczoraj wszystko się bardzo wolno robiło, a nic nie chciało mi się zrobić prędko, więc się spóźniłam, ale dzisiaj spróbuję się pośpieszyć. — Dobrze, spróbuj, a pewnie zdążysz na czas, razem z innymi. Hania nie chciała jeść słodkiej potrawy podczas obiadu, a Hela powalała zeszyt atramentem. Krótkie, bardzo treściwe, serdeczne, macierzyńskie uwagi. Dzwonek wybił pół godziny, konferencja skończona.

Oto tak, mówi S. Dyrektorka, co tydzień przez rok, sześć, siedem i osiem lat, w każdej klasie i w każdym zespole o innym poziomie, odbywamy takie sesje. U starszych oczywiście inaczej, tam przeważnie w cztery czy, w miarę potrzeby konferencje głębsze i dłuższe. Takie tygodniowe sesje uświadamiają konieczność pracy nad sobą.

My zaś Mistrzyni musimy się strzec, żeby te sesje nie stały się bezdusznym szablonem, musimy nimi kierować, musimy się do nich przygotować. Ciężka to praca, ale doświadczenie nas poucza, że ogromnie nam pomaga do wyrobienia poczucia obowiązku i samokrytyki dzieci. Na niższym poziomie te sesje są źród-

dłem dla walki ze złem w sobie, a na wyższym stają się źródłem do pracy nad rozrostem dobra w dziecku.

Jeszcze jedno mam zapytanie: jakże jest u Was z praktykami religijnymi? — Słuszne pytanie. Otóż wiemy, że dziewczynki łatwo bardzo w tym kierunku roznamiętnić, dobrze też o tem pamiętamy, że dzieci chętnie naśladują starszych: ponieważ są w klasztorze, łatwo mogą ulegać chęci naśladowania naszych ćwiczeń religijnych, bronimy je przed tem, ograniczając bywanie w kaplicy. Opieramy nasz system wychowawczy na religii katolickiej, rozumiemy więc doniosłe i wychowawcze znaczenie praktyk religijnych, ale wstręt mamy do zewnętrznej dewocji, t. j. do bezmyślnego klepania wielu formułek, do specjalnych min i nie-naturalnych gestów, do obrzydliwego faryzeizmu. Lękamy się bardzo nacisku w kierunku religijnym, bo wiemy, że nacisk miałby tylko odwrotny skutek; zniechęcenie i spaczenie uczucia religijnego. Rodzice wiedzą, że dzieci swoje, oddając do nas, oddają na naukę nie tylko do osób religijnych, ale zakonnych; a my znów wiemy, że dzieci te muszą wrócić do życia czynnego na świecie. Chcemy, żeby religijnie żyły przez całe życie, a dlatego nie powinny w klasztorze być pod przymusem religijnym, ani nie powinny doznawać przesytu religijnego. Praktyki religijne, jako środki, powinny im pomagać do pracy nad sobą, aby się stawały pilniejsze w spełnianiu codziennych obowiązków, przyjemniejsze i usłużniejsze w codziennem obcowaniu z koleżankami i nauczycielkami. O ile pragną tych praktyk, mają do nich drogę otwartą, a naszym zadaniem jest, rozsądnie kierować używaniem tych szacownych darów. Samo przez się rozumie się, że działamy tu zgodnie z naszym księdzem kapłanem i tylko w tym zakresie, jaki mogą mieć nauczycielki w klasach i wychowawczynie w internacie.

8 i 9-VI-1925 r. **Wirów.**

W Wirowie, na Podlasiu, mają Siostry Niepokalanki seminarjum nauczycielskie. W r. 1925 byłem tu na egzaminach maturalnych, jako delegat Kuratorjum. Wdali od wsi, w szczerem polu, nad Bugiem, rząd rosyjski wystawił przed wojną klasztor dla mniszek, dziś w tym gmachu uczą się przyszłe nauczycielki — Polki.

Zamiast opisu tej szkoły i życia wewnętrznego internatu przytoczę kilkanaście listów byłych uczennic tej szkoły, dziś nauczycielek na stanowiskach. Jakie tych wychowanic wirowskich są myśli i uczucia, jakie są ich prace, przeżycia i zamierzenia, jakie poglądy na zadanie nauczycielki, to jest przedmiotem tych listów. Umieszczone tu wyjątki wybrałem z 70-ciu listów, wydrukowanych w broszurce p. t. „Praca nauczycielska b. uczennic Seminarjum S. S. Niep. Pocz. w Wirowie w świetle korespondencji 1926-27.“ *).

Nareszcie nadszedł uroczysty dla nas dzień, kiedy poprowadziłyśmy nieznane jeszcze dzieci do kościoła parafjalnego. W drodze jedno dziecko zasłabło. I tu przydała nam się nasza praktyka infirmary, zdobyta w Wirowie. Jakże błogosławimy najmniejsze pouczenia i rady, dane nam przez drogie Siostry! Niema tygodnia, żebyśmy nie miały wizyty jakiegoś pacjenta z rozbłą głową, bolącą ręką czy nogą. Leczenie nasze, uwiecznione powodzeniem, spotyka się z częstem uznaniem ludności; powiadają: „Panie nauczycielki to rychtyk, jak doktory“.

W dn. 24 września otrzymaliśmy wezwanie do stawienia się w B., gdzie w obecności p. Inspektora i nauczycielstwa z całego rejonu złożyłyśmy uroczystą przysięgę na wierną służbę w zawodzie nauczycielskim. Przejęte do głębi słowami przyrzeczenia i przemówieniem p. Inspektora, zaczynałyśmy nasz pierwszy krok szkolny z obawą, że nie podołamy naszym obowiązkom. Ale dotąd Bóg nas wspiera — praca idzie nam coraz lepiej i czujemy się swobodnie, jak gd/byśmy miały już za sobą kilkoletnią praktykę.

Radość stale wypełnia nam serca, widocznie starczy ona za dobre odżywianie, bo pomimo, że niezbyt dbamy o dobór potraw, wyglądamy, jak pączki w maśle. Nasza gospodyni się dziwi, mówiąc, że warto podać do redakcji, że można niewiele jeść, a mimo to mieć dobry humor i dobrze wyglądać. Z.

Grudzień 1926 r.

Szkoła 5-cio klasowa w dwóch budynkach. W tym samym domu pokój, w którym będę mieszkała. Z ciepłego gniazda ro-

*) Wydanie Sodalicii Marjańskiej w Wirowie. 1927. str. 59 form. 8^o. na prawach rękopisu.

dziniego, jakim jest Wirów, znalazł się człowiek na pustyni. Wszystko ma na głowie, o każde głupstwo troszczyć się musi. Za każde jajko, mleko, ludzie liczą ceny warszawskie. Wolałoby się wcale nie widzieć jedzenia. W tem życiu trzeba zupełnie zapomnieć o sobie.

W tej samotności można być szczęśliwą, o ile Pan Bóg i myśl o drugich wypełni duszę — jedynie to daje siły. Od jutra zacznę chodzić po chatach. Chciałabym choć cząstkę tego, co wzięłam w klasztorze, przelać w innych, ale czy się uda, nie wiem.

Z jedzeniem muszę się inaczej urządzić, bo w końcu sił nie stanie; prawie wciąż poszczę. Tysiące rzeczy ważniejszych mam do roboty, a gotowanie moc czasu pochłania. Ileby czasu człowiek zyskał, żeby mógł nie jeść!

L. T.

Zazdroszczę — i nie — Wam i tym, które są w Wirowie z Siostrami, gdyż moja praca jest tak wzniosła i powiem, że większą ma wartość, niż praca nad sobą samym. Boć przecie rozwijam młode duszyczki, by rosły później na chwałę Bogu. Nie macie pojęcia, jak drogiem jest powierzone mi każde dziecko, jak ogromnie się martwię, gdy które jest niegrzeczne, a jak się cieszę szalenie, kiedy widzę postęp i staranie. Zawsze, leżąc wieczorem w łóżku, myślę, coby tu zrobić, aby jeszcze coś ulepszyć w mojej szkole i tak, aż zasnę.

Przedtem nie lubiłam prowadzić lekcyj rysunków, a teraz, kiedy rozbudziłam ku temu chęć dzieci, tak się zapaliły, że z domu przynoszą swoje malowidełka, to ja także się zmieniłam i polubiłam te lekcje.

Podziękujcie Siostrze A. za lekcje matematyki. Miałam tu lekcję konferencyjną rachunków w piątym oddziale i została oceniona jako jedna z najlepszych w tym roku. W tem łaska Boża i zasługa kochanej Siostry, która tak pracowała nad nami w godzinach nadprogramowych.

S. K.

16-II-1927 r.

O, czemuż mnie dzisiaj niema w Wirowie! W tym dniu wielkim i świętym dla nas. Czekałam go jeszcze z większą niecierpliwością, niż w Wirowie. Myślałam, że się stanie jakiś cud i ja się znajdę w naszej drogiej kaplicy, u stóp swej Matki najukochańszej; tymczasem wysłuchałam tylko Mszy św. w naszym

ubogim kościółku, a jak się modliłam, to cały czas myślą byłam w kaplicy i wyobrażałam sobie, jak tam uroczyście, jak ks Prefekt ma cudowną naukę i jak nowe Sodaliski przyjmują medale i przez cały dzień dźwięczała mi w uszach ta pieśń: „Nie płacze dziecino, choć cię trapi ból“.

Więc to wszystko złożyło taką całość, że choć w części miałam wyobrażenie drogiego Wirowa. Dzisiaj także pozyskałam dla Wirowa jedną nauczycielkę, która chce zaprenumerować „Echo“ i korzystać z biblioteki Sodalicyjnej i chce zostać Sodaliską. Jakże się strasznie cieszę, że za tydzień będę mogła być w kochanym Wirowie, że zobaczę wszystkich najdroższych; wszystkie Siostry, Oj, co to będzie!

J. M.

15-XII-1926 r.

Pierwszy tydzień był bardzo oryginalny, bo musiałam uczyć bez tablicy, bez książek, bez rysunków, jednym słowem — w powietrzu. Teraz mam już tablicę, trochę książek dzieci kupiły — jeszcze nie nadeszły z Warszawy. Ale się jakoś łąta. Najwięcej mnie martwi zewnętrzny stan szkoły. Gdy bowiem deszcz pada, to musimy jeździć z ławkami po klasie, a u mnie w mieszkaniu naciekło do kosza z bielizną. Opiekun szkoły obiecuje złote góry, ale w istocie nic nie robi i trudna z nim sprawa. Mieszkam przy czworakach, gdzie się mieści najbardziej moralnie i materialnie upośledzona warstwa ludności. Aż włosy stają na głowie, patrząc na zgorszenie, które się tu dzieje. Ale ludzie ci nie są źli, tylko bardzo biedni i zaniedbani; a i przykład z góry też wiele znaczy...

Dzieciaków mam ogółem 67 i prowadzę 3 oddziały. Dzieci są ogromnie miłe i spragnione nauki. Jest paru chłopców urwisów, ale jeszcze nienajgorszych.

M. C.

Październik 1926 r.

Prawdziwe to przysłowie: „Kogo Bóg chce mieć przyjacielem — robi go nauczycielem“. Widzimy coraz jaśniej, że, aby być dobrym nauczycielem, trzeba koniecznie ukochać swój zawód i mieć przed oczyma ideał, dla którego człowiek pracuje. Inaczej napewno zmechanizuje się i będzie tylko płatnym urzędnikiem.

Wielką rację miała Siostra, mówiąc nam stale, że istotnem przygotowaniem umysłu, jest wyćwiczenie woli i kształcenie charak-

teru. Żeby trafić do tych dzieci, których uwaga jest tak ulotna, a dusza tak nie rozbudzona, trzeba koniecznie czerpać z głębi własnej duszy. Gdy pomyślimy, że nasze dzieci to dusze, powierzone nam przez Boga, ogarnia nas poczucie wielkiej odpowiedzialności i wdzięczności dla Niego. *J. i Z.*

Piszę naprędce, aby się podzielić wiadomościami: wczoraj był Inspektor. Nadzwyczaj miły człowiek — nie jest jakimś zwierzchnikiem, ale opiekunem najlepszym i przyjacielem. Zobaczył u mnie nad łóżkiem karteczkę z napisem: „zapomnij o twym proszku — patrz na ogrom świata”. — Podobało mu się to. Powiedział, że jestem tych samych zasad, co i on. Ślicznie mówił o potrzebie zasad i religii. Zna Wirów, ceni nasze seminarjum i powiedział, że gdyby się sto Wirówianek zgłosiło do niego, wszystkieby przyjął.

Choć jest mi teraz dobrze — dzieci coraz miłsze, ale dość mam tej samotności. Powiedziałam o tem p. Inspektorowi — obiecał mi dać dwuklasówkę i do tego jedną z Wirówianek do pomocy; bardzo się ucieszyłam. Jednak cò do obiecaney posady powiedział, że lepiej iść do ciemnego miejsca i tam rozniecić choćby małe światełko, niż w jasnym miejscu zgasnąć.

Ponieważ miał mało czasu, był tylko na jednej lekcji, przeegzaminował dzieci, — dał trochę wskazówek, rad i pojechał, zostawiając po sobie miłe, niezatarte wspomnienie.

Takiego zaufania nabrałam do p. Inspektora, że radziłabym się go, jak ojca, w każdej sprawie. Dzieci są zachwycone — myślały, że będzie srogi, a tymczasem ślicznie do nich mówił i obiecał grzecznym dzieciom nagrodę pod koniec roku. To też teraz jedne przed drugimi wyprzedzają się w grzeczności. Za dwa miesiące obiecał znowu odwiedzić moją szkołę. *P.*

Ulubioną przez dzieci jest lekcja śpiewu. Z początku myślałam, że wszelka praca w tym kierunku będzie syzyfowa. Ale teraz dzieci ku naszej radości już umieją po kilka piosenek, a dziś nawet ślicznie śpiewały gamę, taktowanie tylko wiele pozostawia do życzenia. Mamy zamiar stworzyć chór z wiejskiej młodzieży, która okazuje ku temu wielką chęć. Przekonałyśmy się dopiero teraz, jak ważną rzeczą muzykalność nauczycielki; śpiewem i muzyką można ująć ludzi i podzielać na ich lepsze strony duszy.

Bardzo miło spędzamy czas po lekcjach: wprowadzie w naszych pokojach panuje syberyjskie zimno, ale i to nas nie pozabawia humoru, tańczymy dla rozgrzania się, a potem zasiadamy rozpromienione do pracy, do wypełnienia dzienników, przygotowania się do lekcji. Wieczorami odwiedzamy naszych gospodarzy, gwarzymy z nimi o różnych rzeczach lub śpiewamy, co im sprawia wielką przyjemność; mówimy razem wspólny pacierz, a potem śpiewamy jakąś pieśń do Matki Boskiej i Wszystkie nasze dzienne sprawy.

Nie brak nam wprowadzie różnych trudności, ale to nas nie zasmuca, bo wiemy, że wszystko przychodzi nam od Boga, który nas tu właśnie postawił, więc nie wolno nam pozwolić sobie na jałowe rozgoryczanie się.

N.

1926 r.

Może sobie Siostra wyobrazić, co się we mnie działo, kiedy na miejscu otoczyli mnie Niemcy i pilnie badali, kim jestem. Trzeba wiedzieć, że przedtem składali podanie o ewangelika. Stałam wobec nich, pomimo wszystkiego, bardzo energicznie i wyniosłe, co dobrze zrobiło, bo trochę im skrzydła opadły i pokorniej przemawiają. Jednak z mieszkania, należącego do nauczyciela ustąpić nie chcą. Mnie zaś proponowali maleńki pokój przy szkole, niski, wilgotny, ciasny, bo zaledwie może łóżko i stolik stanąć i do tego bez pieca. Oczywiście nie mam zamiaru tam się wprowadzać, póki coś z piecem nie zrobią. Nie będę biegała przez drogę z garnkami do sąsiadów, powietrzem też nie wyżyję.

Narazie mieszkam w jednym pokoju z Niemcami, krórczy, widząc mój upór, starają się o coś lepszego. U nich przebojem trzeba się o swoje prawa upominać.

Szkolę zastałem niżej krytyki. Nie dziwię się, bo trudno, żeby Niemiec, mój poprzednik, dbał o to, co polskie. Kancelarja prowadzona fatalnie. Poziom umysłowy dzieci bardzo niski.

Pracy mam moc, chcę wszystko doprowadzić do możliwego porządku. Nie mam czasu na roztkliwianie się nad swoim losem. Tak musi być! robię, co jest w mojej mocy: trzy razy w tygodniu mam 6 lekcji, a trzy po 5, resztę czasu poświęcam na kancelarję i przygotowanie się.

Jutro jadę z sąsiednim kolegą na konferencję, to też dziś korzystam z okazji, chcę napisać słówko, by wrzucić na pocztę.
1926 r. *J.*

Pracuję wiele od rana do wieczora. Dzieci uczę na dwie zmiany, a później mam lekcje z dziewczętami, które uczą się haftu, jedna z nich gry na mandolinie, niedługo też zacznę kursy wieczorowe, przytem sama sprzątam i gotuję.

Nigdy ani trochę się nie nudzę. Sprzątam i szoruję sama jedynie dla przykładu, panuje tu bowiem wśród córek zamożnych gospodarzy pogarda pracy, a bardzo pragnę zwalczyć to nierozsądne mniemanie.

Dzieci i dorośli tej wsi są dla mnie drodzy i mili, pragnęłabym, aby do końca mej pracy był zawsze taki serdeczny stosunek, jak dziś.

Koleżeństwo jest dla mnie bardzo dobre, wogóle wszyscy, co mnie otaczają, są bardzo uprzejmi, a ja zawsze mówię w duchu, że mi się to wszystko nie należy.
Stefa.

16-III-1927 r.

Życie u nas płynie tak, po nauczycielsku, — dzień jeden od drugiego tem się różni, że każdy przynosi coś nowego, na przemiany: złe, może źle się wyraziłam, raczej smutne, przykre, albo radosne, wesołe czy miłe i każdy zostawia, a raczej daje, nowe, jedno więcej, doświadczenie. Jakże to prawdziwe, że życie jest rzeźbiarzem duszy, ono wyciska na władzach człowieka piętno, ale jakie różne zostawia ślady, właściwe każdej jednostce! Dobre ono jest, bo nie despotyczne — ogranicza się tylko do dostarczenia bodźców i usuwa się skromnie, zostawiając każdego jego własnej indywidualności.

Droga Siostró! jak bardzo kocham swoją niesforną gromadkę dzieciarni i to nie tylko swoją, ale chyba wszystkie dzieci, które chodzą do szkoły; z taką przyjemnością patrzę na te głowiny i buzie! Dzieciarnia, chociaż mi nie znana, chyba też odczuwa, że jestem nauczycielką — oczki tak uparcie patrzą, a buzie przyjaźnie się uśmiechają.

Siostró Droga, otwierają mi się oczy, w mojem pojęciu wieś była sielska, anielska, a tu tyle szkarady na każdym kroku — boli mnie to strasznie. Spotkałam się z wypadkiem nieludzkim,

opowiem go kiedyś. Zdarzenie to poprzedziło zebranie rodzicielskie, więc pod wrażeniem tego niemiłosiernie gromiłam — niczem Skarga — potem aż sama się zlekłam, że zanadto jakoś zapomniałam, że to są siwe głowy — kosztowało mnie to wiele. Jak wróciłam z zebrania, nie mogłam ustać na nogach z wyczerpania. Gromy moje odniosły dobry skutek, nawet niespodziewany: winowajcy upokorzyli się i przepraszaali za wybryki. Żeby żyć, to ustawicznie trzeba walczyć, nie tylko z sobą ale i z innymi.

30-III-1926 r.

M. N.

U mnie wszystko jakoś tam idzie. W tej chwili skończyłam zebranie rodzicielskie. Przedstawiałam rodzicom potrzeby dzieci, przyrzekli mi pomoc. Domagają się bicia dzieci, które są niedobre; powiedziałam, że się na to nigdy nie zdobędę i im to zostawiam. Zostało mi miłe wrażenie po tem zebraniu. Ludzie są mili i bardzo przychylni, troszczą się, żeby mi było dobrze. Mam zimne mieszkanie, więc postanowili dołożyć starań wszelkich, żeby uczynić je znośniejszem. Kobiety troszczą się o moje bezpieczeństwo i każą zamki do drzwi dorabiać, — bo to młodej panience tak mieszkać niebezpiecznie!

Stałam się wielką działaczką. Zakładam związki, stowarzyszenia i tym podobne, naturalnie, że i sama jestem członkinią w każdym, muszę brać udział we wszelkiego rodzaju zebraniach i uroczystościach tak, że nieraz mam tego wszystkiego aż za dużo.

Dzień po dniu biegnie i to formalnie biegnie, nie idzie, tak, że nieraz wzdycham do chwili spokoju i cichej pracy, ale trudno o tem marzyć nauczycielce ludowej, która ma 60 dzieci, do 30 osób młodzieży, a w dodatku szkoła pusta i żadnej pomocy, żadnej książki.

M. N.

7-II-1927 r.

Wskutek ciągłego przedstawiania mi rzeczy w inem świetle, boję się, że zatraciłam poczucie, co jest właściwie dobre. Za to, co robię, za usiłowania moje, które zdawało mi się, że są dobre, jestem nazwana „chłopomanką“, „idiotką“. Nieraz mam ochotę rzucić pracę, zaniechać wszystkiego dla świętego spokoju, ale nie, nie zrobię tego, nie ustane, byle Bóg dał zdrowie i łaskę swoją.

Poza godzinami lekcyj mam sporo czasu, który pragnęłam obrócić na coś pożytecznego. Zaraz też po bliższem zapoznaniu

się z wieśniakami pracy znalazło się aż za dużo. Uczę więc w tym samym czasie dzieci i starsze dziewczęta. Radość moja nie ma granic, że odnoszą korzyść z tego. Chodzi głównie o starsze dziewczęta, które przez długie zimowe wieczory szukają rozrywek bez różnicy ich wartości, to też tak się cieszę, kiedy są u mnie i uczą się szyć i haftować, a przytem staram się powiedzieć im coś dobrego. Niekiedy, gdy mi zabraknie tematu, uczę je śpiewać, znam przecież tyle ładnych pieśni. Śpiewem bardzo się ujmuje ludzi i uszlachetnia. Dwoje dzieci nauczyłam w krótkim czasie grać na mandolinie. O Siostró! takie czuję wewnętrzne zadowolenie, widząc, jak garną się do mojej szkoły i takbym jeszcze więcej chciała pracować, by iskry zapалу wzniecić w wielki pożar pracy, a z niej szczęścia!

Chciałam założyć „Koło młodzieży“, mówiłam nawet o tem z moją kierowniczką, gdyż chcę z nią wspólnie działać, ale otrzymałam odpowiedź, która zmroziła mój zapal. Usłyszałam, że jestem młoda, niedoświadczona, że lud nie jest taki idealny, jak go malują w poezji, że nic z pracy mojej nie będzie, że szkoda mojej młodości. Na nic były moje wywody, pani kierowniczka oświadczyła kategorycznie, żebym zaniechała zamiaru.

Jestem więc chyba głupia, że mam takie myśli, a ja tak nie mogę ich porzucić.

Młodzież lubi się bawić — bawi się też i tutejsza młodzież, ale czy dobrze? Prosiłam kierowniczkę, abyśmy się zajęły i zmieniły charakter tych zabaw, lecz na próżno. I znowu tak mi wszystko naopak tłumaczyła, że doprawdy myślałam, że chyba to kłamstwo i puste frazesy, o czem nam Siostry tak ślicznie mówiły. Otrząsnęłam się z tych myśli, ale widzi Siostra, jaka jestem chwiejna i małoduszna.

Chciałam z tem wszystkiem odnieść się do Inspektora i mam wrażenie, że znalazłabym w nim wielką pomoc. K.

Grudzień, 1926 r.

Pracy mam, jak zawsze, dużo, a przytem ciężkiej, bo to takie kochane dzieciaki, że nie mam słów na wypowiedzenie tego, jak ja je kocham, a one mnie nawzajem. Jak się lekcje skończą, to nie chcą iść do domu i mówią: „będziemy z panią w szkole cały dzień i nocować chcemy w klasie“. Naprawdę, jaka ta praca

nauczycielska jest słodka!! choć zarazem i ciężka, ale właśnie ta ciężkość czyni ją słodką i miłą!

Koniec roku dobiega, a zdaje mi się, jakoby niedawno był zapis dzieci do szkoły. Już rok pracy mam za sobą, czy była prawdziwie dobra, nie jestem pewną. Zdaje mi się, że nie. Właściwie nigdy nie jestem zadowolona z tego, co zrobię. Zawsze myślę, że mogłabym lepiej wykonać swoje obowiązki.

Szczerze pokochałam swoje dzieci, choć mam kilkoro bardzo niegrzecznych. Mam zwłaszcza dwóch chłopców, którzy będą ciekawym przedmiotem dyskusji na zjeździe. Cieszę się, że chwila zjazdu się zbliża, ja mam moc kwestyj niejasnych, będę nudzić wieloma pytaniami.

Stosunek wzajemny z moją kierowniczką zmienił się zupełnie. W takich warunkach jest nadzieja intensywniejszej i bardziej wydajnej pracy. Wierzę mocno, że wszystkie moje plany dojrzeją w czynach z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

7-V-1927 r.

S.

Nie należymy do Ogniska, więc jesteśmy zupełnie odsunięte od okolicznego nauczycielstwa do tego stopnia, że przy spotkaniu odwracają się od nas. Najciężej nam na konferencjach rejonowych. Krytykują w okropny sposób nasze „wychowanie klasztorne, które wpoilo fałszywe pojęcie o świecie i życiu“. Jednym słowem jesteśmy odepchnięte i mieszkamy w tej błotnistej wiosce, jak dwie pustelnice. Są teraz chwile, w których czujemy się przygnębione i zniechęcone, ale trwają one krótko. Pomaga nam w przewyciężaniu czarnych myśli pamięć o Panu Jezusie Ukrzyżowanym. Siostry — naprawdę cierpienie uszlachetnia człowieka. Wiemy o tem dobrze, że gdybyśmy odrzuciły nasze prawdziwe przekonania, byłoby nam niby dobrze, ale my ze świadomością to odrzucamy i tak nam jest lepiej.

Z.

Trapi mnie rozłam wyznania mojej wsi, ci Marjawici wiążą mi ręce, wstrzymują rozpęd w pracy, bo na czym ja się oprę? Lud tutejszy jest bardzo uprzedzony do nauczyciela i nieufnie spoglądają na mnie, chociaż nie wszyscy.

W niedzielę byłam z kierownikiem w swojej parafii. Mieliśmy zamiar złożyć wizytę ks. proboszczowi, aleśmy go nie zastali w domu. Wracając, kierownik zaczął rozmowę na temat Związku.

Sam należy do Ogniska i chce, abyśmy się zapisały. Powiedział, że celem Ogniska jest zwalczanie strupieszatego ducha kościoła, wydobyć z pod wpływu księży starej daty. Powiedziałam, że tylko religja, głęboko ujęta, jest fundamentem szkoły.

Ciężko mi będzie żyć się z tutejszem koleżeństwem. Kierownik jest człowiek dobry, troszczy się o nas, jak ojciec. Po tej rozmowie powiedział mi, że powoli wyrobimy sobie zdanie. Siostró droga! czemu mi bardzo ciężko, lży cisną się do oczu. Jakie to szczęście, że chociaż jesteśmy we dwie. N.

10-IX-1927 r.

Ja należę do Związku, ale niech Siostra będzie spokojna. To nie sztuka należeć do „Stowarzyszenia“, gdzie wszyscy idą jednomyślnie i dbają o dobro moralne szkoły, ale tu, pośrodku tych, którzy szkalują wiarę i wszystko, co święte, bronić stanowiska Boga i religji w szkole. O! tu więcej pracy i szersze pole działania. Boć przecież, gdyby nauczycielstwo w R. było wszystko tego pokroju, co ci, którzy wniosek o szkole bezwyznaniowej wysunęli, to, rzecz prosta, przeszedłby i na zjeździe delegatów znalazłby napewno wielu zwolenników, a że Mamusia mojego męża, osoba bardzo religijna, stanowczo zaprotestowała, przemówiła do sumienia tych, którzy mieli jeszcze szczątki sumienia, więc cała ta robota spaliła się na panewce. Więc, Siostró droga, proszę się o mnie nie bać! M.

IV.

Ocena ze strony społeczeństwa.

Z powodu jubileuszu M. Darowskiej, jak i po jej zgonie w wielu dziennikach i czasopismach ukazały się liczne artykuły. Z nich robię tu wyciągi. Pozatem z bogatego archiwum klasztornego wypisuję i umieszczam tu listy i odezwy, które mi łaskawie zostały doręczone. Najpierw głos Władzy duchownej.

...Przewielebna Matko! Wielką czuję dla serca mego pociechę, ilekroć słyszę, a słyszę z różnych stron, o zbawiennym wpływie, jaki Zgromadzenie Wasze na rodzinę i społeczeństwo polskie

wywiera. Nietylko bowiem ściśle zachowujecie regułę Waszą, w zgodzie i jedności żyjecie, ale, postępując same w wierze i pobożności chrześcijańskiej, umiecie za Łaską Pana Boga w młodociane umysły przelać i wpoić tę gorącą wiarę i pobożność, która was ożywia, a kształcąc w potrzebnych umiejętnościach umysły panienek, przyzwyczajacie je do pokory, porządku i pracy, iżby nigdy nie próżnowały. To sobie też obywatele i obywatelki winszują, że Wam córki powierzają na wychowanie, bo po skończonej edukacji widzą w nich wykształcenie do Boga i do ludzi, a przytem umysł zawsze swobodny i wesoły, zawsze przestający na tem, co mają, zawsze jakąś robotą zajęty, a pełen skromności, uległości i uszanowania dla rodziców i starszych. Ale to mi nie tajno, że duszą Waszego Zgromadzenia i chrześcijańskiego wychowania panienek Wasza Przewielebność jesteś...

Lwów, 9-VI-1877. *Wierzchleyski*, Arcybiskup Lwowski.

Do

Przewielebnej Matki Maryi Marceliny Darowskiej,
Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego
Poczęcia Najświętszej Panny Maryi
w Jazłowiecu.

Ze sprawozdania wizytacyjnego c. k. inspektora szk. z przyjemnością dowiedziała się c. k. Okr. Rada Szk., że przy klasztorze tamtejszym pobiera 110 dziewcząt naukę początkową i są wychowywane podług zdrowych zasad w pełnem tego słowa znaczeniu i że Wielebne Siostry z prawdziwą macierzyńską miłością, troskliwością i poświęceniem, wychowaniem i nauczaniem tych dziewcząt się zajmują. Za tę nadzwyczajną ofiarność i poświęcenie się, ze strony Zgromadzenia nietylko w udzielaniu bezpłatnej nauki i opieki, lecz także w dostarczaniu działwie książek, zeszytów i materiału do robót ręcznych, a biedniejszym ubrania i jedzenia, uchwaliła c. k. Okręgowa Rada Szk. na posiedzeniu, odbytem dnia 2-VI b. r. wyrazić niniejszem Przewielebnej Matce Przełożonej podziękowanie, zaś Wielebnej Siostrze Jadwidze Dembińskiej, kierownicze szkoły dziewcząt dochodzących i wszystkim Wieleb-

nym Siostram, które wychowaniem i nauczaniem tych dzieciek łaskawie się zajmują, sŕwe pełne uznanie za skuteczną pracę. Równieŕ z wielką przyjemnością przyjęto do wiadomości sprawozdanie c. k. inspektora szk. z wizytacyi ŕrednio klasowego zakładu wychowawczo-naukowego, w którym panuje ład i porządek pod względem urządzenia higjeniczno-sanitarnego, w którym wszystkie uczennice prowadzone są podług racjonalnych zasad wychowania, robią znaczne postępy w kaŕdej gałęzi nauk udzielanych, a Wielebne Siostry, nauczycielki, starają się wszelką potrzebną naukę w przystępny sposób, odpowiedni wiekowi i rozwojowi indywidualnych sił umysłowych, dzieciom przyswoić. Za tak staranne i bogate w skutki wychowanie przyszłych matek społeczeństwa naszego, wyraża równieŕ Rada szk. okr. Przewielebnej Matce Przełożonej swoje podziękowanie, a wszystkim Wielebnym Siostram nauczycielkom, które wychowaniem i nauczaniem się zajmują, swoje zupełne uznanie. Zarazem prosimy uprzejmie by Wielebne Siostry nauczycielki, w kaŕdej gałęzi nauk miały i nadal na oku kierunek praktyczny i by zechciały do uwag i rad udzielanych przez c. k. inspektora szk. w czasie wizytacyi zastosować się. Źyczeniem c. k. Okr. Rady szk. jest by do nauki kaŕdego przedmiotu używać książek dla dzieci i podręczników dla nauczycielek krajowych, które tak są ułożone, ŕe układem i treścią swoją nadają kierunek praktyczny do życia naszego zastosowany. Z c. k. Okr. Rady szk. W Buczaczu L. 820. dn. 5-VI 1891.

Przewodniczący c. k. Starosta *Szmitt*.

Do

Najprzewielebniejszej Matki Marceliny Darowskiej,
Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego
Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
w Jazłowcu.

C. K. Okręgowa Rada Szkolna z przyjemnością dowiedziała się ze sprawozdania c. k. okręgowego inspektora szkolnego z wizytacyi zakładu wychowawczego, ŕe panienki w tym zakładzie umieszczone, wychowane są podług najlepszych zasad pedago-

giczno-dydaktycznych, bo tak Najprzewielebniejsza Matka Przełożona, jak Wielebna Siostra Kierownicza zakładu i Wielebne Siostry nauczycielki przejęte są tą zasadą, że zakład naukowy wychowawczy ma na celu dawać wykształcenie prawdziwie chrześcijańskie, rozbudzać i karmić ducha i serce!

Za tę więc żmudną, sumienną i nader skuteczną pracę około wychowania zdrowych i pod każdym względem inteligentnych niewiast, jako też za poświęcenie się Wielebnych Sióstr do osiągnięcia wyżej wymienionego celu, uchwaliła jednogłośnie c. k. Okręgowa Rada Szkolna na posiedzeniu, odbytem dnia 25 lipca 1893 wyrazić Najprzewielebniejszej Matce Przełożonej i wszystkim Wielebnym Siostronom zasłużone uznanie i złożyć podziękowanie, o czem mam zaszczyt niniejszem zawiadomić.

Z c. k. Okręgowej Rady Szkolnej. W Buczaczu, dnia 29 lipca 1893 r. L. 1042.

Przewodniczący c. k. Starosta *Szmitt*.

Czcigodna Pani! Zanim wieczność zawoła o zdanie rachunku ze spraw naszego życia, już tu na ziemi sądzą nas ludzie, sędzi otoczenie, sędzi społeczeństwo. Że siejba Twoja, Najprzewielebniejsza Matko, była Bożą siejbą, świadczą te głosy czci i wdzięczności, płynące ku Tobie w jubileuszowym roku ze wszystkich krańców naszej poszarpanej ziemi. Wślad za głosami idą serca dzieci i kobiet polskich. Nauczyłaś je miłować Boga, kraj ojczysty, czcić wszystko, co wielkie, szlachetne, a nieszczęśliwe, więc wielki, a nieszczęśliwy naród ocenił Ciebie. Pozwól i mojej głowie pochylić się przed Twą zasługą i złożyć Ci należny hołd za tę pracę, tak długą i tak doniosłą dla naszego społeczeństwa i tak w swych skutkach błogostawioną. Chwała Twej rozumnej pracy, a cześć zasłudze i dobroci! A oprócz tych uczuć, które Ci winien każdy Polak, przyjmij Czcigodna Pani ode mnie i słowa wdzięczności osobistej za te modlitwy, któremi klasztor poleca Opatrzności Bożej moją najbliższą rodzinę i mnie samego. Przyjmij je tak łaskawie, jak szczerze i z głębi serca Ci je posyłam, załączając przy nich życzenia jak najdłuższych lat pracy dla dobra narodu i wyrazy czci i najgłębszego poważania

23 grudnia 1904 r.

Henryk Sienkiewicz.

Mądra wychowawczyni.

Wspomnienie profesora St. Tarnowskiego. *)

Dnia 5 stycznia zeszła ze świata osoba, o której świat niewiele wiedział, a która wiele zdziałała. Bardzo niepospolita, wyższa umysłem i charakterem, zdolnością czynu, staje w rzędzie znakomitych niewiast, jakie wydała polska ziemia i ten ostatni wiek.

Była zakonnicą. Rzecz to dziwna, że przez wszystkie wieki naszej niepodległości nie wydaliśmy z siebie ani jednego nowego zakonu, a w tem pogrobowem, porozbiorowem życiu wyrosło ich i zakwitło kilka — męskich i żeńskich. Znak to i skutek tego religijnego odradzania się, które, poczęte na emigracji po r. 1831, dziś nierównie jeszcze bardziej, jak wtedy, potrzebne — znak, a niewątpliwie i środek obrony, odporu przeciw najazdom nie hord tatarskich, ale gorszych, bo rozkładających duszę, najazdów i szturmów niedowiarstwa, nienawiści wiary i Kościoła, otwartej wojny z Boskiem objawieniem pod nazwą wolnej myśli, z Boskimi przykazaniami pod nazwą „wolnej moralności“. Matka Darowska założyła jedną z takich warowni, z takich twierdz na obronę i wiary i Polski i dowodziła w niej mądrze i dzielnie, długo, do ostatniej chwili swego życia, aż padła na swoim posterunku, nie zwyciężona, tylko powołana do lepszego świata i życia....

....Regułę Zgromadzenia zatwierdził stanowczo Leon XIII w r. 1899. Reguła ta wyznacza za główny cel: wychowanie. Zadanie tego wychowania: wyrobić dobre sługi Boże i dobre Polki, sługi swojej ojczyzny, usposobione do pracy i do dobrego wpływu w rodzinie, w stosunkach towarzyskich, w stosunkach społecznych.

Środkiem i zasadą tego wychowania jest przedewszystkiem prawda, a potem prostota. Tych trzymają się zakonnice, tych żądają od uczennic. Zachowanie i poszanowanie indywidualności uczennic; drobiazgowych przepisów, formułek tego, co się nazywa jednostajnym szablonem (przepraszamy za słowo), niema; starannego wykształcenia, dobrych wykładów, dobrego czytania, wiele; zakonnice pracują pod tym względem nad sobą nie mniej, jak nad uczennicami. Starają się ugruntować prawdę w ich charakterach, a rozwinąć inteligencję w ich głowach. Nie odsuwają, owszem dostarczają szlachetnych wrażeń z czytania, ze sztuki, z natury.

*) Przegląd Polski, 1911 r. str. 279.

Matka Darowska dbała bardzo o to, żeby dziewczęta chowały się w znajomości i zamięłowaniu pięknej natury: dlatego dla swoich nowych domów szukała pięknego położenia, pięknych widoków. — Tak niegdyś Benedyktyni, Cystersi, Kameduli zakładali swoje klasztory w miejscach z rozległymi i pięknymi widokami. Matka Darowska zakładała swoje zawsze na wsi, nie z higienicznych tylko, ale i z estetycznych względów.

System wychowania musi być dobry, bo nietylko wydaje osoby wielkiej wartości, ale zostawia w uczennicach przywiązanie do zakładu na całe życie. Znamy takie, które dziś są babkami, znamy młode, nie śpotkaliśmy ani jednej, któraby o swoich latach nauki i o swoich nauczycielkach mówiła inaczej, jak z głęboką wdzięcznością, z gorącym przywiązaniem, któraby nie odwiedzała z radością swojego dawnego zakładu, z ufnością nie szukała u zakonnic rady, wskazówki, czasem pociechy. Młode dziewczątka te, co się jeszcze uczą, czują się szczęśliwe, jest im dobrze; kiedy wracają ze swoich wakacyj, tęsknią za domem, ale cieszą się do szkoły i do nauczycielek. Zgromadzenie z zasady, z reguły nie posiada swego majątku. Kiedy więc wstępują do niego osoby zamożne i wnoszą swoje posagi, to te fundusze składają się, a kiedy urosną, używają się na budowę nowych domów. Uczennice ubogie nie płacą za siebie; takich bywa zwykle kilkadziesiąt. Przy każdym domu jest szkółka dla wiejskich dzieci; a do furty zbiegają się codzień głodni i chorzy, i nigdy nie odchodzą bez zaopatrzenia. Siostry nieklauzurowe, tak zwane, „Czarne Siostry“, chodzą z klasztoru po wsiach pielęgnować chorych, pocieszać umierających, zdrowych odwiedzać, wspomagać radą, nauką, czytaniem. Wpływ chrześcijański i cywilizacyjny dostaje się w ten sposób poza mury klasztoru i przesiąka w okoliczną ludność...

Hold Kongresu Marjańskiego.

Najprzewielebniejsza Matko! Nieskończony Dawca chwały za pracę i trudy życia, położone dla dobra dusz i pożytku Ojczyzny, zapisał w księdze Twej nagrody pięćdziesiąt lat zbożnych, jak tyle złotych snopów przez Ciebie zebranych dla Niego, dla Kościoła i dla Polski.

Niebo i Ojczyzna widzi Cię złączoną jak najściślej ze świętem Zgromadzeniem zakonnem, którego jesteś Założycielką, Matką, i Chwałą. Widzą one również to dziś wszędzie znane i czcigodne Imię obok licznych zastępów przeznaczonych niewiast polskich, które pod Twym okiem wzrosły, po Bogu Tobie zawdzięczając, co szlachetnego, wielkiego i świętego mają.

Gdy dziś niemal Polska cała składa Ci wyrazy hołdu i wdzięczności za ogrom poświęcenia dla Bożej sprawy w Narodzie, dozwól im stanąć w szeregu tych, którzy Cię błogosławią, dozwól niżej podpisanym złożyć Ci od Sodalicji Panów we Lwowie i Komitetu Kongresowego, życzenia lat jeszcze długich, a pełnych zasługi.

Z czcią głęboką

Komitet Kongresu Marjańskiego.

L. p. 1366, we Lwowie, dn. 19-IX 1904 r.

Dobra szkoła.

Z listu Henryka Sienkiewicza *).

Szanowna i Łaskawa Pani! Przepraszam za tak znaczną zwłokę w odpowiedzi, ale przez dłuższy czas bawiłem w Krakowie, a do Warszawy wróciłem dopiero wczoraj. Nie znam rozkładu i planu naukowego szkół komercyjnych rosyjskich, sądzę jednak, że dla Stasi szkoła taka jest zupełnie nieodpowiednią, albowiem musi w niej przeważać kierunek realny nad humanistycznym. Stasia, jeśli nadzieje co do niej nie zawiodą — (a przy jej darach wrodzonych można i należy w to wierzyć), będzie poetką polską, więc przede wszystkim potrzeba jej szkoły, lub prywatnej nauki polskiej. Mówię: szkoły lub prywatnej nauki, dlatego, że nie wiem, co z tych dwojga rzeczy zechcą Szanowni Państwo wybrać. Gdyby chodziło o szkołę, nie brak ich w Krakowie i we Lwowie, ale o ich wartościach pedagogicznych nie mogę nic powiedzieć, gdyż nie zajmowałem się dotychczas tym przedmiotem. Przypuszczam, że są niezłe i prowadzone w duchu narodowym.

*) Do p. Doktorowej Tarnawskiej w Sławucie. 21.IV 1914.

Trafiło się jednak, że znam kilka wychowanek szkół klasztornych galicyjskich, prowadzonych przez Niepokalanki w Jazłowcu, w Nowym Sączu, w Jarosławiu i w Niżniowie. Niektóre z tych wychowanek skończyły kurs nauk już dawno, inne świeżo. Wszystkie wyniosły z tych zakładów jak najmiłsze wspomnienia serdecznej i niezmiernie wyrozumiałej opieki i troskliwej, która nie zadawała się szablonem, ale zwraca się do każdej uczennicy indywidualnie. Wychowanie jest oczywiście religijne, ale dalekie od bigoterji. Panuje doskonałe koleżeństwo i ogromna wesołość. Zakonnice przestrzegają przytem ściśle zasad higieny i zdrowia nie poświęca się dla lekcji. Tak mówią te panienki, które stamtąd wyszły. Osobiście tego nie sprawdzałem, zauważyłem wszelako, że otrzymują wykształcenie staranne i, że to, co umieją — umieją dobrze. Niewątpliwie wynoszą z tych zakładów pewną dystynkcję towarzyską, co ma także swoje pedagogiczne znaczenie.

Przesyłam słowa wysokiego poważania.

H. Sienkiewicz.

Wielkie Serce.

Z przemówienia ks. Arcybiskupa Teodorowicza *).

Co to jest, w czym tkwi ten magnes w tem sercu wybranem, które z za grobu, na przekór niejako zwykłemu uwarunkowaniu się uczuć ludzkich, wciąż pociąga? Bo nieraz, gdyby najbliżsi, którzy odeszli z tej ziemi, powrócili, mogliby się skarżyć, że tak rychło o nich zapomniano, że rdza zapomnienia tak rychło osiadła serca. Tu, tegoroczny obchód, nietylko w Jazłowcu, ale w stolicy kraju i w innych ośrodkach Polski, stwierdza co innego — bo zawsze żywą, zawsze niewygasłą pamięć i miłość. Dlatego to pytanie, które sobie i Wam stawiam: w czym tkwi ów dziwny magnes Jej serca, narzuca się wszystkim odrazu.

Odpowiedź dla Was jest bardzo prosta i bardzo łatwa: więzy, jakie zostały zadziergnięte pomiędzy duszami Waszemi a nią, są tak silne, że właściwie jej od dusz waszych, od najgłębszego i najrealniejszego życia dusz waszych odłączyć nie możecie;

*) Przed poświęceniem tablicy z wizerunkiem Marceliny Darowskiej w klasztorze Jazłowieckim 24 czerwca 1927 roku.

zwracając się do niej, odnajdujecie Was samych. I oto w tem tkwi ów najszczególniejszy pociąg, ów, jak powiedziałem — magnes jej serca. Ona nie poprzestała na tem, by wam dać samo wykształcenie, choć i w tem jest mistrzynią — bo niema podręcznika, z któregobyście się uczyły, na którymby nie spoczęła jej ręka — jej wielki, praktyczny umysł, z którego wypływała umiejętność kojarzenia wiedzy, nabywanej ze źródła wszechwiedzy, tej z Bogiem. I Ona to umiała ująć wszystkie gałęzie wiedzy z wdziękiem niebywałym, ze znajomością umysłów młodocianych. Podręczniki, pod jej wskazówkami spisane, były nietylko cenne, ale pociągające, ale nęcące do zdobywania sobie wiedzy. Lecz przede wszystkim Ona Wam dała w dosłownem znaczeniu to, co z łacińskiego języka zwie się *educatio*, wychowanie. Nie można bowiem pojmować wykształcenia jako urobienia jednej tylko władzy duszy ludzkiej, umysłu, bez związku z wyrobieniem i wychowaniem wszystkich władz w człowieku, a więc i serca jego i woli. W takim pełnem skojarzeniu wszystkich władz duszy i urobieniu ich, tkwiła idea przewodnia wychowania Matki Darowskiej. Wychowanie jej całe tchnęło zdrowiem moralnem, dzielnością i siłą. Nie znać było w jej wychowaniu miękkości, jaka dziś, niestety, zaprawia wychowanie obecne. Przeciwnie. Wychowanie jej było raczej twarde, karność w niem była wielka, stąd i wymagania, które stawiała swym wychowankom, były duże, bo każdemu wiadomo, jak zmiennemu i wrażliwemu, młodocianemu sercu, trudno przychodzi nałamać się do karności w życiu, która wymaga tyle ofiar i wyrzeczenia. Nie odciągała Ona was od ofiar, ale owszem, do nich przyniewalała. Ona wam nie ułatwiała zadań życia i wiedzy przez różne sztuczne przynęty — wręcz przeciwnie. Ona wam powtarzała, że obowiązek niezbędnie wymaga wyrzeczenia, że powinność wszelka domaga się wprost śmierci samemu sobie, swoim skłonnościom, swojemu ja — i to nie od święta, ale na każdy dzień, na każdą godzinę, nieledwie na każdą chwilę.

I oto zdawałoby się, że taka twarda, surowa Mistrzyni, prędzej wszystko potrafi zdobyć, aniżeli serca. Lecz Matka Darowska przede wszystkim zdobywała serca. Dlaczego? Oto dlatego, że twardych wymogów nie narzucała przez przymus; uchylania się zaś od nich nie dochodziła przez podpatrywanie i śledzenie, brzydziła się wszelkiem donosicielstwem, ale natomiast wprost

w dusze Wasze wciskała poczucie odpowiedzialności i osadzała je o Wasze sumienia i o Wasze serca. Ona z Was, z Waszego wnętrza umiała wydobyć moralną siłę i świadomość, która sama rozumie potrzebę karności, a w związku z tem konieczność wyrzeczenia się samego siebie. I dlatego to, co z natury twarde, ciężkie, przez jej magiczne słowo, stawało się lekkie, słodkie i jakby naturalne. I tak głęboko umiała w dusze Wasze i serca Wasze włożyć to wewnętrzne poczucie, że same sobie stawaliście się sędziami, same nad sobą rozciągały kontrolę, Wasze uchylenia pod sąd i trybunał własny oddawały. Tak głęboko weszła w Was ta świadomość i to urobienie, że się Wam stawały jakoby nawykniem, nałogiem, jakoby drugą naturą, że od ławy szkolnej szłyście w życie z poczuciem wielkiej odpowiedzialności i pracą wewnętrzną nad sobą. Ta zbożna zasada i ta zbożna praca przenikały Was do tego stopnia, że wyciskały na Was jakieś znamię nawet w Waszem całym zewnętrznym znalezieniu się i obejściu, tak, że panowie szli nieraz o zakład ze sobą, iż w towarzystwie liczmem potrafią odrazu rozpoznać wychowankę Jazłowiecką, wychowankę Niepokalanek.

Ale jeszcze nie wyczerpałem na tem tej tajemnicy miłości, jaka Was wiąże z sercem Waszej Matki, bo nie dosyć jest powiedzieć, iż jej wychowanie, nie oparte o przymus z zewnątrz, tchnęło wolnością i siłą od wewnątrz. Ona bowiem wchodziła jeszcze całym swem sercem przebogatem do Waszego serca i twarda wymaganiem, tkliwa, współczująca i wyrozumiała była w Waszych trudnościach, w Waszych wewnętrznych walkach, nałamywaniach, zarówno jak w słabościach, ułomnościach, a nawet upadkach. Była Ona w całym, pełnem tego słowa znaczeniu, powiernicą Waszych serc i sumień. Nie domagała się ona od Was, byście zwierzały jej dusze Wasze, — ale Wy same byłyście przyparte potrzebą wewnętrzną, jej mądrym wejrzeniem, wielkim sercem, wielką miłością każdej z Was, by się jej otwierać i zwierzać. I była dla Was Mistrzynią, Przewodniczką, od najmłodszego dziecka do najpóźniejszego wieku Waszego żywota. Każda była jej tak drogą, tak przez nią umiłowaną, jak gdyby tylko ją jedną miała do kształcenia. A gdyście opuściły ławy szkolne, ileż z Was zwracało się do niej listami z prośbą o radę i wskazówki! I nie żałowała dla Was czasu i nie zbywała Was lada słówkiem, ale kradła sobie czas dla każdej,

tak, że przepiękne jej listy, mimo właściwej jędrności, nieraz są przydługie. A któraż, przybywszy tu, aby się ustnie poradzić, nie odnalazła w jej wskazaniach wszystkiego, co było jej potrzebne, wszystkiego, czego szukała w opuszczeniach wewnętrznych, w znojach życia, w krzyżach, w trudnych kolizjach ze swoim sumieniem i życiem. Oto tajemnica przedziwna tego serca, które dziś Was tu pociąga tak żywo, jak gdyby Wasza ukochana Mateczka nie była odeszła, ale była tu wśród Was i każdą po dawnemu do serca miłośnie tuliła.

A te manifestacje Wasze po całej Polsce, nietylko wyrazem są Waszego hołdu, ale Wyście przez nie w wolnej Polsce stwierdziły, że jak w czasach udręki i ucisku, jedynie wychowanie pozwoliło narodowi przetrwać najcięższe chwile, tak w Ojczyźnie wolnej jedynie przez wychowanie — i to takie wychowanie, jakieście otrzymały, — naród osiągnie odrodzenie wewnętrzne i dostroi się do opatrnej myśli Bożej, jaką mu Bóg w jego poczynaniach wytknął i wyznaczył.

Wielka Polka.

Echo z uroczystej Akademii Krakowskiej*).

...I jeśli w religii Matki Marceliny, w jej głęboko przemyślanej wierze, w jej niezachwianem zaufaniu w możność przytłumienia siły pierwiastka zła, leży spora doza mistycyzmu, to tem silniej daje się on stwierdzić w stosunku do przyszłości rozdartej wówczas Ojczyzny.

„Polska będzie wolną“ — mówiła Matka Marcelina — i contra spem sperans — polecała uczennicom swoim haftować ornat dla przyszłego prymasa i drogami wychowawczemi robiła wszystko możliwe, ażeby zatrzeć sztuczne granice narzucone przez najeźdźców i wpajać w kobietę polską wiarę, że stan rozdarcia to stan chwilowy, przejściowy i że Polska musi się zjednoczyć.

I gdy dziś spokojnym umysłem stwierdzić musimy, że wolność Polski urodziła się z czynników międzynarodowych, które są nie do opanowania i były nie do przewidzenia, to jednak to stanowisko twarde, rozumne, patriotyczne, stanowisko szacunku

*) „Dzień Polski“, Warszawa, 20-II 1927 r.

dla przeszłości i wiary w przyszłość, w skutkach swoich nie mało zaważyło na szali przy budowaniu wielkiego dzieła na nowo zjednoczonego Państwa.

Wzruszającą była chwila, gdy jeden z prelegentów, prof. Edmund Załęski, wspomniął o założeniu na terenie litewskim, pod władzą rosyjską się znajdującym, polskiej szkółki w Słonimie. Jechały tam zakonnice Niepokalanki w przebraniu, za fałszywymi paszportami, świadome tego, że w razie odkrycia przez władzę rosyjską ich pracy narodowo-uświadamiającej, czeka je Sybir i katorga. I na tę trudną w możliwościach, nawet męczeńską placówkę, wysłała Matka Darowska w pierwszym rzędzie swoją ukochaną wnuczkę S. Imeldę Dzieduszycką, późniejszą Przełożoną w Nowym-Sączu, bo przykładu żądała od siebie i od swoich blizkich. Ta siła zaparcia się swego — „ja” — była pierwiastkiem twórczym w stosunku do sugestywnego wpływu, który umiała wywierać na innych.

Kobieta silna.

Z pracy prof. T. Grabowskiego, poświęconej p. E. Kasińskiej-Rudnickiej*).

Historyk literatury ma niejednokrotnie sposobność stykania się z indywidualnościami o typie głęboko religijnym. Dają mu one możność studjowania ich przeżyć, w których podświadomość, jak stwierdził to niegdyś James, odgrywa rolę pierwszorzędną. Dają mu one także możność studjowania wpływu społecznego na indywidualność, a raczej wpływu wybitnych indywidualności na słabsze i ulegające nieodpornie działaniu tamtych.

Wybitnie społeczny charakter ruchu religijnego na emigracji nie może ulegać wątpliwości. Wyszedł on od Mickiewicza, zjawił się w Kąsińcu i Semenicy w Paryżu i Rzymie, w Chotonińskim na ziemiach kresowych. Dzieci pokolenia wolterjańskiego uległy prądowi, co z saintsimonistów czynił ludzi wiary i wiódł ich w mury zakonne. Czy nie było tak z Kąsińcem, który, gdy dowiedział się, że Mickiewicz chodzi do kościoła, zrozumiał, że religia musi być czemś poważnem?

*) „Myśl Narodowa“ 1927 r. Nr. 8.

Prądy religijne mają moc potężną, jak świadczy ascetyzm Kingi lub Salomei, oddanie idei Skargi lub Birkowskiego.

I oto mija lat sto, jak, na bujnych w indywidualności stepach ukraińskich, zakwitł kwiat dziwnej woni i subtelnych barw. Była nim córka starego szlacheckiego rodu Kotowiczów, obdarzona, od lat dziecięcych, cudownym darem udzielania siebie drugim, a żyjąca jednocześnie całym życiem wewnętrznym. *Nie dla zyskania miłości, ale z miłości ludzi trzeba*, mówiła już wtedy, *dla ludzi pracować i o niczem nie myśleć, jak o służbie ojczyźnie polskiej*. Maluczki tej ziemi otaczała też zawsze osobną miłością. W domu, raczej obojętnym dla wiary, była przykładem pobożności. A i pisać umiała pięknie o swych przeżyciach, skoro poeta kresowy, Groza, nazywał ją małą Tańską, a Korzeniowski znajdował uznanie dla jej wierszy. Nie zaszkodziło jej polskości to, że uczyła się na pensji w kosmopolitycznej Odessie. Nie podkopał w niej religijności wpływ otoczenia, które ciągnęło ją do świata. Kształtna, złotowłosa, o szafirowych oczach, dystygnowanych ruchach, i bajecznym głose, panna z Szulak poszła za wolą rodziców, gdy poślubiła w r. 1849 Karola Darowskiego, ale żyła mimo wszystko tylko w Bogu i dla Boga.

Dom męzowski uczyniła rajem, by owdowiawszy po trzech latach, uczuć wewnętrznie, że jej przeznaczeniem jest droga zakonna. Jej dusza potrzebowała nieskończoności...

A więc poczuła odczuwać obecność Boską, co było zawsze związane z pewnym rodzajem radości. Wyzwalała się z ziemskości, by urzeczywistniać w sobie niewidzialność. Teraz zrozumiała, jak mówi badacz stanów religijnych Leube, że życie jej tak płynie, jak płynąć powinno. Uczuła swą jedność ze wszystkim stworzeniem i doszła do pokoju, do harmonji, do chęci życia naprawdę. Była pewna, że ma łaskę Bożą, a przed sobą życie piękne i nowe.

Nie zapomniła jednak o domu rodzinnym, o pozostałej córce. Skutkiem zespolenia się z Bogiem była miłość dla ludzi. Wróciła jeszcze na Ukrainę, choć myślą wracała się do Rzymu i do planu stworzenia zakładu wychowawczego. I taki plan urzeczywistniał się zwolna na gruncie rzymskim. Na czele kobiet, podobnie usposobionych, stawała istota o oczach wpatrzonych w przestrzeń, o niezwyklej dostojności postępowania, o niezrównanej prostocie i dobroci...

Ale z fali uczuciowej, która ją ogarnęła, narodziła się, by użyć wyrazu Jamesa, kobieta silna. Uniesienie zdawało się sprawować w niej kierownictwo nieustanne, a łaska Boża działała nie tylko przez widzenia, ale i drogami podświadomości. Poczynała się ona przynależną do życia szerszego od innych, zniszczyła w sobie ślad samolubstwa, przepełniła się całą miłością. Jej ascetyzm, jej siła duszy, jej czystość, jej współczucie dla istot bratnich stały się cechami jej istoty.

A konkretne ilustracje dla tych owoców drzewa duchowego? Były niemi widzenia coraz świetniejsze tajemnic religijnych. Pod ich wrażeniem rozgorzało w niej pragnienie zyskiwania dusz, zapłonęła w niej ciągła modlitwa za kraj rodzinny. Widziała grozę grzechu, poznała wielkość ofiary Boskiej. Używała poznanie, jak się leczy rany bliźnich, czem jest świat w swej istocie.

Teraz jasno widziała swój cel przed sobą, to znaczy: rekolekcje, wychowanie dzieci i modlitwę. Wychowanie dzieci miało dokonać przemiany w duszach, uczynić niewiasty mądrymi, i mężnemi, łagodnemi i roztroptnemi. Przez nie odrodzi się naród, dla którego wzorem ma być Zgromadzenie, oparte na miłości, na ofierze, na poczuciu obowiązku.

I teraz na bliższych kresach miał wznieść się taki gmach odrodzenia w Jazłowcu. Przygotowała go Matka Darowska przez długie rekolekcje w Rzymie, w czasie ciężkich prób, związanych z jej obowiązkami rodzinnymi. Stanął on na miejscu, które było niegdyś kluczem Podola w obronie przed pogaństwem tureckim i tatarskim, a dziś po wiekach, stawalo się twierdzą ducha, szkołą wewnętrznego pokoju, dźwignią odrodzenia narodowego. Stawało się tem w momencie najważniejszej katastrofy, jaką było powstanie styczniowe. Na ruinach materialnych, jakie ono spowodowało, wznosiło się dzieło odnowienia duchowego drogą nie ascetyzmu, ale czynu.

Nie brakło także przeciwników dzieła, jak niegdyś nie brakło ich Konarskiemu, gdy fundował swój zakład wychowawczy w Warszawie. Ponieważ rościło ono mimo przeszkód, więc trzeba było stworzyć nowy zakład pod Jarosławiem, gdzie Skarga pisał niegdyś Żywoty Świętych, a obecnie nowy opiekun dzieła, Kalinka, spełniający urząd kapelana, tworzył pomnikowe dzieło o Sejmie Czteroletnim. Po Jazłowcu i Jarosławiu powstał trzeci zakład

w Niżniowie, jak gdyby dla obrony kresów wschodnich przed najazdem barbarzyństwa.

Idąc taką drogą, zdobyła Przełożona czwartą placówkę w r. 1897 w Nowym Sączu. Pod inną nazwą powstawały domy w Słonimie na Litwie, w Szymanowie pod Warszawą.

Aureola świętości otoczyła tę córkę ziemian kresowych, która dla swego otoczenia, dla całego ogółu była i pozostała autorytetem. A bez autorytetów niema mowy o społeczeństwie, gdyż one dodają energii słabszym. Racjonalizm, jak mówi James, próżno grzebałby się w tem, bo nawiedzająca człowieka prawda, staje się siłą, która udziela się drugim.

Jeżeli wedle Tolstoja, wiara jest tem, czem człowiek żyje, to wiara Matki Darowskiej ożywiła nietylko ją, ale i setki jej wychowanek, setki rodzin, przez te wychowanki wychowanych. Religijność tej świętej Polki nie miała w sobie nic osobistego, nic romantycznego. Jeżeli zaś najlepszym dowodem prawdziwości religii jest jej użyteczność, dzieło Matki Darowskiej pozostanie wiecznym pomnikiem tej prawdy. W szeregu pięknych postaci niewieścich, jakie wydała przeszłość polska, ona będzie jedną z najbardziej świetlanych.

Święta.

Z artykułu prof. M. Paciorkiewicza *).

Wszystko wskazuje na to, że będziemy w tej niepospolitej postaci niewieściej mogli w niedalekiej, da Bóg, przyszłości czcić nową świętą. Święta to nam współczesna, bo choć młodością sięga epoki Mickiewicza i pierwszych księży Zmartwychwstańców, to dobroczynnym wpływem swojej bogatej indywidualności, promieniowała jeszcze przez szereg lat dwudziestego wieku.

Żywot Matki Darowskiej zajmie wśród żywotów świętych polskich miejsce wybitne, przede wszystkim dzięki tej szczęśliwej okoliczności, że żyła ona w epoce, kiedy życie osobiste, prywatne i owo, tak cenne dla biografii „ja poufne“, budziło zainteresowanie otoczenia... Otóż materiał biograficzny do żywota

*) Przegląd Katolicki r. 1927 Nr. 17, 18, 19.

M. Darowskiej jest niezmiernie obfity: z nowoczesną, a pełną pietyzmu ciekawością, zbierało otoczenie wiadomości, nieraz bardzo szczegółowe z jej życia... Zresztą, jako wysoce kulturalna osoba XIX wieku, pisuje ona listy, a w nich czuje potrzebę wywnętrzenia, wypowiedzenia się z tem, co myśli i czuje, co przeżywa wewnątrz... Nie dość na tem, M. Darowska na wyraźne życzenie O. Kaysiewicza spisywała sama rodzaj autobiograficznych zapisków, gdzie odślaniała swoje wewnętrzne przeżycia mistyczne...

Mamy tu rasowy typ kresowej Polki, urodzonej na Ukrainie i rozkochanej w tych swoich rodzinnych stronach nie mniej, jak sam „słowik ukraiński“, Bohdan Zaleski. „Gdy raz ostatni, opowiada sama, ogarnęłam okiem szerokie pola nasze, serce mi się ścisnęło, popłakałam i piosenka Zaleskiego ładna, ale bardzo ziemską: Boże mój, Boże, łzami błagam Ciebie, gdy umrę, daj mi Ukrainę w niebie — przy płynęła do myśli“.

Z tą przyrodą żyła się ta kresowa dziewczyna, niby kozak Malczewskiego. Lubiła konno samotna mknąć po stepie, a te przejażdżki po bezmiarach zielonych zostawiły jej wspomnienia, „że się na koniu najlepiej myśli“...

W roku 1844 po ukończeniu gimnazjum w Odessie, wraca do rodzinnych Szulak. Tutaj, „stała się prawą ręką ojca — pisze pani Zakrzewska, jej siostra, który bez niej obejść się nie mógł i takie miała stanowisko w rodzinie, że głos jej był zawsze decydującym. Wywierała wpływ nadzwyczajny we wszystkich sprawach, a takie uznanie miała w rodzeństwie, że żadne tej przewagi jej i miłości rodzinnej nie zazdrościło“. I wtedy przedmiotem jej pieczy stał się lud biedny... Kiedy wybuchła cholera, przed świtem o 4 zrana wymykała się z domu z panną służącą, aby nawiedzać chaty, pielęgnować chorych, ratować.

Tak dorastała Marcelina na pełną niepospolitych zalet i wdzięku zewnętrznego pannę. Otaczał ją jakiś dziwny urok dobroci. Dodajmy do tego zamiłowanie do muzyki, śpiewu, talent wybitny do malarstwa, wreszcie talent pisarski, zupełnie nie powszedni, czego dowodzi cała jej spuścizna literacka; nic dziwnego, iż ledwie dorosła, zaczęto się ubiegać o jej rękę.

Po trzykrotnej rekuzie, na silne żądanie ciężko chorego ojca, oddaje rękę Karolowi Darowskiemu. Widocznie Opatrzność

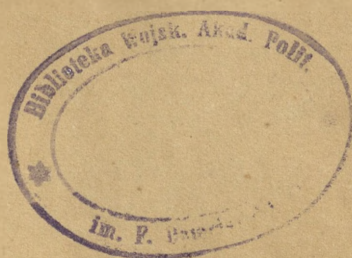
chciała, aby ta, która miała wychowywać i uczyć wychowywać przyszłe żony i matki, pierwsza sama była żoną i matką. Młodzi państwo Darowscy osiedli w Tetijowie na Ukrainie.

Mąż umarł w trzy lata, wkrótce potem synek; została z córeczką. Wówczas postanowiła oddać się całkowicie Bogu. Wyjechała do Paryża. Tu zetknęła się z emigracją, z Mickiewiczem na czele. O. Jełowicki, a następnie w Rzymie O. Kaysiewicz wprowadzili ją na drogę, której pragnęła. Ale nie tylko o sobie myślała, zakresem jej idei miało być odrodzenie Polski za pomocą wychowywania młodych Polek w duchu religijnym i narodowym. Do wypuklenia i uświadomienia sobie tej wielkiej misji, przyczyniło się też w niemałej mierze zbliżenie się z również niepospolitej miary postacią, jaką była panna Józefa Karska. I powstało to dzieło, które wyróżnia się wśród innych w Kościele Katolickim, czem się dusza polska wyróżnia w sztuce i literaturze — patriotyzmem. Jako jedna z fundamentalnych podstaw nowego Zgromadzenia, wedle myśli M. Darowskiej, miała być: *„miłość Ojczyzny na podwalinie nadprzyrodzonej, bo z wymagania Bożego, nie tylko ze krwi polskiej: Siostry Niepokalanego Poczęcia zespolone być muszą głęboko z duszą narodową i stosować się do jej potrzeb szczególnych; muszą goreć sercem dla sprawy Bożej w narodzie, który się trzyma wiarą i którego zadanie sprzężone jest w sposób osobny z Kościołem“*.

Oto słowa i czyn Matki Marceliny Darowskiej.

Stworzyła i utwierdziła dzieło swoje w Polsce: złożyła je tu, jako cenny dar, w zbiorach skarbnicy narodowej, obok bogatych darów innych twórców polskich. Dzięki takim ofiarom dawniejszych pokoleń, dzisiejsi pracownicy, wolni od wstydu szukania dla siebie wzorów tylko u obcych, w słusznej i rado-snej dumie, mogą otwierać szkatułę ojczystych zasobów i czer-pać z niej obficie materiały do budowania wolnego państwa.

W rozpoznawaniu i ocenianiu twórczych wartości, zdoby-tych zwłaszcza w czasie stuletniej niewoli, zasługi Marceliny Da-rowskiej staną w pierwszym rzędzie. A naród polski, uznając Jej dzieło za wyraz genjuszu własnego, dorobek ten weźmie do pracy swojej nad wykształceniem ducha polskiego dziatwy i młodzieży.





41166/2